Nr. 29 i 30. Lwów. — Niedziela dnia 7. Lutego. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 5 po 3 Kr. Romualda.
Jutro: św. Jana z Malty.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 28 | Długość dn. g. 9 m. 35
Zachód „ g. 5 m. 3 | Przybyło „ 4 minuty

Sprawy polityczne.

Od Koła poselskiego polskiego w Wiedniu. Koło poselskie polskie na swem posiedzeniu dnia 3. lutego 1886 uchwaliło przekazać petycję Wydziału powiatowego w Stanisławowie i Cieszanowie, tyczącą się sposobu egzekucji podatkowej, członkom Koła wchodzącym w skład komisji podatkowej na ręce posła Abrahamowicza a petycję Towarzystwa rolniczego w Krakowie o poparcie petycji wniesionej do ministra rolnictwa w wykonaniu rezolucji III. wiecu rolników austrjackich odbytego w Wiedniu w roku 1885 przekazać komisji inicjatywy z grona Koła wybranej.

Przystąpiono następnie do rozstrząsania przedmiotów będących na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Izby. Koło uchwaliło jednomyślnie głosować za stanowczym wyborem dotychczasowego prezydenta Izby t. j. posła Smolki prezesem, posła Ryszarda Clam-Martinic I. wiceprezesem, a posła Chlumeckiego II. wice-prezesem i zatwierdzić dotychczasowy skład biura Izby.

Następnie przy wyborach w Izbie komisji szkolnej postanowiło Koło głosować za następującemi posłami z grona delegacji polskiej: Czartoryski, Czerkawski, Dzieduszycki, Sawczyński i ksiądz Chotkowski, zaś do komisji gospodarstwa narodowego za posłami: Smarzewski. Chrzanowski, Wysocki, Tyszkiewicz i Onyszkiewicz.

Nadto do komisji szkolnej z grona drobnych klubów parlamentarnych popierać wybór posła Fürstenberga, a do komisji gospodarstwa narodowego z grona tychże klubów popierać wybór posła Sochora, dalej postanowiło Koło głosować w Izbie za przekazaniem projektu ustawy o zabezpieczeniu odszkodowania w razie doznanego kalectwa przy zawodowej pracy w fabrykach, rzemiosłach i maszynach rolniczych i projektu ustawy zabezpieczającej robotnikom pomoc w razie choroby — do komisji przemysłowej, a co do wniosku Coroniniego o ustanowienie Trybunału mającego sprawdzać wybory posłów postanowiono po dłuższej dyskusji głosować za przekazaniem do oddzielnej komisji. Wreszcie Koło postanowiło wziąć pod rozprawy na następnem posiedzeniu wniosek postawiony na końcu posiedzenia przez posła Lewakowskiego tyczący się konfiskat dzienników polskich w Galicji.

Z Wiednia piszą do *Czasu*: „Dzienniki tutejsze piszą ciągle o posiedzeniu Koła polskiego, na którem zastanawiać się miano nad mową ks. Bismarka o Polakach. W niektórych dziennikach znajdujemy nawet tekst wniosków, które stawiać mieli przy tej sposobności różni członkowie Koła. Możemy zapewnić, że w tem wszystkiem niema słowa prawdy, że mowa ks. Bismarka i sprawa Polaków w Prusiech, nie były wcale przedmiotem obrad Koła polskiego w Wiedniu.

Sprawa wschodnia. Serbsko-bułgarskie rokowania pokojowe rozpoczęły się wczoraj w Bukareszcie, w gmachu ministerjum spraw zagranicznych. We środę król rumuński, w obecności prezesa ministrów, przyjął pełnomocników, którzy będą prowadzili te rokowania, rozmawiał z Medżidem-baszą, Mijatowiczem i Geszowem, nie potrącił jednak o żadną sprawę polityczną. — O motywach, które skłoniły Portę do pospieszenia się z zawarciem ugody z Bułgarją, donoszą, że po upadku Salisbury'ego mocarstwa zaczęły nalegać na Portę, by co rychlej stworzyła fakt, z którym Gladstone musiałby się już liczyć i nie mógłby rozwinąć swych anti-tureckich skłonności. Porta jednak jeszcze zwlekała, wyczekując wiadomości kto będzie następcą Salisbury'ego. Gdy atoli ambasador turecki w Londynie, Rustem-basza, doniósł w niedzielę, że do steru niezawodnie przyjdzie Gladstone, natenczas wielki wezyr zaraz zaprosił Canowa do Porty, długo z nim konferował, potem zwołany był Dywan i ugoda tego samego dnia była przedstawiona do podpisu sułtanowi. Ogólna treść ugody znana jest z telegramu, co do szczegółów jednak różnią się jeszcze doniesienia. Według jednych książę zostaje jeneralnym gubernatorem na pięć lat, poczem sułtan go zatwierdzi na następne pięciolecie, jeśli książę ściśle będzie wykonywał zobowiązania. Podług innych, książę będzie regentem na czas nieokreślony w ugodzie. Zobowiązania zaś Bułgarji względem Turcji są następujące: w razie gdyby Turcja toczyła z kimkolwiek wojnę w Europie, Bułgarja dostarczy jej 100 tysięcy wojska, ze skarbu bułgarskiego sułtan będzie otrzymywał rocznie 400.000 funt. tureckich, przyczem w tej kwocie będzie się już zawierał 150-tysięczny haracz specjalnie bułgarski, i nominacje na głównych naczelników w wojsku rumelijskiem, książę będzie przedstawiał do zatwierdzenia sułtanowi.

W akcie ugody pominięto wyraz „unja“, mówi się tylko, że książę bułgarski będzie zarządzał Rumelją, ale uczyniono tak jedynie w tym celu, aby Grecji i Serbji odjąć wszelki pozór słuszności, gdyby nalegały na otrzymanie rekompensaty. W gruncie jednak rzeczy nastąpi zupełne zlanie administracyjne i wojskowe obu bułgarskich prowincyj.

Wiadomość o zawarciu tej ugody sprawiła podobno w Belgradzie bardzo przykre wrażenie i nawet zamierzano tam przez odwołanie Mijatowicza z Bukaresztu zerwać rokowania. Potem król konferował z Garaszaninem i — Serbja dotąd niczem nie zaznaczyła swego stanowiska względem sytuacji. stworzonej ugodą.

Wczorajszy telegram doniósł, że Grecja nareszcie odpowiedziała na zbiorową notę mocarstw, odpowiedziała protestem przeciw takiemu jak demonstracja flot zamachowi na samodzielność niezawisłego państwa i, umywając ręce od wszelkiej odpowiedzialności za możliwe skutki takiego kroku, o swych zamiarach nie rzekła nic. Powstaje oczywiście pytanie: cóż się stało, że Grecja zdecydowała się dać taką odpowiedź? Otóż z Paryża donoszą, że Freycinet chętnie idzie ręka w rękę z mocarstwami dopóki one robią tylko perswazje i nakłaniają Grecję do umiarkowania, ale nie weźmie żadnego udziału w środkach przymusowych lub groźbach, jak n. p. w demonstracji flot.

Nadto donoszą, że Freycinet wypracowuje właśnie memorjał dość przychylny dla greckich pretensyj. To helenofilskie usposobienie francuskiego rządu nie natchnęłoby jednak Greków taką odwagą, gdyby nie mieli nadziei na poparcie Gladstone'a. Wprawdzie i on, gdy nie był jeszcze ministrem, odpowiadając na ręce ateńskiego burmistrza na adres wystosowany do niego przez Greków, doradzał umiarkowania, ale teraz oświadczył podobno w kołach politycznych, że Europa w takim tylko razie powinna byłaby bronić Turcji od rozszarpujących ją sąsiadów, gdyby Porta wypełniła wszystkie zobowiązania, włożone na nią przez Europę, co do zaprowadzenia różnych reform na całym obszarze państwa. Ponieważ Porta nie wypełniła tych zobowiązań, przeto Europa nie ma żadnego obowiązku bronienia Turcji, dopóki tego nie wymagają jej własne interesa.

Tu się przytacza przyjaźna dla Grecji. a jeszcze ważniejsza okoliczność. Ugoda turecko-bułgarska jest klęską dla Rosji, na co już wskazywaliśmy kilkakrotnie. Mówią już o tem, że Rosja pod żadnym warunkiem nie zaakceptuje ugody, lecz że owszem wprowadzenie jej będzie uważała za *casus belli*. Zapewne, do wojny jeszcze ogromnie daleko, bo zresztą i wiosna dopiero nastanie za dwa miesiące, ale, występując wrogo względem Turcji, Rosja przez to samo zbliża się do Grecji. W każdym więc razie sytuacja się pogorszyła, nadzieje na pokojowe załatwienie sprawy wschodniej usunęły się w dal, pokrytą dymem prochowym. Świat finansowy jest mocno w tej chwili zaniepokojony i — ma racją. Przyznają to mu czytelnicy, przeczytawszy naszę dzisiejszą giełdową korespondencją z Wiednia *(Z)* i petersburski telegram (>). Na te ważne doniesienia zwracamy uwagę.

Sprawa arcybiskupstwa poznańskiego. *Moniteur de Rome* donosi, że na stanowisko arcybiskupa Papież zaproponował ks. Juljusza Dindera, a rząd pruski pruski propozycją przyjął. Ks. Dinder udał się do Rzymu. a dopiero potem nastąpi jego nominacja. *Hamburger Corr.* donosi, że są jeszcze trudności, o które może się rozbić załatwienie tej kwestji. Zgadza się to z głosami półurzędowej prasy berlińskiej, że w całej tej sprawie nie ma jeszcze nic stanowczo zdecydowanego. Zapewne tu idzie Berlinowi o wytargowanie u Papieża jak najlepszych warunków, pod któremi przystanie na obsadzenie archikatedry poznańskiej.

Panslawistyczne intrygi. Petersburski korespondent *Daily Telegraph* pisze: „Przed kilku dniami doniósł *Dniewnik Warszawskij*, że wkrótce nadejdzie manifest bośniacki, protestujący przeciw austrjackiej okupacji i żądający autonomji. Wiedząc, że w Rosji nic się nie drukuje takiego, czegoby rząd nie chciał, zwróciłem uwagę na to doniesienie i postanowiłem rzecz zbadać Dowiedziałem się tedy, że projekt agitacji anti-austrjackiej w Bośnji ukuto tu, w Petersburgu Pewien Dalmatyniec U. (Uzelac?) rozwinął odpowiedni plan przed tutejszemi wpływowemi osobistościami, panslawiści poparli go i udzielili mu funduszów. Następnie udał się on do Konstantynopola z polecającymi listami do p. Nielidowa, który oczywiście przyjął go bardzo uprzejmie i pomógł założyć bośniacki komitet.“

Czy potrzeba komentarzy do tego zachowania się Rosji?

Petersburg 1 lutego. *Graždanin* w ten sposób odzywa się o upadku torysów:

„Zaledwie imię Gladstona ukazało się znowu na widowni politycznej, zaraz powiedziałem sobie, że w gazetach zaczną mówić o jego przyjaźniach z Rosją. A to najfałszywsza idea, która uparcie trzyma się wielu umysłów, pomimo, że są najoczywistsze fakta świadczące, że właśnie rzecz ma się całkiem przeciwnie. Ministerjum Gladstona, to nietylko zdarzenie wcale niepożądane dla Rosji, ale podwójnie złowieszcze; najpierw dla tego, że ministerjum wigów z Gladstonem na czele, nigdy z Rosją nie trzymało się innej metody, okrom lisiego przymilania, pod pokrywką której starało się o ile możności Rosji dokuczyć i wyprowadzić ją w pole; powtóre zaś, że z chwilą pojawienia się tego ministerjum łączy się zawsze coś fatalnego, przynoszącego Rosji stanowczo nieszczęście i jeżeliby wojna do nas się podkradła, to z pewnością raczej przy ministerjum Gladstona, aniżeli przy gabinecie torysów. Torysowie wierni są jeszcze tradycji Palmerstona i względem Rosji zachowuję się ostro, ale szczerze. Czuć w nich tradycyjną nienawić każdego Anglika ku Rosji. Z nimi można radzić łatwiej i wygodniej. Wigowie, z Gladstonem na czele, budują swoję politykę czczego słowa na chimerycznej życzliwości ku Rosji, w rzeczywistości zaś, w polityce czynu trzymają się teorji szkodzenia Rosji, stawania jej w poprzek gdzie tylko można i jak tylko można. Gladstone—to fatalny dla Rosji jegomość...“

Dalej *Graždanin* robi uwagę, że dziwnym zbiegiem okoliczności nigdy tyle nie mówiono na mieście o wojnie, co teraz.

„Gdziekolwiek pójdziesz, nic tylko wojna i wojna. Przychodzi do mnie ktoś wczoraj i tajemniczo zapytuje:

— Słyszał książę, zboże podrożało o 17-ie kopiejek.

— Więc co?

— Wojna. Skupują na zapasy.

— A z kimże ta wojna?

— Tego nie wiem.

Przychodzi drugi:

— Coś mówią, że na wiosnę będzie wojna—powiada.

— Gdzie tak mówią?
— Wszedzie potrochu, w wojsku, w klubach.
— I z kimże wojna?
— Tego to nie wiem.

I tak wszędzie. A tymczasem w sferach rządowych ani słychać o wojnie. Tam wierzą, dzięki Bogu, że stanowcze i zgodne postępowanie gabinetów zdoła zażegnać wojnę w roku bieżącym.“

Czy naprawdę, sz. książę, sfery rządowe nie przewidują wojny?

Korespondencje.

Wiedeń dnia 3 lutego.

(Skład Izby posłów. — Głosy węgierskie o Bismarku).

(X.) Nie należy nigdy zapominać o liczbach; dlatego, sądzę, będzie na czasie przypomnieć z początkiem nowej sesji skład Izby posłów:

Prawica		Lewica	
Klub czeski	65	Klub deutsch-oesterreichisch	86
Koło polskie (wraz z ks. Swieżym)	55	Deutcher Klub	45
Klub Hohenwartha	39		
Razem	159	Razem	131

Klub Lichtenstein	20
Klub Coronini	10
Klub Trentino	7
Dzicy, demokraci, antisemici	26
Razem	63

Od tych 63 głosów zależy większość. Do dzikich należą i ministrowie.

„Dalszy ciąg tej korespondencji, przytaczający zdania dzienników węgierskich o mowie ks. Bismarka, skonfiskowała c. k. Prokuratorja Państwa“.

Ślub na pobojowisku. — Dwudziestoletnia, nader ujmującej powierzchowności dozorczyni chorych na klinice berlińskiej Antonina Domming, wysłana przez komitet „Czerwonego krzyża“ na plac wojny serbsko-bułgarskiej, w lazarecie w Sofji poznała pastora Kochе, nadwornego kaznodzieję ks. Aleksandra, i została jego narzeczoną.

W teatrze w Buenos Ayres (w Ameryce) podczas opery „Cyrulik sewilski“ właśnie w tej chwili, kiedy bas śpiewał arję o potwarzy, urwał się pająk ze sufitu i spadł na parkiet szczęściem prawie pusty. Jakimś cudownym sposobem nikt nie odniósł ciężkiego skaleczenia.

Śnieg na Rivierze. Z Pegli pod Genuą piszą 23. stycznia rb.: „Już po raz drugi tej zimy (co w ogóle jest zjawiskiem bardzo rzadkiem) okryły śniegi wszystko dokoła: Sestri Sam pierdarena, a poza Genuą Nervi i Spezia, wszystko odziane gronostajowym płaszczem królowej zimy, który rozpostarł się jeszcze dalej, bo okrył i zachodni brzeg Riviery. Alpy morskie, a nawet San Remo i flora Nicei ucierpiały pod jego lodowem okryciem. — W Genui tymczasem i w Pegli wieczna zieloność

Zmniejszenie opłaty dzierżawnej. Lord Rosebery i p. Gladstone — uwzględniając smutne położenie rolnictwa w Anglji — obniżyli dzierżawcom swoim tenutę o 15 do 20 pct.

Utratą małżonki skutkiem rozwodu nie bardzo się zmartwił wiolonczelista, Dawid Popper, mąż znanej pianistki Zofji Menter. Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż wczoraj miał się odbyć w Pradze ślub artysty z panną Olgą Löbl, córką jednego z pruskich kupców.

Nowe morderstwo agrarne. W Park, w hrabstwie Limerick w Irlandji, zastrzelony został w drodze do domu, poważany powszechnie dzierżawca, nazwiskiem Edward Allen. Powodem zabójstwa był wygrany przed niedawnym czasem przez Allen'a proces, wskutku którego dwóch ludzi skazanych zoztało na więzienie.

Londyn 28 stycznia.

(W) „Żaden John Bull nie odważy się postawić horoskopu ani na jeden miesiec!“ — smutno woła *Daily Cronicle.* Jabvm powiedział, że nikt nie wie, co jutro przyniesie. Gdyby taki zamęt zapanował we Francji, cudzoziemcy uciekaliby z niej wszystkiemi pociągami, ale ponieważ najjaskrawszy radykalista angielski konserwatywniejszym jest od francuskiego republikanina, wiec ostatecznie małżeństwo chamberlainistów z parnellistami, skojarzone przez Gladstone'a, nie grozi żadnym gwałtownym przewrotem. — Tylko konsole spadły o $^1/_2\%$ i naród chciwiej czyta setki broszur i książek o sprawie irlandzkiej. Dla każdego stoi ona teraz otworem dzieki publicystyce która nigdzie nie umie tak sumiennie służyć sprawie publicznej, jak w Anglji. Dnia 17 grudnia pojawiła sie krótka wiadomość, że Gladstone jest za nadaniem Irlandji samorzadu. Wnet wszystkie gazety wezwały publiczność do wymiany zdań i otworzyły swe szpalty dla najsprzeczniejszych opinij. Dziś, więc po czterdziestu paru dniach, *Times* wydał książkę o 522 stronnicach drobnego druku o tej sprawie p. t. *Home Rule.* O'Connor napisał gruby tom o ostatnich ruchach w Irlandji *The Parnell Movement*; radykaliści wypowiedzieli swe poglady w ogromnem dziele *The Rights of Ireland.* Obrońcy jedności państwowej wydali setki broszur Słowem z calej tej literatury można złożyc sporą bibljotekę. Nie koniec na tem. We wszystkich miastach odbywają się publiczne odczyty i meetyngi, na których z całym spokojem publiczność slucha zdań *pro* i *contro.* Tu najczynniej wystepuje świeżo założone stowarzyszenie *„Irish Defence union.“* Rzecz naturalna, że w ten sposób sprawa musi być oświetlona, rozebrana i pojeta wszechstronnie Jak że się ona przedstawia?

Oto przedewszystkiem tak, że Irlandja jest nie w Irlandji, lecz w Ameryce. W ciagu ostatnich 40 lat stała się z tą wyspą rzecz bezprzykładna: połowa jej ludności wyemigrowała za ocean. W r. 1841 w Irlandji było 8,200.000 mieszkańców, w dziesięć lat potem $6^1/_2$ milionów, w roku 1861 — $5^1/_4$ mil., w r. 1871 — 5 mil. i tyle zostaje do dziś. Nie ma żadnego przyrostu, pomimo, że Irlandczycy mnożą się jak króliki. Ale za to w Ameryce jest ich więcej, jak w domu. Właśnie główny zarząd poczty ogłosił pod komicznym tytułem *The irish love taxe* nadzwyczaj ciekawe cyfry, ukazujące na znaczenie Ameryki dla Irlandji. Mianowicie, na Boże Narodzenie, kiedy to wedle tutejszego zwyczaju wszyscy wszystkim robią prezenta, amerykańscy Irlandczycy przesłali przez pocztę krewnym swym w domu przeszło 40 milionów dolarów (80 mil. zł.). Pamiętajmy, że pocztą posyłają się kwoty tylko małe, do 200 dolarów, większe zaś—przez bankierów. Więc co najmniej 20 tysiecy ubogich Irlandczyków złożyło się na tę 80-milionową kwotę

Jakiż rezultat tego, że Irlandja właściwa jest w Ameryce? Oto ten, że amerykańscy Irlandczycy, nie mając praktycznego, codziennego kontaktu z ojczyzna, traktuja jej sprawy teoretycznie, z pewną egzaltacją, bardzo zresztą naturalną, bo wszak tu idzie o daleki, a kochany przedmiot. Nie oburzajmy się tedy, że np. taki ksiądz Miluli, proboszcz irlandzkiej gminy w Chicago, rzekł w tych dniach z ambony: „Jeśli nasz naród w starej ojczyźnie legalnemi środkami nie zdobedzie niezależności, to zostanie nam wypróbować dobroczynną siłe dynamitu.“ Kościół zatrząsł się od oklasków. Nastepny fakt już jest potworniejszy. Prezes dublińskiego oddziału Ligi, sir Radmaud, rzekł na publicznym meetyngu 24 b. m., rzucając się na miejscowego prokuratora, Anglika Cole'go: „jeśli go nam nie zabiorą, albo jeśli sam nie pójdzie do djabła, to niech się nie dziwi, jeżeli z nim stanie się coś niedobrego!“ — Czyż to nie jest otwarte wezwanie do popełnienia morderstwa?

W ogóle Irlandczycy są już tak zdemoralizowani długą agitacją polityczną, że nawet ci z nich, którzy mieszkają w Anglji, dają największy procent przestepców. We właściwej Anglji i Walji Irlandczycy stanowią $2^{16}/_{100}$ calej ludności, a 11·30% wszystkich zbrodniarzy. Cała europejska Brytanja liczy $29^1/_2$ milionów ludności, z czego na Irlandczyków przypada jak powiedziałem 5 milionów, wiec prawie $^1/_6$. W przeszłym roku siedziało w wiezieniu 176 tysięcy obywateli brytańskich (nie licząc cudzoziemców), a miedzy nimi 58.000 Irlandczyków, wiec prawie $^1/_3$. *(Vide* sprawozdanie p. t. *Home Rule and criminals.)*

Zresztą, czegoż wiecej potrzeba dla przekonania się o demoralizacji Irlandczyków, jak przypatrzeć sie procesowi, który wytoczono Parnellowi, który sam i przez swych dwóch pomocników, O'Cailla i Dillona, rozpowszechniał anonimowe listy najpotworniejszej treści o swym politycznym przeciwniku, sir Collanie. Bardzo być może, że „niekoronowany król“ z kolegami swymi pójdzie do kozy i zostanie na mocy tego wygnany z parlamentu na lat 7.

O szkicach historycznych.

II.

Trudno to bardzo podać trafną definicję polskiego szkicu historycznego. I gdyby nas zapytano, co stanowi jego istotę i jakim winien odpowiadać warunkom, to zamiast silić się na odpowiedź niedokładną, wskazalibyśmy na szkice Szajnochy, nie kopiowane, nie naśladowane nie mozolnie wymęczone, ale na wskróś oryginalnie stworzone i za wzór tego rodzaju prawu służyć mające. Nie obejmują one jakiejś rozległej epoki, nie malują nam wizerunku jakiejś poteżnej postaci na szerokiem tle historycznem, ale raczej rzucają nowe światło na pewien drobny pozornie szczegół dziejowy, wydobywają kilka niedostrzeżonych i nieznanych rysów do charakterystyki ludzi i wieku, lub w małym obrazku zrecznie chwytają i artystycznie odtwarzają jedne chwile z dawno minionej przeszłości. Pamiętać jednak należy, że podczas gdy wielkie dzieło historyczne choćby pomijało względy artystycznej budowy i proporcji, nie straci na swej istotnej wartości, skoro tylko dla nauki zdobedzie wiele nowych faktów, podczas gdy ściśle umiejetna monografja, której każde niemal słowo źródłowym poparte cytatem, nie potrzebuje się troszczyć o to, by nie była ciężką i nudną, to przeciwnie szkic historyczny obok wiernej, ściśle historycznej osnowy, musi koniecznie zważać na literackie zalety wykonania i przedstawienia, musi być lekkim i interesującym i całość w nadobnem zaokrągleniu tworzącym.

Przyznał to sam Szajnocha, że szkicami swoimi miał zamiar wprowadzić w nasze literaturę historyczną „nieco krąglejszego, artystyczniejszego sposobu przedstawiania wypadków“, a w pracy tej przyświecał mu zawsze wzgląd na ogół publiczności, nie powołanej bezpośrednio do udziału w badaniach naukowych, ale pragnącej przecież ciągłego, a ile możności łatwego, powabnego kształcenia swej wiedzy historycznej. I w ten sposób nieznacznie, prawie podstępem przynecił Szajnocha publiczność do czytania rzeczy historycznych, do uczenia się dziejów ojczystych, do głębszego zastanawiania sie nad przeszłością własnego narodu. Na tem też polega wielkie znaczenie szkicu i wielka zasługa Szajnochy.

Szkice historyczne Szajnochy nazwano słusznie czarującymi brylancikami literatury polskiej. Talent i fantazja poetycka złączyły się w nich ze zdolnością bystrego krytyka. Prawda że czasem sama treść ponętna, pelna dramatycznego wątku, nadawała sie łatwo do stworzenia pieknej i zajmującej powiastki historycznej. Zapewne nie trudno przyszło Szajnosze opowiedzieć ślicznie, dziwne losy nieszcześliwej Donny Rozandy, skoro ta kilkonastoletnia dziewczyna stała się przedmiotem morderczych walk o jej reke, skoro poniewolnie wywołała w tych walkach jednę z najkrwawszych klęsk narodowych skoro ta dziedziczka hospodarskich skarbów i zaszczytów, piękna córka czerkieskiej matki, główny cel awanturniczo-rycerskich zalotów paniąt polskich, spada w końcu do poziomu poniewolnej małżonki Tymoszka, najrubaszniejszego z prostaków. — Łatwo też mógł Szajnocha wzbudzić i zaostrzyć do wysokiego stopnia ciekawość czytelnika wtedy, gdy ratował sławe bogatej wdowy po Kazanowskim i oczyszczał ze wszystkich zarzutów i plam piekną podkanclerzyne koronną, a czynił to z taką dobrą wiarą i z takiem przekonaniem, iż istotnie nie bez pewnego uzasadnienia rzucić można było dowcipne zdanie, że „czytelnik jest w kłopocie, kto wiecej wiedział o Radziejowskiej, czy Szajnocha, czy jej mąż?...“

Lecz rzućmy okiem na starą ksiege fundacyjna cysterskiego klasztoru N. Panny w Henrykowie, wydaną przez Stenzla. Z jej treścia chce Szajnocha zaznajomić szersze koło czytelników. Jakże tu nie być suchym i nudnym? Na to trzeba było wyłącznie świetnego talentu i mistrzowskiego pióra Szajnochy, aby z tego twardego średniowiecznego materjału, złożonego bezbarwnie niezręczną reką mnichów, wysnuć ciekawy obrazek jednej kwadratowej mili słowiańskiej — szląskiej i skreślić zmniejszony przerys tego obrazku z takiem życiem i wdziekiem, że ten szkic „Przed sześciuset laty“ mógł Bartoszewicz słusznie nazwać sielanką, w której widzim wielkich i drobnych właścicieli ziemi, gospodarujących obok siebie i patrzym na ich pożycie w codziennych stosunkach; jest to poemat prozą, bardzo wdzięcznej woni. Te same zalety w nie mniejszym stopniu podziwiać musimy w Szajnosze, gdy na podstawie pamiętnikowego zapisku o szlacheckim domu Wereszczyńskich, wskazuje jakim to wzajemnym pociągiem i wzajemną życzliwością polszczała Ruś, jak najpiekniejsze kwiaty polszczyzny z ruskich wykwitały soków i jak dwa bratnie korzenie jednego drzewa zdążały ku sobie i splatały sie ze sobą, aby wspólnemi siłami wydać z siebie jedno drzewo olbrzymie, jeden naród poteżny.

Porównywując szkice Szajnochy z monografiami innych historyków, przychodzimy mimowolnie do tego przekonania, że przy mozolnej pracy i nauce można się zdobyć nawet na bardzo cenną monografie, która odpowie pod względem konstrukcyjnym wszelkim wymogom naukowej metody badania i podda krytycznej analizie pewne fakta dziejowe, ale sama praca i nauka nie wystarczy do stworzenia dobrego szkicu historycznego; do tego potrzeba specjalnego niejako zacięcia literackiego, odrebnego stylu, jezyka i talentu, jednem słowem potrzeba tej na wskróś oryginalnej formy przedstawienia, którą stworzył u nas sam Szaj-

Rzecz naturalna, że to wszystko źle usposabia Anglików dla Irlandji. A tu jeszcze zaczęły wychodzić w paryskiej *Nouvelle Revue*, artykuły p. Davis'a, w których dość jasno się mówi, że „Irlandja zdobywszy narodowy parlament, zrobi dalszy krok naprzód ze słowami na ustach i w sercach „Gloria Deo in Excelsis" — t. j. połączy się z jednowierczą Francją. Przypomnieli tu sobie Anglicy częste podróże Parnella do Paryża, wyśledzili, że konferował z p. Davis'em, radykalistami, Rochefortem i innymi — i oczywiście w niedowierzaniu posunęli się jeszcze dalej.

Towarzystwo przekopania podmorskiego tunelu między Anglją a Francją, znowu dało znak życia, „włożyło koła na osie swego wozu", jak tu mówią. Prezesem tego towarzystwa jest liberalny członek parlamentu sir Watkins, członkami i głównymi akcjonarjuszami — wybitni wigowie. Dostano podobno od Gladstone'a przyrzeczenie, że wnet po objęciu władzy i urządzeniu się, pozwoli na rozpoczęcie na nowo przerwanych przed 3-ma laty robót wskutek ówczesnego oświadczenia Chamberlaina, że tunel może być niebezpieczny dla Anglji w znaczeniu militarnym. Teraz — jak głoszą — Chamberlain zmienił zdanie... żeby tylko jedność utrzymać między wigami! Ks. Edymburgu pojechał na Maltę objąć komendę nad eskadrą Śródziemnego morza, bo inaczej nie dostałby następnego stopnia w hierarchji służbowej i nie mógłby liczyć na podniesienie pensji. A jego żona, siostra rosyjskiego cara, udaje się z dziećmi do Petersburga, a potem osiądzie w Coburgu, przez oszczędność, a zarazem po to, by pilnować spadku — tronu coburg-gotajskiego, który po wuju powinien przejść na jej męża. W tym celu i sam książę jeździł do Berlina przed wyjazdem na Maltę i składał kanclerzowi wizytę. Trzeba się zaręczyć pozwoleniem Bismarka!

Głosy prasy.

Cała nasza prasa zajęta jest usiłowaniami centralistycznych wiedeńskich dzienników, skierowanemi ku wyzyskaniu mowy Bismarka na rzecz partykularnych interesów stronnictwa centralistycznego.

Dziennik polski twierdzi, że to przewidywał, oświadcza więc, że jego to wcale nie przeraża, że owszem, przywykł już do tego, a artykuł swój długi zawiązuje krawatem, iż z tego tak wrogiego dla nas występu pism centralistycznych wydobędziemy „niewątpliwie naukę na przyszłość" — Jaką? — nie mówi.

Gazeta Narodowa ma dar przesadzać. Zaczyna bardzo roztropnie od tego, iż stanowisko, jakie my zajmujemy w monarchji nie może być zawisłem od chwilowych prądów lub od konwenansów polityki zagranicznej. Nienawiść, jaką żywi do nas Bismark, nie może przeto oddziałać na nasze stanowisko w Austrji.

„Bo stanowisko to polega przedewszystkiem na niezbędnej konieczności związku szczerego i organicznego naszego kraju i jego ludności z monarchją, jaki ma monarchja sama, a który jej odpłacamy również szczerą lojalnością — wszystko to jest oparte o życzliwość monarchy, wyższą ponad względy zmiennych prądów, i wdzięczność kraju głębszą od chwilowej postawy kraju względem tych lub owych rozporządzeń rządowych."

Dotąd bardzo pięknie i na te zdania pisać się może każdy. Ale dalej czytamy co następuje:

„Jesteśmy niezbędnym warunkiem mocarstwowego stanowiska monarchji, a zarazem, jak się okazało, koniecznymi popieraczami rozwoju jej potęgi, piastunami jej poniekąd. Dalej zaś, stanowisko nasze, jest kamieniem węgielnym konstytucyjnej organizacji Austrji, a przez to i ustroju całej monarchji."

Co prawda, to nigdy nie miałem zmysłu do zbyt naciągniętych metafor poetycznych. Może więc dla tego wydaje się mi ten ustęp dziwolągiem. W każdym razie łaskawi czytelnicy sami osądzić zechcą, czy naprawdę Galicja jest 1) niezbędnym warunkiem mocarstwowego stanowiska Austrji, 2) koniecznym popieraczem rozwoju jej potęgi, 3) jej piastunem, a raczej piastunką, 4) kamieniem węgielnym jej konstytucji i wreszcie po 5) kamieniem węgielnym jej ustroju?

Bardzo roztropnie, spokojnie, a za azem godnie wystąpiła *Gazeta Lwowska*, co tem więcej na podniesienie zasługuje, że jako organ urzędowy ma zawsze dość skrępowane pióro.

„Nikogo to nie zadziwiło — pisze ona — że natychmiast skorzystały z tej sposobności w prasie wiedeńskiej głosy opozycyjne, i chórem wykrzykiwać poczęły na nieznośną przewagę posłów galicyjskich. Piosnka to stara, aż do przesytu słyszana, a treść jej zawsze niesłuszna i zgoła bezpodstawna. Że Galicja jest największym krajem w Monarchji i dla tego spory zastęp posłów wysyła do spólnej Reprezentacji, to nie jest przywilejem, ale prostym arytmetycznym wynikiem, o którego słuszności podnoszono niejedną w kierunku wręcz przeciwnym uwagę. Że grono posłów z tego kraju, postępuje zgodnie i przy rozstrzyganiu spraw kładzie na jedną szalę całą liczebną wagę swych głosów, na to nie poradzą, jak doświadczenie poucza, ani groźby ani pokusy. Galicyjscy posłowie wytrwają w swej jednomyślności, bo tego wymaga po nich interes kraju, któremu służyć jest ich obowiązkiem. Ale w tylokrotnie powtarzanych inwektywach nie umiano przytoczyć ani jednego faktu, z którego można by wnosić, że Koło polskie nadużywa swej siły, że wagę swoję liczebną wyzyskuje dla popierania partykularnych interesów Galicji ze szkodą dla spólnego całej rzeszy interesu. Przeciwnie można wyliczyć cały szereg postulatów galicyjskich, popieranych przez Koło Polskie w Wiedniu, ktore nie zostały spełnione. Czyż doszła do skutku ugoda w sprawie indemnizacyjnej, pomimo iż rząd także tę ugodę najgorecej popierał? Czy załatwioną została sprawa regulacji rzek galicyjskich, pomimo iż nietylko rząd tę sprawę popierał, ale nawet Korona najłaskawiej wyraziła się o niej? Czyż nie ma mnóstwa drobniejszych spraw, bądźto na polu moralnych, bądź też na polu materjalnych interesów, przy których życzenia Galicji nie zostały w takiej mierze uwzględnione, jak sobie w kraju obiecywano? Nietylko więc nie można reprezentantom Galicji zarzucać, jakoby nadużywali tego wpływu, jakie nadaje im z natury rzeczy liczebne ich głosów znaczenie, ale przeciwnie, za zasługę im to policzyć należy, iż umieli zawsze pozostać na gruncie stosunków realnych, i rozumieli to zawsze, iż w spólnej rzeszy gdzie spotykają się z sobą interesa różnorodne, niepowinna rozstrzygać brutalna przewaga głosów, ale sprawy rozstrzygane być winny w drodze porozumienia, w drodze wzajemnych koncesyj, w drodze kompromisu. Że lewica nie zrozumiała tego, że wierzyła zawsze więcej w siłę uporu, niż w siłę dobrej woli, że takim postępując torem, wpadła w przepaść, w której ciągle jeszcze coraz głębiej grzęźnie, to zaiste nie jest winą Polaków, nie jest skutkiem ich mniemanej przewagi."

I kończy swój artykuł, — napisany z prawdziwym publicystycznym talentem, — świetnem porównaniem, którego jej z całego serca zazdrościmy.

„W głosie żelaznego kanclerza — mówi ona — brzmiała cała groza Szekspirowskiej tragedji. Brakowało owych dzwonków, których brzękiem arcymistrz poezji wśród ponurej sytuacji umie wywoływać przelotny uśmiech na usta przerażonych widzów. W Berlinie nikt się nie znalazł, coby włożył na głowę pstrokatą czapkę z dzwonkami. Aż w Wiedniu znalazła się do tego ochota i stanął Szekspirowski efekt w komplecie."

MAŁY FELJETON.

Dyplomata w Krakowie.*)

Od czasów republiki, Kraków pozbawiony jest zupełnie dyplomatycznego świata, chyba że jakiś przejezdny dyplomata zatrzyma się w nim z powodu spóźnienia się pociągów. Pamiętam czasy, kiedy jedynym niby agentem dyplomatycznym był tu komisarz rosyjskiego rządu przy żupach wielickich. Dziś czynnego dyplomaty lub agenta dyplomatycznego nie znajdziesz tu i na lekarstwo. — Ale dziwnem zrządzeniem losów, a raczej w skutku może przeznaczenia Krakowa, aby był wszech rzeczy i zawodów, jak go kiedyś nazwano, matecznikiem, posiada on w swoich murach jeden

*) Autor świetnych „Listów Krakowskich", zamieszczanych w *Gazecie Lwowskiej*, podaje w jednym z ostatnich biografję p. Cochet, dyplomaty francuskiego, który się teraz osiedlił w Krakowie. Pozwalamy sobie rzecz tę przedrukować, jako napisaną znakomicie, a mogącą zainteresować i naszych czytelników.

---

nocha i od razu na tak wysoki stopień doskonałości wyprowadzić potrafił. W obec tego wdzięczne, ale nie mniej trudne zadanie przypadło w udziale wszystkim autorom późniejszych szkiców. Wdzięcznem było to zadanie dla tego, gdyż w razie powodzenia stawał się autor od razu ulubieńcem publiczności i zapewniał sobie wielkie grono czytelników, trudnem zaś dla tego, gdyż każda tego rodzaju praca przechodzić musiała konieczne ogniową próbę porównania ze szkicami Szajnochy.

Z tak twardej próby nie łatwo było wyjść zaszczytnie i zwycięzko. Pierwsze usiłowania na tem polu, bezsprzecznie najtrudniejsze, nie mogły się cieszyć zupełnem powodzeniem. *Zarysy historyczne B. Kalickiego* wypadły trochę blado i nie zajęły wybitniejszego w literaturze stanowiska, chociaż sam autor, jako kilkoletni towarzysz i pomocnik Szajnochy w jego historycznych pracach, mistrza swego nie tylko w formie i stylu naśladować się starał, ale nawet przejął się jego politycznemi i społecznemi wyobrażeniami. „Zarysy" Kalickiego pojawiły się równocześnie z czwartym tomem szkiców Szajnochy; publiczność też chwyciła z zapałem drobne, a tak ulubione utwory mistrza, rozczytując się mniej w pierwszych, lubo nie pozbawionych talentu próbach historycznych ucznia. Większą niewątpliwie wartość od tych „Zarysów", mają późniejsze polityczne i społeczne artykuły i rozprawy Kalickiego, a z historycznych jego prac zasługuje na szczególniejszą wzmiankę szkic, opierający się na licznych rekopiśmiennych materjałach, a odsłaniający wyraźnie charakter Bogusława Radziwiłła, koniuszego litewskiego, tego pierwowzoru postaci dla ojczyzny zobojętniałej, sercem i myślą wynarodowionej, tego pierwszego może z Polaków, co nosił polskie imię, używał polskiej mowy, nazywał się Polakiem, a w gruncie rzeczy był kosmopolitą, głośnym z dobrego wychowania i świetnej ogłady towarzyskiej.

III.

Większem powodzeniem, aniżeli szkice Kalickiego cieszyły się wśród szerszej publiczności *Opowiadania historyczne dr. Antoniego J. (Rollego)*. Czyta się je z wielkiem zajęciem, jest tam mnóstwo interesujących i zabawnych epizodów, ale w całości noszą one nazbyt pobieżny, gawędziarski spokój; nie znudzą, nie zmęczą, owszem zabawią i zaciekawią czytelnika, ale za mało go poucza, za mało jego wiedzę historyczną rozszerzą i wykształcą. Autor nie pisze wprawdzie powieści i zapewnia, że wszystkie podane przezeń szczegóły aż do nazwisk są najprawdziwsze, że w opowiadaniu nie ma żadnej osoby zmyślonej, żadnego faktu naciągniętego. Osnowę do swych malowideł obyczajowych i charakterystycznych czerpie p. R. „z wypłowiałych, zżółkłych, nieczytelnych zapisek, z szpargałów na wpół stoczonych," a ta poważna pleśń, pokrywająca stary papier, budzi uszanowanie, ale i obawę, czy też niektóre z tych szpargałów zaraz po przejrzeniu przez autora, nie zniszczyły się tak zupełnie, że już nikt ich nigdy ani odczytać, ani zrozumieć nie potrafi...

Na końcu swojego opowiadania podaje p. R. spis źródeł, z których korzystał, ale z którego źródła ten lub ów szczegół wydobył, tego wyraźnie nie zaznacza. W ten sposób usuwa się autor zręcznie z pod ścisłej kontroli historyka, który nigdy stwierdzić nie zdoła, gdzie się w opowiadaniu p. R. kończy prawda z wiarygodnego źródła wyzyskana, a gdzie się zaczyna powabny i malowniczy ustęp... z imaginacji pochwycony. Każde opowiadanie umie autor obficie żywiołem dramatycznym wyposażyć, a gdy takiego żywiołu zabraknie w źródłach, wówczas fantazja dopowie reszte... i wysnują się z głowy ciekawe sceny pięknie przedstawione i artystycznie zaokrąglone, ale pytanie czy historycznie prawdziwe.

Nie chcemy ubliżać znakomitemu talentowi dr. Antoniego J.; odtwarza on niewątpliwie niejedną chwilę dziejową, umie zawsze zręcznie i trafnie uszykować postacie i zdarzenia, a opowiadaniu swemu nadać pewien polot i barwę i niektóre obrazy tak żywo odmalować, iż czytelnikowi zdaje się, jakoby patrzył, jak dawniej wrzało życie na dalekich kończach granicznych, gdzie się wszystko co chwila miało do stracenia, jak się ludzie hałaśliwie i hulaszczo bawili, jak szafowali i groszem i zdrowiem, pewni, że jutro ten grosz zabrać może zdradliwy poganin, a życie wypadnie ponieść cywilizacyjnemu posłannictwu w ofierze. „Tynna", „Pod półksiężycem", „Losy pięknej kobiety", „Zameczki podolskie", „Dzieje szlachty w owruckim powiecie", to śliczne obrazki, pełne życia i werwy, zajmujących sytuacyj i wielce pomysłowych intryg, ale przy ich czytaniu natrąca się historykowi mimowolnie myśl, czy też wyobraźnia tu i ówdzie nie uniosła autora daleko poza szranki ścisłego, kronikarskiego opowiadania.

I jeżeli z opowiadań dr. Antoniego J. nie zawsze przeziera głębszy sąd o ludziach i wypadkach, jeżeli widać w nich może za mało ściśle historycznego wyrobienia, jeżeli za mało uwzględniają one krytykę źródeł i wartość przekazanych materjałów, to przeciwnie w *Rozprawach Jarochowskiego* na każdej niemal karcie przebija się znajomość źródeł i sumienne studja archiwalne wszędzie występuje historyk, któremu mniej chodzi o staranność i poprawność językową i stylistyczną, mniej o barwność i żywość przedstawienia, a więcej o pogłębienie naukowego materjału i krytyczne roześwietlanie pewnych faktów dziejowych. Opowiadania Jarochowskiego, prowadzone w szerokiem roztoczeniu, trzymane w poważnym tonie i wyczerpujące zwykle cały zasób źródłowych wiadomości, nie odpowiadają tym warunkom, jakie przywiązywać zwykliśmy do naszych szkiców historycznych.

Michał Chyliński.

okaz dyplomaty pensjonowanego a okaz ze wszechmiar cenny, bo ten eks-dyplomata jest przedewszystkiem najmilszym towarzyszem, najzacniejszym człowiekiem, podróżnikiem, który zwiedził pięć części świata, z których przyniósł urocze i w najwyższym stopniu zajmujące wspomnienia a i pamiątki, które tworzą małe ale wytworne i autentyczne muzeum. Pan Cochet, urodzony z Polki i licznemi a bardzo serdecznemi zawsze z polskiem społeczeństwem złączony węzłami, osiadł od kilku lat w naszym starym grodzie i jak jest w nim przedstawicielem wykwintnej cywilizacji zachodniej, oraz poglądów na świat i sprawy ludzkie tych nielicznych, co mieli szczęście uczyć się z najmądrzejszej ze wszystkich ksiąg, bo z pięciotomowego żywego dzieła, zwanego pięcioma częściami świata, tak też stanowi on dziś wyłącznie tutejsze ciało dyplomatyczne, którego jest zarazem dziekanem i jedynym członkiem. Dziwny czasem jest zbieg okoliczności, dziwne są w życiu zwroty. Pan Cochet pobierał nauki w Krakowie, u św. Anny, i znajdował się pod opieką nauczyciela ks. Maliszewskiego wraz z wieloma młodymi ludźmi, którzy później użytecznymi lub znakomitymi stali się członkami polskiego społeczeństwa, a między innymi z nieocenionym Walerym Wielogłowskim i z dzisiejszym arcybiskupem warszawskim Popielem. Przybywszy z Krakowa do Warszawy w 1837 r., umieszczony został zaraz przy konsulacie francuskim w charakterze kanclerza, przez ówczesnego konsula barona Brénier, który stał się opiekunem i mistrzem improwizowanego dyplomaty. Po jedenastoletnim pobycie w Warszawie, p. Cochet mianowany został w tym samym co tam stopniu, przy konsulacie w Monte-Video, a to w r. 1849.

Poprzedził go tam był jako minister pełnomocny, także z Polki urodzony, a przeznaczony do wysokich godności Aleksander Walewski; głośny już wtedy salonowemi powodzeniami, poprzedzającemi polityczne, któremi naturalnym biegiem rzeczy, cieszył się od chwili wskrzeszenia drugiego Napoleonów cesarstwa. — Z wyjazdem do Monte-Video, rozpoczęła się dla p. Cochet pielgrzymka po świecie całym, po Ameryce, dalekiej Azji i dzikiej Afryce, która miała się kiedyś zakończyć powrotem i osiedleniem się w mieście, w którem pierwsze odczuwał wrażenia i pierwsze pobierał nauki; co też wpoiło w niego niczem niezachwiane przywiązanie do rzeczy polskich i Polaków. Sprawiło ono, że w najdalszych stronach szukał zawsze Polaków i co najdziwniejsza, znajdował ich. Do Monte-Video towarzyszył mu jako kamerdyner, zarekomendowany mu przez księżnę Dorotę Lubomirską, a na drogę przez ks. Jelowickiego wyspowiadany, Czarnecki, żołnierz z 1830 roku, ozdobiony krzyżem *virtuti militari*. Gdy przybyli na miejsce, pierwszem poleceniem, danem przez młodego kanclerza kamerdynerowi, było: „Szukaj, czy tu nie ma Polaków“. Po kilku dniach Czarnecki rzekł z tryumfującym wyrazem twarzy: „Znalazłem dwóch Polaków; żydka z Warszawy, który sprzedaje czapki, i Tomaszewskiego, ale ten to wielki pan“. — Obaj cestymi stali się gośćmi w konsulacie. Tomaszewski uczony znakomity, przyrodnik niepospolity, przyjaciel Humboldta, był emigrantem z 1831 roku, jednym z tych naszych rozbitków politycznych, co to samopomocą cudów niemal na obczyźnie dokonali. Przybywszy ze Stanów Zjednoczonych do Monte-Video, bez najmniejszych środków utrzymania, rozpoczął od tego, że za stołem u rzeźnika sprzedawał mięso; przechodząc przez różne podobne zawody, został tragarzem na komorze, a na tem stanowisku rozwinął tyle zacności i tak niezwykłe zdolności, że stopniowo został dyrektorem komory, człowiekiem zamożnym, powszechnie szanowanym, a wkońcu przybył do Paryża i tam w dostatku, życie skołatane naprzemian zawodami i zasłużonemi powodzeniami, zakończył. Za Cesarstwa, w chwili, kiedy ministrem spraw zagranicznych Napoleona III był hr. Walewski, pan Cochet za sprawą dyrektora wydziału konsularnego pana Lessepsa, brata owego słynnego, co obecnych i przyszłych przesileń rolniczych, jest jednym z twórców, wysłany został jako konsul do Zanzibaru, nie małą dziś odgrywającego role w kolonialnych rachubach niemieckiego kanclerza. Stało się to wbrew życzeniu Walewskiego, który wiedział, iż Zanzibar nazwany był „grobem konsulów“. Tu muszę otworzyć nawias, aby opowiedzieć dzieje, zaiste niezwykłe, znowu polskiego tułacza, ale już z innego pokolenia, niż Tomaszewski, i który w skutku innych wypadków kraj rodzinny opuścił.

P. Cochet nie całkiem zadowolniony z kanclerza konsulatu w Zanzibar, zażądał innego od ministra. Po pewnym dość długim oczywiście przeciągu czasu, zwiastują mu dnia pewnego, przybycie nowego kanclerza. Wchodzi młody człowiek z niewypowiedzianie miłym i ujmującym wyrazem twarzy; wielce nieśmiały. Konsul pyta o nazwisko i z niemałem zdziwieniem słyszy odpowiedź „Je me nomme Jabłoński!“ — „Jakto, zawołał konsul po polsku, pan jesteś Polakiem?“ — „Jakto, krzyknął zdumiony młody adept, pan mówisz po polsku?“ I nie wiele myśląc przełożony i podwładny rzucili się w objęcia Był to istotnie Henryk Jabłoński, znany z prac w Bibliotece Ossolińskich, z którą wszedł był w stosunki za pośrednictwem i protekcją Wincentego Pola, a do której później przesyłał wiersze i poemata z Zanzibaru. Pierwszy z nich osnuty był na zdarzeniu prawdziwem, którego świadkiem był pan Cochet. Razu jednego udali się na targ niewolnic i tam widzieli, jak Arab zakupił córkę, która wraz z matką, jeszcze młodą, była na sprzedaż; matki Arab nabyć nie chciał a ta z największą rozpaczą błagała go bezskutecznie, aby jej z córką nie rozłączał i razem z nią zakupił! Scena miała być do najwyższego stopnia wzruszającą, i ona natchnęła młodego tułacza.

Dziwne były dzieje Jabłońskiego Po wojnie węgierskiej w 1848 roku, w której brał udział, uwieziony przez Rosjan, zamknięty w kazamatach w Kamieńcu Podolskim, skazany był wraz z kilkoma innymi na śmierć; z wykonaniem jednak wyroku ociągano się i w chwili wybuchu wojny krymskiej ofiarowano skazańcom, aby jako prości żołnierze odbyli kampanię. Że jednak Jabłoński był szlachcicem, dano mu mundur junkra i szpadę. Pierwszy raz poszedł w ogień pod Almą i tam zdarzyło się, że znalazł się na przeciw francuskiego sierżanta, któremu oddał swoję szpade, oświadczając, iż przeciw Francuzom bić się nie może. Sierżant na to odparł wesoło: „Dobrze czynisz przyjacielu, nic na tem nie stracisz, na niczem ci u nas zbywać nie będzie, wszystkiego dostaniesz, prócz łojówek, bo my ich nie jadamy.“ Stawiony przed księciem Napoleonem, Jabłoński rzekł: „Poddałem się, bo Polak nie bije się przeciw Francuzom.“ Na co książę odparł: „Polak nie może być więźniem Francuzów; oddać mu szpadę.“ — Jabłoński oświadczył następnie, iż posiada języki słowiańskie i że pragnie być użytecznym jako tłómacz. Przyłączony też został do biura głównego sztabu, na czele którego stał Tański; lecz wkrótce admirał Bruat zażądał, aby przy nim pełnił służbę i aż do śmierci admirała Jabłoński, narażając się na największe niebezpieczeństwa i trudy, oddawał znakomite sprawie sprzymierzonych armji usługi. Powrócił do Francji z ciałem admirała Bruat. W nagrodę rząd francuski wysłał go w charakterze kanclerza konsulatu do grobu konsulów, do Zanzibaru, a nota ministra zwiastująca konsulowi jego nominacje, opiewała: *„Jabłoński qui a bien merité de la France.“*

Jabłoński udał się do Zanzibaru przez Kalkutę, a że wszystko miało być niezwykłem w krótkiem życiu tego szlachetnego i nadzwyczaj uzdolnionego człowieka, w Kalkucie spotkał się z Mierosławskim, bratem zbyt głośnego dyktatora, który na wzór tego, co brat na lądzie nieraz robił, urządzał na jednożaglowym wątłym statku, z jednym majtkiem, przeprawę morską do wyspy Bourbon. Jabłoński puścił się z nim w drogę i z niemałem zdziwieniem spostrzegł w chwili przestającej burzy, że właściciel statku i majtek, napiwszy się rumu w znacznej ilości, ułożyli się do snu. Awanturnicza łódź dopłynęła jednak szczęśliwie do brzegu, szczęśliwiej, niż wszystkie szalone przedsięwzięcia improwizowanego tyle razy dyktatora.

Jabłoński urzędował pod p. Cochet w Zanzibarze przez lat cztery, i tam zawiązała się między nimi najczulsza przyjaźń, której młody poeta dał przy rozstaniu się piękny wyraz w wierszach odźwierciedlających z wdziękiem uczucia człowieka od ojczyzny oddalonego i od swoich rozłączonego:

Pochlebstwo podłe, wiesz, ust mi nie kala,
Nie umiem uczuć w słodkie stroić słowa
Lecz pieśń rozstania, gra mórz sina fala
Boleść serdeczna — ach! boleść grobowa
Przemawia dzisiaj moim śpiewnym płaczem;
Dzięki — o dzięki! — z całej duszy dzięki!
Za dobry, polski uścisk bratniej ręki,
Będąc przy tobie byłem pół — tułaczem...
I dziś nietylko przyjaciela, brata
Żegnam, lecz razem dźwięk ojczystej mowy,
Wspomnienia drogie, marzeń kraj tęczowy,
Wszystko, co cierpień słodziło mi lata!

P Cochet przeniesiony został z Zanzibaru do Singa-Pour w Indo-Chinach i akredytowany jako konsul przy rządzie królowej Wiktorji. Żądał aby mu przydzielono Jabłońskiego, lecz ten miał już własną rodzinę; ożenił się był z czarną niewolnicą zakupioną na targu za 17 piastrów, miał syna i przywiązał się do rodziny po europejsku, a raczej po polsku. Wybudował sobie dom i rodziny i domu opuścić nie chciał. W Zanzibarze dopiero nauczył się pisać poprawnie po francusku, a nauczył się także języka krajowego, którym władał doskonale, tak iż pierwszy sporządził i napisał gramatykę zanzibarską.

Może o nim ks. Bismark zawoła także *„Cherchez le Polonais!“* — Ozdobiony za staraniem p. Cochet legią honorową, dotknięty ciężką chorobą wskutek klimatu, który nie przebacza, w chwili, w której już sam zarządzał konsulatem, powrócił do Francji i umarł w Bordeaux. — Mała to, ale zaprawdę zajmująca, wzruszająca i dziwna, jak losy narodu, do którego należał, epopeja!

Zwierzchnik i wierny, nawet za grobem, przyjaciel Jabłońskiego, zachował żywą a czułą o nim pamięć. A przecież od owego czasu, ileż widział sam krajów, ludzi, wypadków, iluż zawodów i zmiennych losów był świadkiem. P. Cochet nie tylko dyplomata, ale podróżnik zawołany, był w Chinach, w Kochinchinie, w Indjach, bawił dłuższy czas w Bombay, dotarł do Australji; zwiedził angielską wyspę Maurice i francuską Bourbon o cudnym klimacie, a posiadającą plantacje wanili uprawiane przez urocze dziewicze wyspy. Po dłuższym w Singa-Pour pobycie, przeniesiony został jako konsul w mniej o wiele urocze strony bo do Szczecina a ztamtąd do Odessy.

Nareszcie mianowany przed czterema, jeżeli się nie mylę, laty, przez p. de Freycinet *chargé d' affaires* w Quito przy republice Equatora, w środkowej Ameryce, w chwili, w której miał się tam udać, odwołanym został przez nie wiem już którego chwilowego następcę dzisiejszego prezesa gabinetu, i przeniesiony w stan spoczynku, z powodu opinji politycznych, nie dosyć zapewne republikańskich. Wtedy przypomniał sobie swoje młode lata, Św. Annę, licznych przyjaciół, z którymi zawsze zachowywał stosunki, i osiadł tutaj. A tak podejrzliwości republiki francuskiej zawdzięcza Kraków zacnego i miłego człowieka, i niejedną, w najwyższym stopniu zajmującą rozmowę o dalekich stronach, o białych i czarnych ludziach.

KRONIKA.

Hr. Alfred Potocki wyjechał wczoraj z Krakowa do Wiednia, gdzie zabawi dni cztery, poczem uda się na dłuższy pobyt do Nicei.

August hr. Starzeński, członek Rady państwa, jak donoszą z Wiednia, złożony jest ciężką chorobą.

J. E. dr. Smolka wybrany został ponownie prezydentem wiedeńskiej Izby posłów, prawie jednomyślnie, bo 279 głosami na 289 głosujących.

Pierwszym wiceprezydentem wybrany został Ryszard Clam-Martinitz 167 głosami na 276 głosujących (105 kartek było próżnych); a drugim wiceprezydentem Chlumetzky 257 głosami na 273 głosujących (tylko 11 kartek było próżnych).

P. Marszałek Zyblikiewicz zabawi do niedzieli w Krakowie, poczem wraca do Lwowa, a dnia 14 znowu wyjeżdża do Krakowa na zebranie komitetu pomnika Mickiewicza.

Matejko wykończył 11 szkiców, przeznaczonych dla lwoskiej auli politechnicznej.

Na balu dworskim, o którym wczoraj doniósł nam telegram, był także p. Namiestnik Zaleski. Cesarz zaszczycił go dłuższą rozmową.

Ślub. Dnia 10 b. m. odbędzie się w Warszawie ślub p. Kazimierza Sobańskiego, syna Feliksa i Emilji z Łubieńskich z panną Marją Górską, córką zasłużonego i powszechnie znanego obywatela Konstantego Górskiego i p. Julji z Galicynów Górskiej.

Złożenie mandatu. Z Wiednia donoszą, iż poseł ks. Adam Kopyciński złożył mandat do Rady państwa, motywując ten krok tem, iż zgodnie ze zdaniem biskupa tarnowskiego ks. Łobosa nabrał przekonania, że skuteczniej dla dobra publicznego pracować może na katedrze teologicznej, w radzie konsystorza biskupiego i w stowarzyszeniu rękodzielników „Gwiazda Tarnowska“.

Zmarli we Lwowie: Dr. J. Tarnawiecki adwokat i b. prezes kasy oszczędności tutejszej.

Aleksander Szulakiewicz, emer. urzędnik kasy oszczędności, przeżywszy lat 77.

Przedsiębiorstwo budowli wodnych na Wiśle pod Pozowicami i Wołowicami, obliczone na kwotę 20.000 zł., otrzymał izraelita Adolf Krumholz, właściciel szynku w Czernichowie.

Gmachy pocztowe. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów w Wiedniu, wniósł rząd projekt ustawy o zbudowaniu własnych gmachów dla dyrekcyj poczt i telegrafów we Lwowie i Krakowie. Koszta takiej budowy gmachu w Krakowie preliminowano w wysokości 300.000 zł., we Lwowie na 480.000 zł.

Gmach pocztowy w Krakowie stanie na plantacjach obok miejskiej strażnicy ogniowej, we Lwowie zaś na gruncie grecko-katolickiego seminarjum z trzema frontami ku ulicom Kopernika, Ossolińskich i Sykstuskiej.

W sprawie fassyj. Wydział powiatowy wielicki wniósł do Rady państwa petycję, domagającą

się zniesienia fassyj w podatku domowo-czynszowym. — Przytaczamy z tej petycji następujący ustęp:

„Jeszcze więcej pożałowania godnym jest los właściciela domu, gdy się zważy nader molestujący i niesprawiedliwy, a nawet wręcz demoralizujący sposób wymierzania podatku czynszowego. Sam niepospolicie przykry przepis o corocznem przedkładaniu fasyj czynszu, w każdym wypadku z osobna potwierdzonej przez lokatorów, sprawia właścicielowi domu prawdziwą męczarnię. Do tego przybywa jeszcze okoliczność, że właściciele domów pod brzemieniem niestosunkowo wysoko wyśrubowanego podatku, widzą się formalnie zniewolonymi pisać w swych fasjach liczby nieprawdziwe, nie zgadzające się z rzeczywiście pobieranem komornem, i że z drugiej strony lokatorowie także, jeżeli nie chcą popsuć sobie sprawy z właścicielem domu i uniknąć wypowiedzenia mieszkania, czują się w konieczności potwierdzić nieprawdziwe liczby w fasjach.. To samo w sobie już wpływa demoralizująco na poczucie prawdy, tak, iż zaledwie wspominać jeszcze trzeba o prawdziwie obrzydliwych wypadkach, w których nierzetelni i złośliwi lokatorowie kują sobie z tych fałszywych fasyj teroryzującą broń denuncjatorską, za której użyciem idą przykre śledztwa i dotkliwe grzywny.

„Nieprawdziwość fasyj czynszowych jest u nas jawną tajemnicą;. a chociaż nie stanowi może reguły, to jednak wyobrażenie o powszechności fałszu tego jest tak zakorzenione u panów inspektorów podatkowych, że i w tych wypadkach, w których fasje czynszów są zupełnie prawdziwe, nie dają im wiary, lecz podwyższają w nich liczby i te dowolnie i samowolnie podwyższane daty biorą za podstawę wymiaru podatku, tak, że właściciel domu nigdy wiedzieć nie może, ile mu podatku płacić wypadnie.

„Słusznie przeto trzeba zadać sobie pytanie: na cóż ta uprzykrzona i śmieszna komedja z fasjami? Z jednej strony godna potępienia z stanowiska moralnego i nie daje by najmniejszej rękojmi prawdziwości; z drugiej strony otwiera samowoli urzędników podatkowych szerokie wrota.

„A zaprawdę i w interesie godności obywateli i powagi władz państwa, jako też w dobrze zrozumianym materjalnym interesie skarbu największy już czas radykalnie położyć kres temu upadlającemu i szkodliwemu stanowi rzeczy, aby sposób wymiaru podatku czynszowego urządzić według doświadczonych i godnych naśladowania wzorów państw innych. Tak n. p. we Francji, w Niemczech, a nawet i w Rosji, delegowane przez władze komisje szacunkowe z współudziałem reprezentacji gminnej szacują wartość mieszkań, a szacunek ten stanowi na pewien przydłuższy okres czasu — w Prusiech na lat 10, we Francji i w Bawarji na lat 8, w Rosji i Polsce na lat 6 — podstawę podatku czynszowego.

„Wysoka Izba raczy przeto uchwalić ustawę, znoszącą teraźniejszy sposób wymiaru podatku czynszowego na podstawie fasji, a natomiast zaprowadzającą system oszacowania mieszkań przez komisje lokalne, jako podstawę wymiaru na okres dziesięcioletni“.

W dalszym ciągu tej petycji domaga się Wydział powiatowy wielicki, aby

1) Obniżyć stopę podatkową tak, żeby zamiast 26²/₃ prc., jak jest teraz, wynosiła tylko 20 prc. dochodu z czynszu;

2) Tę kwotę którą tytułem konserwacji domów strąca się z dochodu czynszowego brutto dla obliczenia dochodu netto, podwyższyć w większych miastach z 15 na 25 prc., na prowincji zaś i w pomniejszych miastach z 30 na 50 prc.

Pamiętniki Czajkowskiego. W papierach pozostałych po Michale Czajkowskim, znaleziono obszerne pamiętniki. Zmarły już dawniej polecił był ich ogłoszenie jednemu z bliskich przyjaciół. Będzie to publikacja nader ciekawa, gdyż Czajkowski zostawał w stosunkach z wielu znakomitościami spółczesnemi.

P. Ksawery Konopka, czcigodny prezes komitetu nad wydalonymi z Prus Polakami donosi nam, że następujący wygnańcy potrzebują umieszczenia:

R z ą d c ó w dwóch, żonatych, bardzo zdolnych. Rządca kawaler, wszyscy trzej chcą przyjąć obowiązki ekonomów. Trzech młodych ludzi posiadających odpowiednie fundusze pragną zaarędować karczmy, przytem do 20 morgów pola przy każdej, i aby mogli mieć przy tem: rzeź bydła, trzody i t. p. Owczarz zdolny, żonaty. Dwóch karbowników zdolnych, z rodzinami. Dwóch furmanów, żonatych,

Katedra lubelska ma zostać odrestaurowaną. Cały ten piękny gmach pokryty będzie nowym dachem i jedna z wież bocznych ulegnie przeróbce.

Przelanym też będzie wielki dzwon „Jan“, zwany powszechnie, chociaż niewłaściwie, „Zygmuntem.“

Ze sportu. Stado wyścigowe hr. Ludwika Krasińskiego przyniosło w r. z. 69.000 rs. z nagród na wyścigach, z tego jednak koszta utrzymania, przewozu i t. p. zabrały blisko 50.000 rubli.

Z rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu uchwalono wnioski sekcji finansowej (referent p. Czerny) co do dodatków do podatków na r. 1886., a mianowicie pobierać będzie gmina 3 pct. od podatku gruntowego, domowego i zarobkowego, a 15 pct. od podatku dochodowego, tj. o 5 pct. więcej niż pobierała dotychczas.

Z kolei przyszedł pod obrady budżet gminy miasta Lwowa. Dyskusji jeneralnej nie było.

W dziale wydatków uchwalono następujące pozycje:

Reprezentacja miejska 9405 zł., płace i emolumenta urzędników i sług 237 984, zarząd realności miejskich 5800, podatki i ekwiwalent należytości prawnych 10.245, zapomogi urzędników i sług 1600, wynagrodzenia za czynności szczególne 1420, pensje emerytów, wdów i sierót 32.200, prowizje i dary z łaski 1920, koszta kancelaryjne 16.895, policja miejscowa 37.880, policja sanitarna 28.919, policja targowa 1119, policja ogniowa 8586, spis ludności, pobór i umieszczenie wojska 45.350, wydatki na kościoły 12.000, wydatki na oświatę publiczną 181.024, zakład dla sierót 15.200, wydatki dobroczynności 34.311, drogi i bruki 98.294, zakłady spacerowe 6700, budowy wodne 26.025, wodociągi i studnie 16.927, kanały 30.000, oświetlenie miasta 54.205, utrzymanie czystości i porządku w mieście 38.740, rekwizyta i materjały dla miejskich robót publicznych 3670, wydatki rozmaite 6000, odsetki od kapitałów biernych 44.323, raty na umorzenie kapitałów biernych 78.560, kupno nieruchomości i wodne budowy 75.700; razem wydatki 1,161.002 zł.

Dodatkowo na wniosek radnego dra Goldmana uchwalono wstawić do rubryki wydatków 500 zł. dla towarzystwa opieki nad weteranami z r. 1831. i 500 zł. jako pierwszą ratę (według poprzedniej uchwały) udziału gminy do budowy kolei Lwów-Rawa. —

Przystąpiono do rubryki dochodów, preliminowanych w ogólnej wysokości 1,108.269 zł. Kwestja pokrycia niedoboru 52.733 zł. wywołała dłuższą dyskusję. Pan dr. Zgórski proponował konwersję wysoko oprocentowanych długów; radny Supiński wnosił opodatkowanie fortepianów, a radny dr. Zuker wniósł rezolucję, wzywającą magistrat, ażeby zdał sprawę z poszukiwań wody w Biłohorszczy, na co preliminowano w latach poprzednich 7000 zł. — Wnioski te odezłano magistratowi do zbadania a ewentualnie do załatwienia.

Wreszcie uchwalono preliminarz dóbr miejskich; dochody 59.157 zł., a wydatki 42.459 zł.; zwyżka dychodów 16.698 zł.

Do pozycji wydatków na cele oświaty publicznej w kwocie 227.370 zł. uchwalono rezolucję, aby we wszystkich szkołach ludowych zaprowadzono naukę rysunków jako przedmiot obowiązkowy.

Wodowstręt. W Nowym Targu pies, dotknięty wodowstrętem, pokąsał kilka innych psów i wiele ludzi. W mieście zarządzono obławę ogólna na psy i wybito ich przeszło dwadzieścia; osób ranionych jest 11; niewiadomo co z nimi będzie. W mieście panuje ogólne przerażenie.

Z Warszawy piszą do *Dziennika Poznańskiego*:

„Jak wiadomo, od kilku miesięcy pozostaje w więzieniu tutejszej cytadeli kilka osób, w tej liczbie paru księży, aresztowanych w Lublinie za wrzekomą agitację unicką, z poręki sławetnego p. Dobrjańskiego, „urzędnika do szczególnych poruczeń“ przy jeneral-gubernatorze, a właściwie specjalnego szpiega unickiego.

Otóż, czy to na podstawie wymuszonych na tych więźniach zeznań, czy też z innej racji, władze policyjne w niedzielę dnia 31. z. m. w c z a s i e n a b o ż e ń s t w a w k o ś c i e l e wtargnęły do klasztoru lubelskiego Dominikanów i tam aresztowały 3 księży, Naturalnie nie obyło sie przy tem bez skandalu. W świątyni zgromadzony był liczny tłum pobożnych, którzy na wieść, co się dzieje w klasztorze, wylęgli na kurytarze bronić duchownych. Tu nastąpiło starcie, w którego następstwie musiano przerwać nabożeństwo w kościele, więzionych prowadzono przez świątynię, a kilka osób wyszło z ranami, silnie poturbowanych.

Policja usiłowała przeprowadzić księży aresztowanych na stację kolejową, widząc jednak, że ta jest zajęta przez tłum ludzi, mieszczan, a głównie wieśniaków gotowych stawić czynny opór, uznała za właściwsze i bezpieczniejsze wieść księży w powozie aż do następnej stacji Konopnica i ztąd dopiero pociągiem odstawić ich do cytadeli warszawskiej. Na stacji Lublin tłum w przekonaniu, iż policja ztąd eskortować będzie więźniów i nie domyślając się ucieczki na Konopnicę, przetrzymał pociąg godzinę całą, poczem, gdy oczekiwanie okazało się bezskuteczne, wiele osób podążyło do Warszawy, gdzie wieść o p o g w a ł c e n i u ś w i ą t y n i lubelskiej i brutalnem zachowaniu się władz, rozeszła się po mieście lotem błyskawicy, Wśród chłopstwa lubelskiego panuje silne wzburzenie.“

Curiosum. Berlińska *Post* przytacza następujący ustęp, wyjęty z listu jednego z wyższych oficerów austrjackich: „Bismark sprawił mi wielką radość. Chociaż nie bronię bezwzględnie wydalania Polaków, przyznaję, że Bismark zcharakteryzował wybornie ten naród. Znam ja Polaków z siedmioletniego pobytu w załogach galicyjskich, a Bismark wypowiedział to, co ja noszę w sercu. Wszak jeden z bardzo znanych Polaków powiedział mi raz: Oddajemy chętnie synów do wojska austrjackiego, gdyż w ten sposób będziemy mieli oficerów dla przyszłej armji polskiej.“

Szanowny autor zapomniał widocznie, że gdyby nie głosy posłów polskich w Delegacjach wspólnych, armja austrjacka byłaby już dawno zmniejszoną o 200.000 ludzi. Kto wie, czy z redukcją armji i autor tego listu nie dostałby się w dobrze zasłużony, choć nie dla każdego przyjemny, stały stan spoczynku.

Wywłaszczanie. *Tageblatt Poznański* przyklaskuje już projektowi ekspropriacji właścicieli polskich — powtarzając skwapliwie za *Vossische Ztg.* korespondencją z Złotowa, zwiastującą radośną wiadomość, że dzieło wywłaszczania może już być rozpoczętem, albowiem:

„Przed sądem okręgowym w Złotowie odbyć się ma w d. 9. kwietnia przymusowa licytacja posiadłości Witolda Łubieńskiego, dóbr rycerskich Dolnik i Paruszek. Posiadłość obejmuje 82.406,24 hektarów i zapisaną jest do podatku gruntowego od czystego dochodu na sumę 3241 marek, a do podatku budynkowego od wartości użytkowej na sumę 1155. Dobra te aż do połowy 18 wieku zamieszkiwała tylko ludność ewangelicka, która miała własną swą modlitewnią i szkołę ewangielicką. Pierwsza znajdowała się w Paruszkach i zburzoną została w r. 1732, druga przestała istnieć w r. 1766, odtąd sprowadzała się tam ludność polska, odn. spolonizowana, tak iż obecnie wszystko jest tam polskie. Poprzednim właścicielem był niejaki Grabowski.“

O balach dziecinnych spotykamy w *Przeglądzie Katolickim* następującą uwagę:

„Bal dziecinny w Warszawie na bieżący karnawał zapowiadają gazety. „Panie dobroczynne“ mają się tą „sprawą“ zajmować „bardzo gorąco“. Nam się jednak zdaje, że panie te daleko większe wyrządziłyby dobrodziejstwo swemu społeczeństwu, gdyby pilnie zajęły się swemi obowiązkami rodzinnemi, a mianowicie też wychowaniem rozumnem swych dzieci, co z prowadzeniem ich na bale nietylko nie ma nic wspólnego, ale jest mu wręcz przeciwne. Zresztą jeżeli te panie chcą się bawić koniecznie, niech się bawią w taki przynajmniej sposób, aby dzieci nie prowadzić ze sobą w samem zaraniu ich życia na naukę salonowego blichtru i próżności ze wszystkimi jej akcesorjami. Lalki jakie z pod ręki tak niebacznych matek i z takiej wesołej szkoły wychodzą, w obec bardzo poważnych i coraz groźniejszych dziś warunków życia, najsmutniejszą tylko mieć mogą przyszłość. Komu chodzi o przyczynienie się do powiększenia liczby ludzi płytkich, próżnych, których jedynym celem życia zabawa, rozrywka, roskosz, a udziałem nicość moralna i zazwyczaj w końcu nędza, a jakich i bez tego jest u nas zastęp dość pokaźny, niech się zajmuje urządzaniem balów dziecinnych. Jeżeli dobrem dziełem jest niebaczność na moralne wychowanie dzieci i popieranie, w ten czy ów sposób upadku moralnego zdrowia społecznego, to owe panie, zajmujące się urządzaniem i popieraniem balów dziecinnych, są w rzeczy samej „bardzo dobroczynne“ i życzyć im należy powodzenia. My jednak nie życzymy im ani takich pojęć ani udziału w takiem dziele“.

Sanna króla Ludwika Bawarskiego. Z Bawarji piszą do *Nowej Pressy*: Zima zainstalowała się w naszem pogórzu z całym przepychem swego majestatu. Góry zdają się wyższe i potężniejsze w swych białych lśniących szatach, a słońce na ogromnych polach śnieżnych gra w najpiękniejszych kolorach światła. Najpiękniej atoli jest teraz w Linderhofie, w tym tajemniczym Trianonie króla Ludwika; a i wygodniej jest tutaj aniżeli gdzieindziej w górach, gdyż codzień setki robotników pracują nad uprzątaniem śniegu z wspaniałej drogi wiodącej środkiem lasu Ammer. Zbłąkanemu w te strony wędrowcowi przemykają niby czarodziejskie zjawisko tu i ówdzie przed oczyma sanki królewskie. Trafia się to najczęściej nocną porą. Wyobraźcie sobie złote sanie z koroną i herbami z złoconem łożem, mającem kształt łabędzia z rozwiniętemi skrzydlami. W głębi widać pełne kształty i bardzo blade oblicze króla. Wnętrze sań jest oświetlone magicznem światłem, które rozlewa długie łagodne promienie szeroko dokoła sań. Jest to światło elektryczne, wytwarzane za pomocą akumulatorów umieszczonych pod łożem sań. Sanie mkną tak szybko, że można zaledwie dojrzeć brylantową agrafę w artystycznym kapeluszu, króla albo uniform siedzącego obok młodego oficera kawalerji — i już znikły.

W Wiedniu przedstawiono w sobotę po raz pierwszy w wielkiej operze nowe dzieło Wiktora Nesslera „Trębacz z Säckingen“. Opera ta zyskała niezwykłe powodzenie — głównie dzięki wystawie i współdziałaniu tenora Reichmanna, który śpiewał partję tytułową. Wartość muzyczna tej opery nie jest wcale nadzwyczajną. Jest w niej wiele muzyki banalnej, wiele sentymentalizmu w stylu Abta i Gumberta; muzyka ta nie ma jednak głębszego wy-

razu, w ogóle nie wychodzi ponad poziom pospolitej kompozycji.

Dla uregulowania finansowych stosunków króla fantasty, Ludwika bawarskiego, zawiązało ministerstwo skarbu bawarskiego rokowania z pewnem towarzystwem finansowem zagranicznem. *Tagb att* wiedeński — aczkolwiek to źródło bardzo niepewne — donosi, że zaaranżowania sanacji podjął się Anglobank.

Walka z przemytnikami. Na granicy francusko-belgijskiej pod Malplaquet (godzina drogi od Mons) stoczoną została przed kilku dniami formalna bitwa między francuskiemi celnikami a belgijskiemi przemytnikami. Ci ostatni w liczbie około 150 usiłowali maszerując w zwartych szeregach, obładowani towarami, przedostać się przez granicę na terytorjum francuskie. Było to już dobrze o zmroku. Urzędnicy komory celnej francuskiej, przypadkowo znajdujący się w większej liczbie zaatakowali przemytników. Napadnięci stawili zacięty opór, wywiązała się zażarta walka, w której trzech urzędników ciowych zraniono. Dwustu przemytników dostało się jednak w ręce straży skarbowej — reszta uciekła wraz z towarem. Na polu pod wsią Malplaquet, słynną z bitwy d. 11. września 1709 sprzymierzonych Austrjaków i Anglików przeciw Francuzom — zostało tym razem 170 kilogramów kawy, 12 kilo tytoniu i 15 pakietów zapałków.

Koncerty przedstawiały się niegdyś zupełnie inaczej, aniżeli dzisiaj. Nazywano tem mianem początkowo śpiew choralny, a śpiewano wszędzie i o każdej porze: na terasie podczas pogodnej letniej nocy, w gondoli, w domu. „Koncert“ taki bywał regularnie niejako deserem po każdej wytwornej biesiadzie. Rozpoczynano go przy tym samym stole, przy którym spożyto biesiadę, jak to wskazują dawne obrazy zwłaszcza weneckiej szkoły. Ztąd pochodzi nazwa madrygałów *„madrigali di tavolino.“*

Aż do połowy XV. wieku śpiewano na takich koncertach bez akompanjamentu. Dopiero około rzeczonego czasu poczęto myśleć nad wzmocnieniem śpiewu za pomocą akordów rozmaitych instrumentów. Zrazu akompanjament był tylko powtórzeniem melodji na instrumencie; każdy śpiewak miał pewien instrument i śpiewając, uderzał równocześnie w struny. Lutnia, teorban, cytra, szpinet (rodzaj klawikordu) i wiola, a czasami także organy, były najczęściej używane do akompanjamentu. Instrument starano się zastosować do charakteru głosu. I tak skrzypce dyszkantowe wtórowały sopranowi, lutnią posługiwał się alt, a bas wiolonczelą basową. Organami i klawikordem zastępywano wszystkie inne instrumenta. Meroflede i Marovere, kochanki króla Cariberta urządzały dla swego pana uroczystości muzykalne.

Tańczono tam, śpiewano, a nawet grano udramatyzowane pasterskie idylle. Tak więc jednoczył się koncert z baletem i operą.

Thibault, hr. Szampanji komponował bardzo piękne romanse, które następnie jego trubadurowie produkowali na dworze Blanki Kastylijskiej, matki Ludwika św., a jak on, tak i inni potentaci starali się ozcobić swą koronę wieńcem laurowym.

Od tych ochotniczych koncertów urządzanych dla własnej przyjemności tak, iż występujący byli zarazem słuchaczami, pozostawał już tylko jeden krok do instytucji nadwornych śpiewaków i nadwornych muzykantów, zaś koncerty w tym rodzaju, w jakim dziś je znamy, weszły w zwyczaj dopiero w wieku XVII.

Pałac lodowy. W St. Paul w północnej Ameryce zbudowano, pod kierunkiem inżyniera Hutchinson z Montreal, pałac lodowy. Użyto do tego brył lodu 14 cali grubych, $3^1/_2$ stopy długich a 2 stopy szerokich. Główne mury wieży pałacowej mają 5 stóp grubości. Lodowy ten pałac mieścić będzie w sobie restaurację, salę koncetową, tor łyżwiarski i t. p. miejsca zabawy.

Skrzypce. Wobec ogólnego poważania, jakiego dziś ten instrument doznaje, któż mógłby przypuszczać, że przez długie czasy był on w pogardzie. Wiolę, rodzaj wiolonczeli uważano początkowo za coś szlachetniejszego i jeszcze za Ludwika XIV, jako „viole d'amour“ znajdywała się ona w ręku wszystkich dam, chcących uchodzić za muzykalne. Na obrazie Miguarda p. t. „św. Cecylja“, widzimy tę patronkę muzyki, jak wtóruje sobie do śpiewu na siedmiostrunowej wioli.

„Skrzypce, powiada jeden z francuskich pisarzów tej epoki, nie mają w sobie nic szlachetnego, i już dla tego powinny być odsądzone od wszelkiej czci, iż wielu pospolitych grajków zarabia sobie niemi na chleb codzienny“.

Wielu innych pisarzów z czasów Ludwika XIV radzi, aby skrzypce pozostawić... lokajom.

Natomiast o wioli wyraża się Jean Rousseau w dziele swem: „Traité de la Viole“ (1867) następująco: „Gdyby Adam zechciał był utworzyć jaki instrument, to niezawodnie zrobiłby wiolę, a dla czego nie zrobił jej, to da się uzasadnić rozmaitemi motywami. Po pierwsze: wiemy, że Adam przyszedł na świat w raju, a więc w otoczeniu tak uroczem, iż wszystkie wynalazki musiałyby tylko nic wpłynąć na powab życia; dla tego nie należy pytać, czemu Adam nie wynalazł żadnego instrumentu. Powtóre: kiedy wygnany został z raju, to mógłby wprawdzie był zrobić instrument, ale w utrapieniu nie o takich rzeczach myślał. Więc i dla tego nie należy pytać, czemu Adam nie wynalazł instrumentu“.

Dopiero Corelliemu udało się wyrugować wiolę a natomiast skrzypcom wyrobić dyplom szlachectwa. Sonaty jego, na ten instrument napisane, taki wywołały entuzjazm, iż odtąd skrzypce weszły w modę tam właśnie, gdzie ich przedtem nie chciano słyszeć.

Przewrót ten był początkiem tryumfów jeszcze świetniejszych, które dotąd ciągle się potęgują i nie rychło się skończą.

Przegląd literacki i artystyczny. Nr. 1 z dnia 15. stycznia zawiera: Rekrut, nowella przez Jot. Ka. Er. — Nasz wiek, wiersz Korczaka. — Obawy przeludnienia, W. Prokescha. — Artur Bartels (wspomn. pośmiertne), przez J. Z. — Teodora, dramat Sardou, przekład Z. Sarneckiego. — Ojciec Szymona, nowella Guy de Maupassanta. — Kronika (feljeton) przez K. Bartoszewicza. — Teatr. — Przegląd literacki i Rozmaitości.

Teatr. Dziś w piątek na dochód Mieczysława Frenkla po raz pierwszy „Porwanie Sabinek“, komedja w 4 aktach Fr. i Pawła Schönthanów. — Jutro pożegnalny gościnny występ panny Elly Russel „Linda z Chamounix“, opera w 3 aktach Donizzetti'ego. W partji Antonia wystąpi p. Souvestre. — W niedzielę po południu „Nerwowi“ komedja w 3 aktach W. Sardou, — wieczorem „Jadwiga“, opera w 4 aktach Henryka Jareckiego. — W poniedziałek po raz drugi: „Porwanie Sabinek“.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 4. lutego. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 25 — do 25.25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr na wiosnę) 8·00—8·02 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 150·75 m., żyto —·— m., spirytus 86·30.(?) olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 48 40 fr.

Wiedeń 3. lutego.

(Z). Ciężką, krytyczną godzinę przebyła dzisiaj giełda, zakosztowała niemal tego jak panika wygląda. Otwarła się w usposobieniu jak najbardziej różowem, gdyż już wczoraj wieczorem nadeszły z Berlina depesze, donoszące, że subskrypcja na pożyczkę szwedzką wypadła świetnie, a jakkolwiek coraz szybciej zdaje się zbliżać ta chwila, w której Szwecja odłączy się od Norwegji, to jednak świat finansowy tak mocno ufa w oszczędność, pracowitość i praktyczność Szwedów, że ani na chwilę nie odmawia im kredytu.

Żywiąc więc przekonanie, że Berlin po dobrej wczorajszej subskrypcji pójdzie dziś ku haussie; a mając nadto i ten jeszcze motyw do zwyżki, że już przecie raz zawarła Porta ugodę z Bułgarją; otworzyła się dzisiejsza giełda z tendencją silną i jak powiedziałem, w usposobieniu jak najbardziej różowem. Papiery wszystkie rosły, zwłaszcza kredyty, które doszły do kursu 301·25, i renty węgierskie, których spro zakupywał Peszt, gdyż jak mówiono, węgierskie pocztowe kasy oszczędności zrobiły duży obstalunek na lokację swych kapitałów.

W tem nadeszła z Berlina depesza, donosząca, że *Post* zamieszcza artykuł, przewidujący, iż Rosja założy protest przeciw ugodzie turecko-bułgarskiej; równocześnie z giełdy berlińskiej doniesiono o mdłem usposobieniu. Zrazu nasza giełda nie wiele na to zwróciła uwagi i ani drgnęła. Po chwili jednak szmer pewien przebiegł po sali. Szeptano sobie, że Rosja już protest założyła i oświadczyła, że te ugodę uważać będzie jako *casus belli;* do tego dodano, iż w Rzymie wybuchło przesilenie i Robillant podał się do dymisji. Ktoś zrobił tajemniczą minę co do podróży księcia czarnogórskiego do Petersburga; ktoś inny wysnuł z tego wniosek, że niebawem Czarnogóra odegra wśród przygotowujących się nowych zawikłań na Wschodzie ważną rolę; ktoś trzeci utrzymywał już na pewno, że w Czarnogórze odbywa się potajemnie mobilizacja. Złączono to wszystko razem z przyjaźnią Gladstona do Grecji, a z jego nienawiścią do Austrji i w jednej chwili ujrzano przed sobą ogromny pożar wojenny, który na wiosnę wybuchnie na Wschodzie. W przewidywaniu tego pożaru kursa nagle zaczęły spadać i to tak raptownie, że kredyty w ciągu kwadransu doszły do 297 złr., a inne papiery potraciły po 2 lub po 3 złr. Dalszy spadek przerwało zamknięcie giełdy, a wieczorem zaczęto już zimniej się zapatrywać, zwłaszcza, że z Rzymu zaprzeczono pogłosce o poddaniu się Robillanta do dymisji. Jednakże kursa nie poszły w górę, jakkolwiek tendencja się polepszyła.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Konkursa:

Na posadę starszego zarządzcy przy urzędzie pocztowym na głównym dworcu we Lwowie, termin do końca lutego;

na kilka stypendjów z funduszu naukowego po 105 zł. dla uczącej się młodzieży ruskiej;

na posadę radzcy przy sądzie obwodowym w Tarnowie, termin do 14. lutego;

na posadę radzcy przy sądzie krajowym w Krakowie, termin do 16. lutego;

na posadę notarjusza w Kałuszu, termin do końca lutego;

na posadę kontrolora przy kasie miejskiej w Stryju, termin do końca lutego.

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie krakowskim 1. marca, 5. kwietnia i 10. maja realności l. 85 dzieln. VIII. w Krakowie, c. w. 15.445 zł.;

w sądzie przemyskim 16. lutego, 16. marca i 16. kwietnia dóbr Płonne, Kożuszne i Wysoczany, c. w. 65.000 zł.;

w sądzie tarnowskim 9. lutego, 26. lutego i 15. marca realności l. 36 i 64 w Tarnowie na Pogwizdowie, c. w. 2569 zł.;

w sądzie lwowskim 11. lutego i 18. marca dóbr Brusno stare, c. w. 49.758 zł.; 18. lutego (w jednym terminie) realności 246 $^3/_4$ we Lwowie, c. w. 16.000 zł.; 1. kwietnia (w jednym terminie) realności 219 $^3/_4$ we Lwowie, c. w. 28.086 zł.; 18. marca i 29. kwietnia realności 327 do 331 $^4/_4$ we Lwowie, c. w. 60.000 zł.; 4. marca, 8. kwietnia i 13. maja realności 199 m., c. w. 22.783 zł.; 4. marca, 8. kwietnia i 6. maja realności 554 $^3/_4$ we Lwowie, c. w. 25.769 zł.; 25. lutego (w jednym terminie) realn. 747 $^1/_4$ we Lwowie, c. w. 7000 zł.

w sądzie rzeszowskim 26. lutego i 26. marca realności 51 w Rzeszowie, c. w. 10.596 zł. 28 ct.; 14. kwietnia dóbr Szklary, Kolanówka i Helenów, c. w. 40.000 zł.;

w sądzie samborskim 24. lutego i 24. marca dóbr Podhorodce, Sopot i Urycz, c. w. 121.022 zł.;

w sądzie stryjskim 25. lutego i 1. kwietnia realności 85 m. w Stryju, c. w. 7000 zł.; 4. marca i 8. kwietnia realności 117 i 242 w Stryju, c. w. 4688 zł.;

w sądzie kołomyjskim 29. marca i 30. kwietnia dóbr Debesławce tracz vel Michałówka, c. w. 50.758 zł.;

w sądzie tarnopolskim 28. kwietnia, 26 maja i 23. czerwca dóbr Petryków, Zagrobela i Janówka c. w. 181.260 zł.; 25. lutego, 24. marca i 29. kwietnia połowy i jednej piątej części Berezowicy wielkiej, c. w. 180.000 zł.;

w sądzie stanisławowskim 6. maja (w jednym terminie) dóbr Tomaszowce i Dąbrowa scheda V., c. w. 32.039 zł.

Licytacje niesporne:

W starostwie przemyskiem 19. lutego (w jednym terminie) wydzierżawione zostaną w drodze licytacji grunta orne do obszaru dworskiego w Babicach należące, około 240 morgów, na czas od 1. kwietnia 1886. do 1. kwietnia 1888. Roczny czynsz dzierżawny 1560 zł. Mieszkanie dla dzierżawcy, odpowiednie zabudowania gospodarskie. — Propinacje i las wyłącza się.

Poszukuje:

Sąd lwowski Antoniny z Wróblewskich Janickiej, kurator dr. Moszyński; Ludwika Żychlińskiego, kurator dr. Szwedzicki; Juljana Markowskiego, kurator dr. Byk; Wilhelma Flor, kur. dr. Waldman; Kazimierza Gamrata kurator dr. Błażejowski;

sąd krakowski Stefanji ks. Radziwiłłówny, kurator dr. Wilkosz;

sąd przemyski Wojciecha Podgórskiego, kurator dr. Łużecki.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 5 lutego. Posiedzenie Izby Posłów. Vetter motywuje wniosek o zmianie ustawy co do środków zapobiegawczych przeciwko chorobom zwierzęcym i co do sposobu ich tępienia. Schönerer, Türk i Fiegel stawiają wnioski w projekcie do ustawy na mocy której musianoby przestrzegać prawdy w sprawozdaniach z obrad parlamentarnych i sądowych, dalej o projekcie do ustawy nakazującej przyjmowanie przez dzienniki sprostowań, o projekcie do ustawy zabraniającej umieszczać dziennikom artykułów niemoralnej treści lub niemoralnych illustracyj, wreszcie o projekcie do ustawy o upaństwowieniu inseratów. Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek. Komisja szkolna ukonstytuowała się, wybierając ks. Czartoryskiego przewodniczącym, a Edwarda Suessa jego zastępcą.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Konstantynopola: Turecki okólnik z 2go b. m. w odpowiedzi na życzenie mocarstw, iżby Porta nawiązała z Bułgarją rokowania ugodowe, oświadcza iż już się w tej mierze zgodziły obie strony i że na podstawie tego, a zgodnie z traktatem berlińskim, przeniesiona zostanie godność generalnego gubernatora Wschodniej Rumelji na ks. Aleksandra bułgarskiego. W godności tej będzie ksiecia utwierdzał sułtan co pięć lat dopóty, dopóki książę sułtanowi pozostanie wierny i dopóki lojalnie zawiadywać będzie Rumelją. Bezpośrednią administracją wiosek muzułmańskich w Kirdżali i Rhodopie obejmie Porta.

W razie wybuchu w Bułgarji, lub w wschodniej Rumelji niepokojów skierowanych przeciwko Turcji, będzie Porta mogła zarzadzić środki wskazane w piewszym ustępie art. XV. traktatu berlińskiego. W razie napadu obcego państwa na tureckie terytorjum i granice Bułgarji, lub wschodniej Rumelji. wyszle Porta posiłki, które przejdą pod naczelne dowództwo księcia bułgarskiego. Jeśli zaś napad obcy skierowany będzie na inny punkt terytorjum tureckiego, to książę wyszle posiłki do Turcji i temi posiłkami kierować będą tureccy wodzowie. Zresztą obowiązywać mają nadal bez zmiany postanowienia traktatu berlińskiego. Turecko-bułgarska komisja zrewiduje w przeciągu 4-ech miesięcy statut wschodniorumelijski. W końcu uprasza Porta, aby w Konstantynopolu zebrała się osobna konferencja celem zatwierdzenia tej ugody.

Warszawa 5. lutego. Wedle *Lubelskich Wiad.* przyszło tam do ekscesów ze strony ludności miejscowej, gdy policja wtargnęła do klasztoru dominikańskiego, aby tam przedsięwziąć aresztowania. Do przywrócenia spokoju musiano zarekwirować wojsko.

Petersburg 5 lutego. (>) Komisja, wypracowująca nowy regulamin mobilizacyjny, otrzymała rozkaz przyspieszyć swą czynność i skończyć ją bezwarunkowo do 15 marca. Głoszą w sferach sztabowych, że wydano ten rozkaz ze względu na sprawy azjatyckie (ale przecież dla wojny z którem-kolwiek państwem azjatyckiem Rosja nie potrzebuje aż nowego regulaminu mobilizacyjnego. Nowe postanowienia o obowiązkach gmin wiejskich i miejskich, dróg żelaznych itd. nie mogą być zastosowane w krajach, gdzie ani gmin, ani dróg żelaznych niema. *Przyp. Red.*).

Nowytarg 5 lutego. Komitet przedwyborczy nowotargski postawił przeważną większością, bo 17 głosami kandydaturę Adolfa Vayhingera na posła do Rady państwa.

Sofja 5. lutego. Z Rumelji i Bułgarji otrzymuje książę mnóstwo gratulacyjnych telegramów z powodu uznania unji przez Portę. Takie telegramy otrzymują także ministrowie.

Bruksela 5. lutego. Jakiś nałogowy pijak zamordował w przystępie opilczego szału swą żonę, swego szwagra, swą szwagrowę i troje dzieci. Wzburzenie w mieście ogromne.

Berlin 5. lutego. Ogłoszony świeżo rezultat dochodu z podatku giełdowego okazuje, iż podatek ten przyniósł w ciągu trzech miesięcy, od 1. października (data wejścia w życie) do 31. grudnia 1,800.554 marek, czyli po 600 tysięcy marek miesięcznie.

Ponieważ w letnich miesiącach ruch na giełdach jest mniejszy, przeto przypuszczać należy, że roczny dochód z tego podatku nie wyniesie wiecej, jak 5 do 6 milionów marek, a zatem nie dorośnie nawet do trzeciej części tej kwoty, jaką przypuszczano wtedy, gdy podatek ten uchwalano.

Bukareszt 5 lutego. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie delegatów Turcji, Serbji i Bułgarji w pałacu ministerjum finansów. Rumuński minister spraw zagranicznych zainstalował delegatów i powitał ich. Madżyd basza odpowiedział na przemowę ministra, mową pełną poważnego znaczenia, a Mijatowicz kilku pochlebnemi słowy na pochwałę Rumunji. Gdy się rumuński minister spraw zewnętrznych oddalił, poprzestali delegaci jedynie na sprezentowaniu swych pełnomocnictw, poczem posiedzenie swe odroczyli. Następne posiedzenie odbędzie się w sobotę, bo delegaci czekają na wyjaśnienia swych rządów w kwestji formalnej.

Berlin 5. lutego. Ze Stutgardu donoszą, że pogłoska, iż rząd wirtembergski zawarł z Rosją umowę co do wzajemnego wydawania sobie politycznych przestępców, jest fałszywą. — Rozdana dziś w parlamencie księga biała, zajęta jest wyłącznie kolonjami na zachodnim brzegu Afryki.

Berlin 5. lutego. Prezydent zgromadzenia narodowego z r. 1848 von Unruh, umarł.

W parlamencie przygotowują wniosek o uproszenie księcia kanclerza, aby z interesowanemi mocarstwami nawiązał rokowania mające na celu umożliwić wprowadzenie międzynarodowej waluty bimetalicznej.

Paryż 5. lutego. Izba przyjęła petycje domagającą sie sprzedaży koronnych klejnotów. — W senacie Gablet, minister oświaty, miał mowę o pożytku świeckiej edukacji, a senat 184 głosami przeciw 78 głosom uchwalił mowę te wydrukować i rozlepić we wszystkich gminach Francji. W Izbie przed zamknięciem posiedzenia postawiło kilku radykalnych deputowanych wniosek o wydalenie z Francji członków dawnych panujących rodzin.

Saint-Vallier, były ambasador w Berlinie, umarł.

Londyn 5. lutego. Izba lordów odroczona do poniedziałku, Izba gmin do soboty. Na miejsca poselskie opróżnione w Izbie gmin z powodu mianowania nowych ministrów rozpisano wybory.

Londyn 5. lutego. Gladstone w liście swoim do wyborców w Midlothianie, w którym ich prosi, aby go ponownie wybrali, powiada:

Obowiązkiem będzie nowego rządu oficjalne swe stanowisko w tym celu zużytkować, aby wyrobić sobie sąd o socjalnym stanie Irlandji — zwłaszcza co do motywów, które dały pochop do tylu agrarnych morderstw. Bez wyrobienia sobie takiego sądu nie będzie mógł rząd ani jednego kroku zrobić. Ale zarazem zamiarem rządu jest zastanowić się nad tem, czy sie nie da w jaki inny sposób załagodzić teraźniejszego przesilenia w socjalnych i politycznych stosunkach Irlandji, aniżeli się uciekać do represji, która nie daje rekojmi, iż trwale chorobę uleczy. W końcu dodaje Gladstone, że z całą świadomością ciążącej na nim odpowiedzialności przystępuje do tego dzieła.

Londyn 5. lutego. *Manchester Guardian* donosi, że Chiny wypowiedziały posadę wszystkim Niemcom, zostającym na służbie w marynarce chińskiej. Podobno wykryto, że potajemnie wysyłali ci panowie raporta do Berlina o fortach, armji i marynarce chińskiej.

Londyn 5 lutego. *Times* określa ugodę turecko-bułgarską w następujący sposób: „Jest to tylko płaszcz, mający zakryć istotne finansowe, militarne, administracyjne i sądowe zjednoczenie obu prowincyj.“

Poseł angielski w Atenach, Rumboll, ogłosił był niedawno artykuły przedstawiające w niekorzystnem świetle finanse greckie. To był właściwy powód animozji p. Delyannisa przeciw niemu (?).

Nowy Jork 5. lutego. Podczas zamieci śnieżnej uderzyła wielka łódź korwety austrjackiej „Donau“ o parowiec w pobliżu Northriver. Łódź poszła pod wodę, przyczem utonął kadet Karsch i 4 majtków.

Konstantynopol 5 lutego. W Wanie (miasto w południowej Armenji, nad jeziorem Wan) wykryto duży spisek, mający na celu wywołanie powstania i proklamowanie przyłączenia Armenji do Rosji. Aresztowano dużo osób, zabrano papiery. Zdaje się, że w Armenji będzie ogłoszony stan oblężenia.

Paryż 5. lutego. Zapewniają, iż skrajna lewica uważa wniosek o wydaleniu książąt, jako nie na czasie. Prawdopodobnie wniosek ten będzie cofnięty.

Saint Antin 5 lutego. (Wieczorem) Przyszło tu do tłumnych zajść wskutek zmowy robotników. Żandarmerja musiała wkroczyć.

Londyn 5 lutego. *Daily News* dowiaduje się, że królowa za poradą Gladstona zamianuje wice-królem Irlandji Henryka Fowlera.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5. Lutego 1886.

Hotel Żorża: T. Wasilewski z Sienkowa.

Hotel Francuski: P. Wergelitsch z Rosji. H. Kornfeld z Brodów. T. Taudler z Wiednia

Hotel Langa: M. Błocki z Komarna. J. Osiecka z Wołynia.

Hotel Europejski: K. Jaworski z Ostrowczyka. J. Kattenbrunn z Wiednia.

Hotel Angielski: J. Kownacki z Ustrzyk. P. Partykiewicz z Drohobycza. L. Zalitacz z Schodnicy.

Hotel Krakowski: K Biliński z Szarpaniec L. Dąbrowski z Przeworska. A. Wisłocka z Wołynia. J. Bisanz z Opar.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 4. Lutego. 1886 r.

Renta pap. aust.	84·25	Akcje banku kr.	299 30
„ srebrna „	84.45	Weks. na Lond.	126 35
„ złota „	112.60	Dukaty	5.92
Losy z r. 1860	101 30	Napoleondory	10.02—
Ak. b. aus.-węg.	871.—	Marki niemiec.	61·95

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 5. Lutego 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	298.80	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	219.50	Kolej południ.	—.—
Unionsbank	78.50	Napoleondor	10 03—
Rosyjs. bankn	1·24—	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: niechętne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	32.10	Węg. akcje kr.	305.25
Anglo-austr.	114.50	Unionsbank	80 —
Kolej Kar. Lud.	219 —	Nordbahn	231 —
Kolej połud.	132.35	Kolej Alföld.	186 25
Kolej państw.	264.10	Kolej lw.-czern.	233.50
Węg. Nordostb.	175.—	Wied. Comunal	124 50
Tytoniowe	83.50	Elbetal	159 —
Węg. cis. losy r.	123.40	Länderbank	114 40
Renta węg. 4%	101 42	Bankverein	110 30
Ros. rubel pap.	1.24.—	Losy węgierskie	117.80
Galic. indemn.	104.—	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: silne.

Wiedeń 4. Lutego godzina 5 minut 30

Akcje kred. . .	299.20	Papierowa renta .	84.20
Akcje Kar.Ludw.	219.50	Listy hypoteczne.	102 50

Berlin, dnia 4. Lutego 1886

godzina 5 minut 30 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199 90	Akcje kredyt.	495 50
Lombardy	215 50	Galicyjskie	88 30
Pożyczka wsch.	61.30	Austr. bank.	161 50

Paryż 4. Lutego. Renta 3% 81.70.

Lwów. Z Izby handlowej, 5. Lutego 1886.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218 25	221 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	230 75	234 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274 —	278 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217 —	222 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100 15	101 15
„ „ „ 4 „ „	91 75	92 75
„ „ „ 5 „ okres.	100 15	101 15
„ „ „ 4 „ „	89 —	90 —
Banku krajowego 4½% w. a.	92 —	93 —
„ hyp. galic. 6 „ „	102 20	103 20
„ „ „ 5 „ „	97 10	98 10
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	99 10	100 10
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	55 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	51 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 75	104 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 25	98 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	91 —	92 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa . .	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa . .	25 50	27 50
6. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5·80	5·90
Dukat cesarski	5·83	5·93
Półimperjał rosyjski . .	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1 22½	1·24½
100 marek niemieckich .	61.40	62.20

Nieustająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 4. Lutego.

	płacą	żądają
$4\frac{2}{5}$% Renta papierowa austr. .	84 25	84 40
$4\frac{2}{5}$% „ srebrna . . .	84 45	84 40
4% „ złota „ . .	112 60	112 80
5% „ papierowa (marcowa)	101 45	101 60
4% „ złota węgierska . .	101 30	101 45
5% „ papier. węgierska .	93 30	93 50
$4\frac{1}{2}$% Ostbahnowe obligi . . .	99 40	99 80
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	103 —	104 —
Galicyjskie „ „ „ „	103 75	104 25
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	114 75	115 10
Boden-Credit austrjacki . 200 „	232 50	233 —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	299 30	299 60
„ Bank węgierski . 200 „	306 50	307 —
Länderbank . . . . . . 200 „	114 10	114 50
Austr.węg. Banku . . . 600 „	870 —	872 —
Unionbank . . . . . . 100 „	78 50	79 —
Wied. Bankverein . . . 100 „	110 25	110 75
Akcje kolejowe.		
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2310	2315
Gal. Karola Ludwika 210 „	218 50	219 —
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „	233	233 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	132 40	132 70
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176 —	176 50
Listy zastawne.		
$4\frac{1}{2}$% Bod. Cred. allg. złotem płat.	125 —	126 —
$4\frac{1}{2}$% „ „ „ papier. 50 lat	100 —	101 —
3% prem. Bod. Credit. allg „ . .	99 —	99 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 —	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 —	— —
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 75	100 —
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 20	102 50
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 —	103 —
$5\frac{1}{2}$% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	103 50	104 —
4% „ Bank Hip. prem. . .	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100 75	101 25
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100 10	100 50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109 40	110 —
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	115 90	116 30
„ za 200 Mrk. nie opod. .	124 75	125 25
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105 75	106 25
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93 70	94 —
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. $4\frac{1}{2}$	100 40	100 80
„ Jarosław 300 „ „	99 10	99 50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	101 —	101 30
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82 25	82 75
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90 75	91 25
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104 15	104 40
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 80	103 —
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	133 —	134 —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90 10	90 70
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 40	99 80
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	201 50	202 50
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	158 25	158 75
„ „ 200 złr. 5%	130 60	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100 —	100 50
„ „ II Em. 200 „ „	100 —	100 50
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	117 50	118 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	17 10	17 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	177 —	177 50
Clary . . . . „ 40	42 —	42 50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	115 —	115 50
Insbrucku . . . . . „ 20	20 —	21 —
Keglewicha . . . . . „ 10	19 75	20 25
Krakowskie . . . . . „ 20	17 50	18 —
Ofner (miasta Budy) . „ 40	44 75	45 25
Palfy . . . . „ 40	39 50	40 50
Rudolfa . . . . . . „ 10	19 —	19 50
Salma . . . . „ 40	55 —	56 —
St. Geneis . . . . . „ 40	50 —	52 —
Stanisławowskie . . . „ 20	26 50	27 —
$4\frac{1}{2}$% Tryesteńskie . „ 100	133	134 —
4% „ . „ 50	67 —	69 —
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	13 90	14 10
Węg. Czerw. Kryża	8 90	9 10
Serbskie	31 80	32 10

Warszawa 4. Lutego.

	płacą rb. kp.	żądają rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	98 15
kupon .	— —	$54\frac{1}{6}$
4% Listy likwidacyjne	— —	90 35
kupon .	— —	$66\frac{2}{3}$

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Piller i Spółki.

Sprawy polityczne.

Zajścia w Lublinie. O zajściach w Lublinie, o których pisaliśmy wczoraj, przynosi *Czas* nowe i bardzo zajmujące szczegóły, przedstawiające sprawę tę w świetle jeszcze bardziej ponurem, aniżeli opis zaczerpnięty z *Dziennika Poznańskiego*. Oto mianowicie, co piszą do *Czasu* z Warszawy:

„W niedzielę ubiegłą przyszło w Lublinie do bardzo poważnych zajść; po nieszporach w kościele po-bernardyńskim, kiedy tłumy ludu tak z miasta, jak i z okolicznych wsi wychodziły z kościoła, zjawia się oberpolicmajster Normandzkij z kilkoma kozakami w celu aresztowania czterech księży. Twierdzą, iż klasztor ten zamierzają przebudować na cerkiew. Lud zaczął się coraz bardziej tłoczyć i chciał bronić księży. Wtedy Normandzkij zawołał po moskiewsku: poszli won łajdaki! a gdy grubiańskiemi słowami lżył kobiety, wtedy jeden z ludu wystąpił i uderzył go w twarz. Wówczas lud rzucił się na policją i rozpędził ją. W jednej chwili pod kościołem zebrał się kilkutysięczny tłum i powstało straszne zamieszanie. Niebawem nadbiegła rota kozaków, która rzuciła się na bezbronny lud, zaczęli strzelać i bić bagnetami. — Podobno dużo jest osób rannych.

Wiadomości te wywarły w Warszawie ogromne wrażenie. — Dla czego rząd wybrał sobie właśnie chwilę do aresztowania księży, kiedy w kościele odbywało się nabożeństwo? — Oto pytanie, które tu wszystkich zajmuje.

Normandzkij użył najobrzydliwszych wyrazów, kiedy jedna z kobiet z płaczem padła na kolana, prosząc, aby kozacy do kościoła nie wchodzili.

Smutek maluje się na twarzach wszystkich, a dodajcie do tego przygnębiające wrażenie, jakie wywołała tu mowa Bismarka — zrozumiecie, że Warszawa z każdym dniem przybiera coraz bardziej ponury charakter“.

Z Lubelskiego zaś donoszą do dzisiejszego *Dziennika Poznańskiego*, co następuje:

„Starcie między wojskiem a ludem trwało przez dzień cały, podczas sumy i nieszporów. Pragnąc aresztować trzech dominikanów, wojsko otoczyło kościół w czasie sumy, do wnętrza świątyni nie wtargnąwszy. Na widok siły zbrojnej, w przeczuciu napadu, lud rzucił się na pomoc duchowieństwu, otoczył klasztor i pięściami począł smagać żołnierzy, silnie nacierając. Wtedy wojsko bagnetów użyło.

Skoro jednak lud, dostawszy się do policmajstra, kierownika napadu, tarmosić i dusić go zaczął, rozpoczęła się strzelanina na dobre. Bardzo wielu raniono. mnóstwo zaś wtrącono do więzienia. Śród tej walki żołdactwo wyciągnęło z klasztoru ks. Bazylego, starca kompletnie zdziecinniałego i cierpiącego przytem na konwulsje.

Dobrjańskij oddawna głośno wyrażał się, iż musi dostać „Bazylkę“, bo ten, jako pozbawiony rozumu, wszystko wyśpiewa. Zabrał się zatem Dobrjański do indagowania, w ciągu którego ks. Bazyli wyznał pod przymusem, iż kilka ślubów dano u Dominikanów Unitom i kilkoro dzieci ochrzczono, ale że nie wiedziano, iż to są Unici, boć skądże ksiądz mógł o tem wiedzieć! Dobrjańskiemu więcej nie było potrzeba. Poranionego i omdlałego ks. Bazylego wraz z najzacniejszym, najporządniejszym ks. Wincentym Skrobańskim (ten nie był raniony) i trzecim dominikaninem ks. Leonardem zawleczono na stacją kolei. Innych księży nie zabrano. — Lud zbiegł się bandą i nie dałby ich zanieść do wagonu, gdyby policja nie zapakowała ich do pociągu, idącego do Chełma, tam zaś dopiero, skoro pociągi się skrzyżowały, wsadzono ich do wagonu i zawieziono do Warszawy do cytadeli“.

Zajścia w lewicy. *Neue Freie Presse* pisze: Uchwała, jaką powziął niemiecki klub w poniedziałek w sprawie wystosowania dziękczynnego adresu do Bismarka, wywołało żywą sensacje wśród członków niemiecko-austrjackiego klubu. Znaczna część członków tego klubu w sposób kategoryczny potępiła fakt, iż frakcja niemiecko liberalnej opozycji uchwaliła tego rodzaju manifestację dla zagranicznego męża stanu i przejęta była równocześnie niechęcią z tego powodu, iż klub niemiecki w tak wybitnie politycznym akcie powziął jednostronnie uchwałę o tak daleko sięgających konsekwencjach bez uprzedniego porozumienia się z drugim klubem opozycji, bez zbadania jego zapatrywań, bez względu na istniejące między obu klubami układy i bez względu na przepisy ułożone dla wspólnego komitetu wykonawczego. Ta część klubu niemiecko-austrjackiego była zdania, że enuncjacji niemieckiego klubu musi być przeciwstawioną stosowna manifestacja klubu austrjacko - niemieckiego, przez którą wyraziłby tenże klub, iż nie chce brać na siebie odpowiedzialności za uchwałę niemieckiego klubu, powziętą bez jego wiedzy i zezwolenia.

Wśród takich stosunków ta część niemiecko-astrjackiego klubu była zdania, że nie może być nadal utrzymanym istniejący związek z klubem niemieckim. Wobec tego wskazywała inna część niemiecko-austrjackiego klubu na to, że znaczenie opozycji zależy od zgodnego działania wszystkich jej frakcyj, i że w interesie walki, jaką prowadzi opozycja o stanowisko Niemców w Austrji, nie można niczego zaniedbać, coby umożliwiło utrzymanie dotychczasowych stosunków pomiędzy obu frakcjami opozycji. W skutek tego polecono prezesowi niemiecko-austrjackiego klubu Scharschmidowi, aby zawiadomił prezesa niemieckiego klubu dra Heilsberga o tej opinji niemiecko austrjackiego klubu, aby zwrócił uwagę na jednostronne, niezgodne z istniejącemi układami postępowanie klubu niemieckiego i aby mu doniósł, że dalsze wspólne działanie klubu niemiecko-austrjackiego z klubem niemieckim byłoby niemożliwem, gdyby klub niemiecki wykonał uchwałę powziętą 1. mb. W kołach niemiecko-austrjackiego klubu spodziewano się, że klub niemiecki dalsze załatwienie tej sprawy pozostawi wspólnemu komitetowi wykonawczemu, i że postara się o porozumienie między obu klubami w tej tak na ostrzu miecza postawionej kwestji.

Oczekiwanie to nie ziściło się. Klub niemiecki na swem przedpołudniowem posiedzeniu uchwalił wprawdzie odstąpić od adresu do Bismarka, lecz równocześnie wznowił w poniedziałek w innej formie tę jednostronnie powziętą uchwałę, a i przytem zaniedbał poinformować się o zapatrywania i opinię klubu niemiecko-austrjackiego. W skutek tego znowu jednostronnego postąpienia klubu niemieckiego, uchwalił klub niemiecko-austrjacki na swem wieczornem, przy zupełnym prawie komplecie członków, odbytem posiedzeniu po pięciogodzinnej dyskusji rezolucję, która się równa zerwaniu związku, istniejącego między obu klubami. Decydującą w powzięciu tej uchwały była okoliczność, iż groziło niebezpieczeństwo, że prawe skrzydło niemiecko- austrjackiego klubu oderwie się odeń, gdyż należący do klubu posłowie z wielkiej własności, szczególnie morawskiej, oświadczyli z całą stanowczością, iż ze swojem przekonaniem i ze swojem austrjackiem usposobieniem nie mogliby pogodzić tego, aby dłużej pozostać w związku z klubem, gdyby tenże przez powszechnie zrozumiałą i dobitną enuncjację nie dał do poznania, iż nie ma żadnego udziału w powziętej przez niemiecki klub uchwale, i otwarcie usuwa od siebie wszelką odpowiedzialność za tę uchwałę.

Enuncjacja ta znalazła tedy swój wyraz w następującem oświadczeniu, które pochodzi od prezesa niemiecko austrjackiego klubu. Gdy 1-go lutego stała się wiadomą uchwała niemieckiego klubu, aby z okazji mów, mianych w sejmie pruskim podczas dyskusji nad sprawą polską, wyrazić Bismarkowi podziękowanie i uznanie, wysłało prezydjum klubu niemiecko-austrjackiego 2. b. m. posła Scharschmida do dep. Heilsberga, jako prezesa niemieckiego klubu, aby od tegoż przedewszystkiem zażądał autentycznych wyjaśnień co do powyższej uchwały i zaznaczył, że podobny krok nie zgadza się ze stanowiskiem parlamentarnej frakcji, i że ta jednostronna uchwała sprzeciwia się pod względem formalnem z umową, jaka przyszła do skutku między prezydjum obu klubów, co do wspólnego traktowania kwestyj politycznych — ewentualnie, aby wyraził przekonanie prezydjum niemiecko-austrjackiego klubu, że w razie utrzymania powyższej uchwały klubu niemieckiego, nie będą mogły, zdaniem członków klubu niemiecko-austrjackiego, istnieć nadal dotychczasowe ścisłe stosunki między oboma klubami.

W dniu 3. b. m. wieczór odbyło się poufne posiedzenie klubu niemiecko-austrjackiego, który jednomyślnie oświadczył, że solidaryzuje się z powyższymi krokami swego prezydjum, a zarazem polecił swemu prezydjum, aby i o tej uchwale klub niemiecki został zawiadomiony. Dalsze stanowisko swoje i ewentualne ogłoszenie swych uchwał uczynił jednak klub niemiecko-austrjacki zawisłem od stanowczej uchwały klubu niemieckiego. Skoro zatem klub niemiecki na porannem posiedzeniu w dniu 4. b. m. uchwałę swą z dnia 1. b. m. traktował wprawdzie tylko jako projekt, wszelako podług sprawozdania swej komisji wykonawczej uchwałę tę większością głosów ponownie powziął, przeto klub niemiecko-austrjacki, na swem wieczornem posiedzeniu z dnia 4. lutego odbył szczegółową dyskusję nad nową sytuacją i uchwalił następującą rezolucję: Klub niemiecko-austrjacki, który obronę interesów ludu niemieckiego w Austrji uważa za jedno z swych najpierwszych zadań, uważa obronę tę za wewnętrzną sprawę życia państwowego. Skoro zaś klub niemiecki wbrew zawartej z klubem niemiecko-austrjackim umowie co do wspólnego traktowania kwestyj politycznych — powziął uchwałę sprzeciwiającą się powyż wyrażonym zasadom i przez to sprowadził istotną zmianę w dotychczasowych ścisłych stosunkach między oboma klubami, zastrzega sobie klub niemiecko-austrjacki zastanowić się bliżej nad przyszłymi stosunkami swymi z klubem niemieckim.

Kwestja polska a mowy Bismarka. Do *Pol. Corr.* piszą co następuje z Berlina:

„Gdyby kto z ostatnich mów Bismarka chciał wywnioskować o zmianie usposobienia jego dla Austrji, gdyby wpadł na domysł, że się oziębiły stosunki austrjacko-niemieckie, to chyba mógłby to zrobić, czytając niedokładne i spaczone sprawozdania z mów kanclerza. Oparta na gruncie realnym przyjaźń austro-niemiecka jest tak silna, że nie ma powodu obawiać się wspomnień historycznych, zwłaszcza jeśli były one potrzebne i konieczne dla interesów wewnętrznej polityki. Niesłusznie także niektóre polskie dzienniki dopatrują się w mowach Bismarka wrogich zamiarów względem Słowiańszczyzny. Takie zamiary, jako też w ogóle wszelkie mięszanie się do stosunków wewnętrznych innych państw — zupełnie są wykluczone z tendencyj Bismarka. Na kwestją polską on o tyle zwraca uwagę, o ile jest ona specjalnie prusko-niemiecką. Sąsiednie zaś państwa mogą postępować ze swymi Polakami wedle własnych interesów. Rządy trzech mocarstw uznały, że stotunek do Polaków nie może ich ani różnić ani łączyć. Byłoby to małodusznością i anachronizmem widzieć w tem przeszkodę do dobrych stosunków między dwoma mocarstwami, z których jedno inaczej się zachowuje względem Polaków, niż drugie. Kwestja polska już dziś nie decyduje ani o wzajemnych stosunkach między mocarstwami ani o ich stanowisku w Europie“.

Niemcy. Znana mowa Bismarka, wydrukowana w mnóstwie egzemplarzy zapewne kosztem funduszu gadzinowego, została rozrzucona po wszystkich gminach w całych Niemczech. Czem tu się chwalić? Sas, Bawarczyk, Wirtemberczyk, każdy zgoła Niemiec nie-Prusak, który nie potrafi zrozumieć nienawiści do Polaków, a jest — jak większość niemieckiego pospólstwa — usposobiony socjalistycznie, wyciągnie z tej mowy tylko to, co najbardziej przypadnie do jego sposobu myślenia. W Berlinie odbyło się tymi dniami zgromadzenie chrześciańsko-socjalnego stronnictwa i na niem z całą powagą, bez żadnego przekąsu lub szykany, stolarz Berndt wyraził zdziwienie, iż program socjalno-demokratyczny, żądający zmiany wszelkiej własności prywatnej na własność wspólną, komunalną, — ośmieszano i nazywano niewykonalnym, a teraz pochwalają i zachwycają się projektem Bismarka wywłaszczania polskich właścicieli. Czyż w gruncie rzeczy nie jest w tym projekcie, nie tkwi ta sama myśl, co w programie socjanlo-demokratycznym? Za tę mowę Berndta komisarz policji rozwiązał zgromadzenie — każdy się domyśli dla czego, ale nikt chyba nie zgadnie czem komisarz umotywował rozwiązanie; oto tem, że Berndt nie nazwał Bismarka ani księciem, ani kanclerzem, tylko „panem“. Więc tytuł „pan“ dany Bismarkowi jest obrazą. Dobrze wiedzieć. Bismark znać potrzebuje jawnego poparcia narodu na stanowisku, które zajął w mowie d. 28. stycznia, bo jego gwardja sejmowa i prasowa agituje za wystosowaniem do niego dziękczynnych adresów ze wszystkich kątów Niemiec, a tymczasem on sam w dziennikach zamieścił już podziękowanie za tak liczne wyrazy uznania, że na nie każdemu z osobna korespondentowi odpowiedzić nie może. O nominacji ks. Juliusza Dindera na arcybiskupa poznańskiego ciągle jeszcze milczą półoficjalne dzienniki pruskie, co daje do myślenia, iż prawdziwem jest wspomniane przez nas wczoraj doniesienie *Hamb. Corr.*, że ta sprawa może się jeszcze rozbić o różne trudności. *Germania* i *Gazeta Kolońska* donoszą z Rzymu o pessymistycznem usposobieniu Watykanu i niezadowolnieniu Ojca św. z projektu ugody kościelnej, który jest teraz przedmiotem rokowań w Rzymie, a lubo Apostolska Stolica nie przystała jeszcze na niektóre punkta tej ugody, jednakże rząd już postanowił ją wnieść do izb pruskich.

Korespondencje.

Wiedeń 4 lutego.

(Nafta. — Przywilej bankowy. — Deutscher Club).

(*X*) Wielkiej doniosłości przedłożenia rządowe, wnoszone codziennie na stół Izby, dopiero jak przejdą przez komisje, zaczną opinię publiczną zajmować. Obecnie oprócz występów księcia Bismarka, — z powodu których tutejsi intrasingenci tak nieostrożnie sami sobie maskę z oblicza zdarli — najwięcej zajmują uwagę sprawy ugodowe. Co do nafty, już Węgrzy zgodzili się na to, żeby nietylko waga, jak dotąd, ale siła świetlna wprowadzanych materjałów, udających surowiec, była brana za normę. Co do cła jednak, toczą się jeszcze dalsze rokowania. Sprawa przed-

łużenia przywileju bankowego także jeszcze nie ukończona, jak to wczoraj na generalnem zebraniu gubernator banku oświadczył. W sprawozdaniu swojem zamieścił on ustęp o ekonomicznych stosunkach ubiegłego roku, którego główną osnowę przytoczę: „Stosunki ekonomiczne 1885 r. nie były zadawalniające. Spadek cen ziarna i surowych płodów, zamieszania na horyzoncie międzynarodowych stosunków, niepewna przyszłość srebra, na którem polega nasz system monetarny; spowodowały znaczne zmniejszenie się siły konsumcyjnej, ograniczenie obrotów, osłabniecie ducha przedsiębiorczości, niemal zastój, w niektórych częściach monarchji pod względem ekonomicznej działalności. Skutkiem tego była obfitość pieniędzy nie znajdujących zajęcia, więc i spadek stopy procentowej. To też obroty banku austro-węgierskiego, zwłaszcza w eskoncie, znacznie były mniejsze — co okazuje, że handel i przemysł mniej robił interesów, powiekszyły się zaś pożyczki hipoteczne, czyli ciężary właścicieli. Depozyta prywatne w banku wynoszą 256⁴/₁₀ miljonów złr., o 12¹/₁₀ miljonów więcej, jak w roku poprzednim. Można przyjąć, że połowa tych miljonów chroni się do depozytu tylko dla tego, że się obawia angażować w przedsiebiorstwa, w przemysł, handel i t. p. Są jednak pieniądze, mógłby się rozwinąć ruch, a z nim wzrosłaby konsumcja płodów rolniczych, ceny podniosłyby się — brakuje tylko odwagi i ochoty, rzutności i wytrwałości."

O stanie obecnym rokowań względem przedłużenia przywileju nie może być obecnie pozytywnych wiadomości, gdyż różnolite żądania ze strony krajów muszą być wpierw rozważone. — W tej mierze uchwała klubu mężów zaufania w Pradze, która jest dyrektywą dla klubu czeskiego — jest, że tak powiem, rafinatem żądań przez Izby handlowe czeskie stawianych. Jako taka uchwała ta obliczą się ze stosunkami i można przypuszczać, że w głównych rzeczach zapewne skutek odniesie. Żąda ona: cenzorów filij mają polecać Izby handlowe, a dyrekcja mianuje, mają być urządzone składy cukru, wydawane warranty, na które bank będzie dawać zaliczki. Bank ma uwzględniać interesa rolnictwa i rolniczego przemysłu, udzielać kredytu bezpośredniego dobrym Towarzystwom zaliczkowym — powinna odpaść klauzula o protokołowanych firmach — na austrjackiej stronie not bankowych ma być i tekst czeski, — dla Czech ma być wyznaczona dotacja 50 milionów złr. do dyspozycji w każdej potrzebie — w Pradze ma być główna filja, pod której zarządem mają inne zostawać — korespondencja filji ze stronami ma sie odbywać w krajowym języku czeskim lub niemieckim. Te żądania nie są wcale przesadzone i dadzą się zapewne pogodzić z żądaniami dyrekcji i obu rządów.

Klub niemiecki przeląkł się z kolei; uchwalono już nie adres do Bismarka ale podziękowanie dla Bismarka, jako sprawę wewnętrzną klubu. Piękna mi wewnętrzna sprawa.

Berlin 2. lutego.

Bawił tu temi dniami ks. Edynburgski. Czy już odjechał, tego nie wiem. Równoczesny pobyt ks. Koburgskiego w stolicy nadsprejskiej, częste bywanie obu książąt na dworze i usiłowania ich, aby zjednać sobie łaskę Hohenzollernów stały się powodem do przypuszczeń więcej niż prawdopodobnych, że chodzi tu o kwestję następstwa na książęcy tron Koburg. Ks. Edynburgski złożył nawet dwa razy wizytę Bismarkowi, chcąc go sobie zjednać i skłonić do poparcia tych pretensyj. Ponieważ jednak Prusy radeby skorzystać z sytuacji i w Koburgu osadzić którego z swych własnych książąt, więc podniesiono zarzut, iż objęcie tronu Koburgskiego przez obcego księcia mogłoby za sobą pociągnąć szkodliwe następstwa.

Otóż aby i te trudność usunąć, książe Edynburgski polecił najstarszego swego syna Alfreda ks. Wielkiej Brytanji (ma on obecnie lat 12) wychować w duchu niemieckim. Już zakupiono w tym celu wille Muschwitza w Koburgu, a ks. Edynburgska, siostra cara rosyjskiego, ma w niej z swym synem na stałe zamieszkać z początkiem lata r. b. Ks. Alfred, wedle tego programu, pobierać ma nauki w gimnazjum Koburgskiem.

Prasa niemiecka oddaje wprawdzie hołd ks. Edynburgskiemu za te zarządzenia, jednakże uważa mimo to jako rzecz niepewną, czy ks. Alfred rzeczywiście zasiądzie kiedy na tronie Koburgu.

Równocześnie inna sprawa żywo zajmuje tu umysły. W. ks. następczyni tronu Badeńska, która tuż przed jubileuszem cesarskim nagle zachorowała, aby wkrótce po nim równie nagle wyzdrowieć, dała przez to powód do rozmaitych plotek politycznych. Wiadomo, że ks. Nassau żywi tradycyjną niechęć do dynastji Hohenzollernów. — Otóż sądzą, że zezwolił on tylko pod pewnemi warunkami na małżeństwo swej córki z W. ks. następcą tronu Badeńskim, który jak wiadomo, pozostaje w bliskiem pokrewieństwie z cesarską rodziną. Zrazu miał książe żądać, aby jego córka ks Hilda wyrzekła się wszelkich konneksyj z dworem berlińskim, ale potem miał zmieknąć i aby nie kłaść tamy szczęściu córki, cofnął swe zastrzeżenia.

Mimo to nienawiść do dynastji pruskiej nie wygasła w sercu starego księcia. Na uroczystości wjazdu W. księstwa do Karlsruhe nie było ani cesarza ani ks. Nassau. Natomiast, gdy nowożeńcy wjeżdżali do swej przyszłej rezydencji w Freiburgu, ks. Nassau dowiedziawszy się, iż nie towarzyszy im żaden członek rodziny pruskiej, zjawił się tam, nie zapowiedziawszy swego przybycia.

Trudno dowiedzieć się prawdy, czy małżeństwo owo zawarte zostało z zastrzeżeniami czy bez nich, ale rzecz pewna, że ks. Nassau krzywem okiem patrzy się na udział córki w uroczystościach dworskich i że to właśnie było powodem nagłej jej choroby podczas cesarskiego jubileuszu.

Uwaga zasadnicza

Piszą nam z Wiednia:

„Dzienniki, w ogóle opinja publiczna u nas nazbyt jest skłonną do surowego sądzenia działalności rządu austrjackiego, oraz postępowania delegacji naszej w radzie państwa. Pochodzi to ztąd, że się zapomina o zasadniczych trudnościach, które w tem państwie zachodzą, i że się przeocza ich następstwa.

„Rozgrywa się tu dziejowy, dla całej Europy niezmiernie ważny proces; państwo dotknięte tym procesem przechodzi jakoby chorobę, która cały organizm jego zajęła, a podczas choroby musi ono przecież pełnić wszystkie funkcje organizmu jakby zdrowego.

„Trzeba sobie przypomnieć dawną i dzisiejszą Austrje, dawne i dzisiejsze jej położenie. — Z jakichkolwiek składało się żywiołów, jakąkolwiek miało administracje, byłoto zawsze państwo niemieckie, panowała tu rasa niemiecka — po rostu Niemcy. Panowanie to obejmowało, oprócz krajów dotąd do państwa należących, Włochy bezpośrednio i pośrednio aż po Neapol, oraz terytorjum całego dzisiejszego cesarstwa niemieckiego, gdzie Austrja dzierżyła przewodnictwo związku. Z biegiem historji zostało państwo a z niem i Niemcy wyrzuceni z Włoch, następnie zostało państwo a z niem i Niemcy austrjaccy wyrzuceni z Niemiec. Dwa kierunki polityki państwa zostały zamknięte, dwie sfery panowania Niemców austrjackich zostały im odjęte.

„Zdawałoby się, że tem silniej zacznie się odtąd objawiać wpływ i panowanie Niemców na wewnątrz, na kraje pozostałe przy państwie. Logika dziejowa i zdrowa polityka wydały jednak a raczej wydają skutek wręcz przeciwny. Fakta powszechnego dziejowego znaczenia: zjednoczenie Niemiec, przywrócenie cesarstwa, a wykluczenie z niego niemieckiej cesarskiej dynastji w Austrji panującej, fakta te stworzyły dla Austrji dylemat. Gdyby pragnęła pozostać nadal dawnem niemieckiem i wyłącznie przez Niemców rządzonem państwem, byłoby to możliwem tylko przez zrezygnowanie się na stanowisko zależne od cesarstwa niemieckiego, któreby też broniło swojego wasala przed jego własnemi nieniemieckiemi żywiołami.

„Taka rola ani godności państwa, ani godności dynastji odpowiadać nie mogła. Pozostała droga druga, a jedynie możliwa. — Po zerwaniu związku państwowego z cesarstwem niemieckiem stało się koniecznością, żeby uznać, że Niemcy austrjaccy (trzecia część ludności), poza którymi obecnie już nic nie stoi, nie mogą pozostać wyłącznie panującym żywiołem ani nadawać państwu wyłącznego charakteru jednej narodowości. Więc należało oprzeć się na innych zarówno żywiołach. Węgrzy odzyskali swoje korone, a Niemcy ztamtąd zupełnie wydaleni zostali; więc Galicja odzyskała własny charakter, własny język urzędowy, dla Niemców jest zupełnie straconą; więc Czesi odrodzili się, wypracowali sobie napowrót silne stanowisko we własnym kraju, zdobyli i stolicę jego, a Niemcom zaprzeczają tam nawet prawa

„JADWIGA“

OPERA

H. JARECKIEGO.

Doprawdy, trudne mamy zadanie! Musimy pisać o utworze, którego pomimo najlepszej chęci dobrze nie znamy i prawdopodobnie nigdy nie poznamy, bo zagranica nieskora do wystawiania naszych oper, w Warszawie może nie pozwolą przedstawić „Jadwigi“, a wykonanie jej lwowskie — pożal się Boże! — to morderczy zamach na utwór p. Jareckiego.

Gdyby nam szło o „załatwienie kawałka“, jak mówią w biurach, łatwobyśmy się wywiązali z zadania. Sięgnelibyśmy tylko do obszernej skarbnicy wszelakich banalności i wyciągnelibyśmy najpierw frazes o „epoce“, którą „Jadwiga“ stanowi w dziejach naszej muzyki dramatycznej. Następnie, wyliczając po kolei wszystkie ustępy opery, powiedzielibyśmy, że introdukcja jest „bardzo ładna i misternie instrumentowana“, że duet Wilhelma z Gniewoszem „bardzo charakterystyczny i zręcznie obrobiony“, a wpleciony tu romans Wilhelma przypomina „najlepsze utwory tego rodzaju“; że duet Jadwigi z Elzą jest „pełen uczucia, objawionego w wykwintnej melodji“. Że hymn „Boga rodzico, dziewico“ pełen „prawdziwej podniosłości religijnego ducha“. Dalej pochwalilibyśmy orkiestrę za „bardzo zręczne naśladowanie *pianissimo* ruchu zbrojnego orszaku“, a o *allegro* Jadwigi w akcie drugim powiedzielibyśmy, że jest to ustęp „wspaniały, a na tem większe uznanie zasługuje bardzo misterne przejście z hucznego *allegra* do spokojnej *preghiery*“. Jako o „perle“ wspomnielibyśmy o polonezie; „prześlicznemi perełkami“ nazwalibyśmy to i owo, np. arją Gniewosza w akcie IV i arją Jagiełły w akcie II, suto wszystko zaprawilibyśmy przymiotnikami: potężny, uroczysty, wzruszający, wstrząsający, rozrzewniający — i byłoby koniec.

Przepraszamy, jeszcze nie koniec. Wedle stereotypowej recepty na wszystkie recenzje, w każdym utworze musi być wykazana jakaś wada, bo nie ma na świecie doskonałości. Są więc wady i w „Jadwidze“, ale... ale to wina libretta i basta!

Recenzja byłaby gotowa; — jużeśmy takie czytali o „Jadwidze“; — ale czy byłby z niej zadowolniony p. Jarecki, czy dałaby ona jakiekolwiek pojęcie o jego utworze? — bardzo wątpimy.

Powiedzieliśmy już, że trudno sądzić o operze, znając ją tylko z lwowskiego wykonania. Wszelako o ogólnem charakterze i wartości utworu jako-tako wierny sąd wydać można.

P. Jarecki jest Wagnerczykiem; sądzimy, że to odrazu daje pewne pojęcie o charakterze jego utworu. Umie i lubi oddawać się subtelnym refleksjom, wskutek czego powstaje zadziwiająca nieraz — że się tak wyrazimy — gimnastyka frazesów muzycznych. Językiem jego uczuć jest nie fantazja, lecz myśl, i dla tego muzyka jego, mówiąc wogóle, nie zapala i nie podnieca; tych, co rozumieją język tonów, a nie lenią się myśleć, rozciekawia i zajmuje; tych, którzy nie rozumieją tego języka, nuży. Drugich oczywiście jest ogromna większość i jeśli dla nich piszą się opery, to ten charakter muzyki p. J. jest wadą. Bardzo ważnym, głównym elementem każdej artystycznej roboty jest fantazja. Można być bardzo rozumnym, wykształconym, czującym subtelnie, lecz wszystkie te zalety nie dadzą utworowi rzeczywistej artystycznej siły, jeśli autor nie posiada fantazji: Brak jej czyni go bezsilnym, pozbawia oryginalności, a tego niedostatku nie okupi znajomość techniki, choćby ona nie wiedzieć jak była wielka. Nie uczucie, ale fantazja stanowi siłę muzyki. Nie mając fantazji, muzyk nie może nawet z właściwą ekspresją wyrazić swych uczuć, choćby one potężnie nim opanowały. Zamiast silnego, a krótkiego wyrazu, zamiast wybuchu, — mozoli się, gromadzi mnóstwo frazesów muzycznych, cieniuje, podkreśla. Wychodzi tak, że zamiast głosu uczucia, słyszymy rozbiór, analizę uczucia.

Któżby wątpił, że p. Jarecki ma fantazję. Jeśli nie w „Hugonie,“ to w „Mindowem,“ a tembardziej w „Jadwidze“ złożył na to wybitne dowody. Kiedy w ustępach, które wyliczyliśmy na początku, puści jej wodze, wtedy serce słuchacza wyrywa się naprzód, biegnie za temi wdzięcznemi tonami z rozkoszą. Ale — to tylko chwila. P. Jarecki przypomina, że jest Wagnerczykiem, więc natychmiast gasi fantazję i zamknąwszy oczy zaczyna myśleć... po niemiecku.

Jeśliby nas zapytano o stylu „Jadwigi,“ to cóżbyśmy mogli stanowczo powiedzieć o tak skomplikowanym i niejednostajnym utworze? W jednym akcie sporo melodyj, z drugiego całkiem je wyrzucono; jeden akord wytrzymany przez wiele powolnych taktów drugi wyrzucony jak z procy; tu rozwinięta szeroko polifonja, tam chóry i duety prowadzone *unisono*. — Dla czego w jednem miejscu tak, a w drugiem inaczej? — nie wiemy.

Jest w tej operze jedna rzecz charakterystyczna: miejscami tłumnie się zbiegają wysoko to-

do równego podzielania władzy, lubo liczebnie i pod względem wszystkich innych warunków są tam oba żywioły równie silne i równie dawne.

„W Styrji, w Karyntji, w Krainie i w Dal macji, na Morawie i na Szląsku budzą się, dźwigają i stają ze skutkiem do walki z Niemcami o przewagę i o charakter kraju ludności słowiańskie.

„I naraz w ciągu chwili, bo w ciągu ledwo dwudziestu kilku lat, zobaczyli się Niemcy, synowie i bracia panów świata, zepchniętymi ze stanowiska rządzącego, które muszą dzielić już dzisiaj z rasami młodszemi i różnorodnemi, dającemi się ująć w teorji pod dwie nazwy: Węgrzy i Słowianie.

„Co do Węgrów, zrazu zrezygnowali Niemcy dobrowolnie, sądząc, że tym sposobem i z ich pomocą zapewnią sobie panowanie nad resztą państwa. Lecz omylili się; zerwanie raz związku z cesarstwem niemieckim musiało wywrzeć i tutaj swoje następstwa powyżej wymienione. Walka, która się toczy w Austrji, w radzie państwa, w sejmach i w ogóle w krajach habsburskich, nie jest parlamentarną walką stronnictw, ani walką o samą formę rządu i ustroju. Bywały czasy w dawnej Austrji, że nie było wspólnego parlamentu, prowincje nie stykały się z sobą, miały swoje osobne „stany", miały w Wiedniu osobnych dla siebie kanclerzów; a przecież było państwo wyłącznie niemieckiem i nikt obawy o jego jedność nie podnosił. Nie samorząd jako taki, nie federacja sama przez się trwoży i roznamiętnia Niemców, ale to uznanie, że za tem idzie zupełna przemiana charakteru państwa, a w niem dla Niemców rola podrzędna, rola mniejszości rozprószonej. Co więcej, dalszy wątek dziejowy przyniósł to ze sobą, że w zamian za Włochy i Niemcy otwarły się dla Austrji widoki na wschodzie, który dawniej zupełnie zaniedbywała. Jest to dzisiaj jedyne i ostatnie już pole dla jej zewnetrznej polityki, dla jej polityki kolonizacyjnej, lubo położone na lądzie i w sąsiedztwie.

„Bez jakiegoś prądu do rozprzestrzeniania się żadne wielkie państwo istnieć nie może, czekałaby go konsumcja wewnętrzna, lub pochłonięcie z zewnatrz. Ten nowy dla Austrji kierunek przynosi atoli pomnożenie goryczy i niebezpieczeństw dla jej Niemców. Posiada już Austrja Bośnję, a na tej podstawie musi dalej budować swoje przyszłość i do niej swój ustrój stosować...

„Niemcom w Austrji nie dzieje się żadna krzywda, nikt nie odbiera im ani języka, ani swobód, ani pieniędzy; krzyki o ucisku są środkiem agitacyjnym tylko, zrozumiałym dla mas. Ale po za niemi ogarniać ich musi rozpacz, spadają po coraz niżej z każdym dniem z wiekowej wysokości, zaczyna im być ciasno, a wyraża się to nawet w kwestjach chleba, gdyż urzędnicy Niemcy już krajów nie niemieckich zalewać nie mogą. Niemcy przeto austrjaccy rzucili się do nieprzejednanej opozycji, bo staje przed nimi alternatywa; albo maleć coraz więcej, aż z czasem, jeżeli się poddadzą, zostaną zagłuszeni przez inne narodowości w Austrji; albo oderwać się i połączyć z cesarstwem niemieckiem. Ani na jedno, ani na drugie zdecydować się nie chcą, to rzecz naturalna, jest to zresztę niemożliwem i niebywałem, żeby odrazu cały naród jakiś decydował się; dopiero bieg dziejów nowe stosunki wytwarza. Tymczasem bronią się przed temi nowemi stosunkami, a są między nimi i tacy, którzy w dobrej wierze są przekonani, że broniąc swojego rządzącego stanowiska, broniąc niemieckiego charakteru państwa, bronią istnienia samegoż państwa przed rozbiciem.

W obec tego trzeba rozważyć, jakie jest położenie rządu centralnego i dynastji niemieckiej. Nowe położenie i nowe interesa państwa nakazują rządowi i dynastji posuwać się po nowych drogach. Ale nie mogą przecież zaprzeć się one odrazu wiekowej tradycji, nie mogą przykładać ręki do żadnej takiej metody przemian, któraby przyprowadzić mogła do ostateczności tych, którzy wczoraj byli jeszcze głównemi filarami państwa; muszą mieć wzgląd, a nawet i serce dla pierworodnych synów państwa.

„A nie trzeba przeoczać, że ci pierworodni Niemcy, mimo zmian dokonanych, są jeszcze potęgą; jeszcze dwór, najwyższe instytucje, zarząd armji, najbogatszy handel i przemysł, są niemieckie i chcą pozostać niemieckiemi, a bronią się tem zacięciej przed nową ideą państwa, im silniej czują i widzą, — że im się ziemia z pod nóg usuwa.

„Wynika stąd, że każdy rząd centralny w Austrji stoi pomiędzy młotem a kowadłem, że wcale nie ma rąk rozwiązanych, że wszelki krok śmiały uważać musi za zgubny, że każdy krok naprzód na nowych drogach jest dla państwa bolesną operacją *in anima vili*.

„Nie za rok, ani za dziesięć, ani w ciągu kilku kampanij parlamentarnych może się ten dziejowy proces w Austrji rozegrać. A delegacji galicyjskiej zadaniem jest, ażeby umiała zawsze wśród wszystkich przejść, utrzymać się na stanowisku czynnika wpływowego, mogącego nieraz szalę przeważyć i proces naprzód posunąć, bez narażenia państwa ani na wewnątrz, ani na zewnątrz. Może się to delegacji powieść tylko pod tym warunkiem, jeżeli zawsze uwzględniać będzie powyższe trudności państwa i rządu, a nawet częstą niemoc państwa i rządu w obec takowych.

„Kto zdoła wziąć na rozum trzeźwy całe to położenie, całą tę rozpoczętą nową epokę dziejową i polityczną, całe to powikłanie, znamionujące zawsze okresy przejściowe, ten odstąpi zapewne od zwyczaju surowego sądzenia rządu i delegacji galicyjskiej.

Pot pourri

(zamiast *„Głosów prasy)*

C. k. Prokuratorja Państwa skonfiskowała wczoraj wszystkie wieczorne pisma lwowskie za artykuły o Bismarku. Pozostała nam tylko *Gazeta Lwowska*, która wyjątkowo tym razem nie raczyła się zajmować kanclerzem niemieckim. A ponieważ ustawa prasowa nie pozwala nic zgoła przytaczać z artykułu, który został skonfiskowany, nie mamy przeto materjału do stworzenia zwykłej naszej rubryki „Głosów prasy". Zamiast niej dajemy tedy zbieraninę, rodzaj *Pot pourri* ze wszystkich tonów i melodyj, jakie się w ostatnich czasach odezwały w dziennikach polskich.

Jako przyczynek do dyskusji, która się w poniedziałek toczyła w lwowskiej Izbie handlowej na temat o stanie naszego kupiectwa i o reputacji, jakiej ono używa za granicą, przynosi nam ostatni zeszyt *Niwy* warszawskiej rozbiór niemieckiego „Katalogu illustrowanego dla kantorów i biur" (r. 1886.) Owóż w tym katalogu jest rozdział zatytułowany: „Stosunki kredytowe w Polsce i w (!) Turcji", — a w tym rozdziale ustęp następujący:

„Kołom kupieckim wiadomo, jak nadzwyczajnie pogorszyły się stosunki kredytowe w Polsce. Z tej przyczyny i ze względu na wiele nieuczciwości (w oryginale użyty jest silniejszy wyraz *Gaunereien*) jakich się polskie firmy dopuszczają z zasady, przyjęty został powszechnie system, aby w ogóle na kredyt nie posyłać towarów, tylko za gotowiznę."

Do tego wyjątku dorzuca współpracownik *Niwy*, że utartem w Niemczech wyrażeniem na „najgorsze gatunki" towarów jest *polnische Waare* (polski towar) — o czem przekonał się sam w Hamburgu.

Wiek omawiając kwestję oszczędności, o której się tyle mówi, a której się tak mało praktykuje, albo którą znowu praktykuje się w sposób nieracjonalny, powiada, że koniec końców, tośmy się tylko tańcować nauczyli oszczędnie:

„Wieczory perkalikowe nie pozostały bezpotomnemi — mówi on. — Wstępując w ich ślady, skromnością toalet damskich odznaczają się wieczory czwartkowe w Resursie Obywatelskiej. Żeby zaś i płci brzydkiej dać jakąś za te ustępstwa dla płci pięknej kompensatę, frak i rękawiczki wykreślono z rzędu koniecznych warunków prezencji męzkiej na zabawach tańcujących. Jest w tem zapewne taniość — elegancja niekoniecznie; no, ale to rzecz gustu i — wychowania."

W lwowskiej prasie witano z wielkim zapałem te wieczorki „w tużurkach i bez rękawiczek. Ale słusznie *Wiek* powiada, że może to być miarą gustu i — wychowania.

Poseł Hänel, wielki nasz przyjaciel, a równie wielki admirator Bismarka, ulżył niedawno swemu sercu i w mowie swej wypowiedzianej w parlamencie, uskarżał się na to, że wszędzie Niemców nienawidzą. Mowę tę bierze za przedmiot swych refleksyj warszawska *Gazeta Polska* i rzucając okiem dokoła, przychodzi do przekonania, że Hänel ma racje, W samej rzeczy Niemcy zdobyli wszystko, powagę i znaczenie w całej Europie i po za Europą. Nie zdobyli jednak jednej rzeczy — sympatji u innych ludów. I dalej pisze ten dziennik w te słowa:

„Pomijając wszelkie powody i przyczyny, pozostanie fakt faktem, że Niemcom aż do dni naszych było wszędzie dobrze zagranicą; że nie było w Danji słychać o szowinistach skandynawskich, a Niemcy spożywali najtłustsze kąski w Kopenhadze; że, czy to w Czechach, czy w Węgrzech, nie było

---

ny. Bardzo to uciążliwe dla śpiewaków, a efektu nie robi. Jedno c uderza przyjemnie, kilka blisko siebie — nuży.

Słówko o librecie.

Ze względu na technikę, dramat Szujskiego wyszedł dość pokiereszowany. Ucierpiała na tem całość artystyczna literackiego utworu. Co u Szujskiego umotywowano, to w librecie wyszło dowolnością. Skoro się dramat kiereszowało, to trzeba było mieć wzgląd na ton, w jakiem namalowane były charaktery. Jedne wyszły za blado, inne strasznie czarno. Zwłaszcza musimy się ująć za Gniewoszem. Niesłusznie oczernił go Długosz i odtąd ten dzielny rycerz występuje wszędzie i zawsze jako czarny charakter. Należy mu się już choć raz rehabilitacja.

Pod rokiem 1388, opowiada Długosz, że podkomorzy krakowski Gniewosz z Dalewic, który przedtem był powiernikiem i sprzymierzeńcem austrjackiego ks. Wilhelma, niedoszłego męża Jadwigi, — „kłamstwem i niepoczciwem oszczerstwem spotwarzył przed mężem Władysławem (Jagiełłą) czystość jej i niewinność małżeńską." Za to wezwany był w Wiślicy do prawa i tu przekonany o winie musiał *in morem canis* pod stół wlazłszy odszczekać swe kłamstwa. Rozbierając to podanie, dr. Caro (w dziele *Gesch. Pol.* III. 69 i 646. Beilage II) powiada, że Długosz obrobił je sztucznie i z uwzględnieniem sytuacji, a mianowicie w tym punkcie, gdzie opowiadanie procesu z artykułami statutu wiślickiego w zupełności się zgadza, twierdząc zarazem, iż scena odszczekania pod ławą jest tylko mitycznem rozwinięciem *(mythische Fortbildung)* paragrafu statutu. Wywodząc dalej, iż niesnaski te, jak też i inne sceny z domowego pożycia królów i książąt polskich dały temat Schakspeare'owi do „Powieści zimowej," gdzie Hermiona ma przedstawiać naszę królową Jadwigę, sądzi, iż ta okoliczność potwierdza podanie, z którego Długosz miał czerpać. W bliższych źródłach tego faktu nie znajdujemy — powiada dalej dr. J. Caro — boć w słowach o całe 40 lat później pisanej „Kroniki wielkich mistrzów" nie znajdujemy nic, prócz wspomnienia o niesnaskach między małżonkami, co przecież za dowód potwierdzający podanie Długosza nie może służyć. Najwięcej dowodów przeciw podaniu dostarcza panu Caro osobistość Gniewosza. I tak, on to ma być, który sprowadza Wilhelma ks. aust. do Krakowa, a po odjeździe, a właściwie ucieczce, zatrzymuje u siebie wszystkie jego skarby w pośpiechu zapomniane — i nareszcie oczernia królowe. Po dwudziestu jednak latach opowiada o nim Długosz (pod r. 1410), iż znajdował się pomiędzy bohaterami pod Dąbrownem (Grünwaldem). Dr. J. Caro zbija dalej twierdzenie Długosza, jakoby Gniewosz był podkomorzym krakowskim, jest nim bowiem w latach od 1385—1393 Spytek z Tarnowa, kasztelanic wiślicki, a podkomorstwo Gniewosza dopiero w r. 1399 udowodnić się daje. Przecząc dalej, jakoby dokument Jadwigi wyż przytoczony z faktem przez Długosza opowiedzianym miał jakikolwiek związek, dziwi się, jak ów Gniewosz potwarca mógłby już w roku 1390 zawierać traktat z wojewodą siedmiogrodzkim (Mirzą) i w zaszczytach u dworu wzrastać! Przeszedłszy nareszcie wszelkie dowody, iż Gniewosz z czasem coraz wyżej w łaskach u dworu postępuje, stawia alternatywę, albo, iż polska szlachta w XIV wieku nie miała poczucia honoru, albo opowiadanie Długosza o procesie w Wiślicy jest romantyczną bajką i wybierając z dwojga złego, wybiera dr. Caro ostatnie.

P. Roman Maurer *(Proces królowej Jadwigi.* Przewodnik naukowy i literacki, T. 3. Zesz. II. 1875), z którego wzięliśmy powyższy ustęp, tak dalej pisze od siebie: „Z innych źródeł wiemy, że Gniewosz z Dalewic, który jeszcze w latach 1378 i 1387 jest tylko prostym szlachcicem *(miles)* jest już w r. 1390 a więc w rok po procesie, pełnomocnikiem Polski w traktatach z Mirzą siedmiogrodzkim, a w r. 1893 starostą ziemi ruskiej. — W roku zaś 1399 spotykamy się z nim, teraz już jako podkomorzym, w sprawie z Zakonem. Widzimy więc, że zamiast spadać w godnościach postępuje w nich, co przecież gdyby był miał proces o oszczerstwo—przynajmniej za życia Jadwigi, faktycznej rządczyni Polski, nie miałoby miejsca.

Zważywszy przeto, że ani w zapiskach sądowych owego czasu, ani w kronikach współczesnych nie ma o procesie żadnej wzmianki — że dalej podanie Długosza w Historji Polskiej sprzeciwia się temu, co w księdze nadań o tym samym Gniewoszu powiedział, że sceny podczas procesu opowiedziane nie mają uzasadnienia w statutach—że nakoniec Gniewosz od czasu procesu w łaskach u dworu wzrasta, przychodzimy do wniosku, iż Długosz cały proces wysnuł sobie z fantazji, a jako ofiarnego kozła wybrał sobie Gniewosza z Dalewic, którego z niewiadomych nam przyczyn nie lubi."

Kończymy tę wzmiankę serdecznem życzeniem, żeby w następnej operze, której czekamy z łatwą do zrozumienia niecierpliwością, p. Jarecki rozwinął przed nami wszystkie zasoby swego pięknego talentu, którego zasobów dał nam skosztować w „Jadwidze."

W. Odrowąż.

śladu ani dzisiejszych zajść królodworskich, ani madziaryzowania szkół saskich w Siedmiogrodzie; że handlowy i towarzyski świat polski pozostawał, co najmniej, w zgodnych stosunkach z Niemcami; że w Rosji armja i rząd cywilny liczyły ogromny procent żywiołu niemieckiego na najwyższych i najzyskowniejszych stanowiskach, że trzy prowincje nadbałtyckie były istnie ciepłem gniazdeczkiem niemczyzny pod panowaniem rosyjskiem.

A dzisiaj nie lubią Niemców, starają się ich pozbywać, próbują z pod wpływu niemieckiego na rozmaitych polach i stanowiskach wyzwalać...

Nie, sympatji wielkie i możne państwo nie zdobyło sobie nigdzie przy uszanowaniu dla militarnej potęgi; tej nie mógł ks. Bismark narzucić nikomu, jak narzucał żelazną modłę, począwszy od dewizy: „siła przed prawem," a skończywszy na odtylcowkach i działach Kruppa.

Geniusz kanclerza nie przewidział skutków nauki, jaką lat tyle dawał w Europie i nie pytał, czy zdanie Pisma Św. „jaką bronią wojujesz, od takiej i giniesz," nie stosuje się i do polityki; czy kiedyś uczniowie pojętni nie wywdzięczą się jemu i jego narodowi za odebraną naukę takiem samem zastosowaniem jej względem Niemców, którzy przywileju nietykalności nie mogli się spodziewać od nikogo i nigdzie.

Od chwili, w której Niemcy zapowiedzieli otwarcie, że będą niebezpieczeństwem dla innych narodowości, odkąd zwłaszcza postępowaniem z żywiołami innoplemiennemi w obrębie własnego panowania dali źle pouczający przykład gospodarki pod hasłem: „wolnoć, Tomku, w swoim domku," bez oglądania się na sąsiedztwo, — powinni byli być przygotowani na to, że lekcja „mądrości politycznej" i przeciw nim samym może się obrócić.

Tu l'a voulu George Dandin!.."

Dawno nie słyszana melodja emancypacyjna, odezwała się teraz ze szpalt *Kurjera warszawskiego*, ale dość rozumnie. „*Jedna z wielu*" umieszcza w tem piśmie list, w którym domaga się nie równouprawnienia z mężczyzną w „duchu i wykształceniu", ale równości na polu chleba.

„Na tem polu dajcie nam równouprawnienie, — pisze ona — abyśmy przeciwko wrodzonym upodobaniom nie przepędzały życia z igłą w ręku, gdy dusza wyrywa się do innego zajęcia, lub abyśmy nie oddawały się pedagogicznemu zawodowi bez zmysłu pedagogicznego, bez iskry zapału i miłości dla zawodu obranego z konieczności. Wszak i wy wybieracie sobie takie zajęcia, które najodpowiedniejsze są waszemu uzdolnieniu i wykształceniu! Czemu zamknięte dla nas wszelkie instytucje z racji nibyto naszej nieudolności, otwierają się przecież przed mężczyzną, którego niekiedy całą zasługą silna protekcja i wąsy?

Nieraz zdarzyło mi się słyszeć odpowiedź mężczyzn, że im i tak trudno wyżywić rodzinę, cóżby się zatem stało, gdyby cały zastęp kobiet stanął z nimi do konkurencji? Prawda, mają pewną słuszność za sobą, ale w takim razie wszystkie kobiety powinnyby iść za mąż, aby mogły w pracy tego męża znaleźć zaspokojenie wszystkich swoich potrzeb. Gdy jednak tak nie jest gdy dziś może połowa kobiet zostaje pannami, jakiem prawem społeczeństwo ciska je na ofiarę strasznemu Molochowi nędzy i odmawia im przywilejów należnych reszcie ludzi?

Ludzie postępowi domagają się dla nas swobody w postępowaniu, tolerowania emancypacyjnych zachcianek, słowem chcą nas otoczyć takim samym zbytkiem, jakim pod inną formą otaczali mężczyźni wszystkich czasów, odmiennych tylko pojęć, swoje ideały niewieście. To tak zupełnie wygląda, jakby ktoś ustroił sobie głowę w wieńce i barwiste wstęgi, a nie troszczył się o buty.

Dajcie nam możność wywalczenia sobie niezależnego stanowiska, a swoboda, nie ta szalona, bijąca jaskrawością w oczy, ale poważna, szlachetna, sama się znajdzie.

Gdy kobieta nauczy się nie wyzyskiwać cudzej pracy, gdy oceni wartość swojej własnej, więcej będzie dbała o rozwijanie swojego umysłu i serca, niż o tiurniury i grzywy, które dostarczają tak obfitego materjału humorystom.

Pani Konopnicka błagająco przemawiała do kobiety: „Przebudź się", a gdyby kobieta rzeczywiście się przebudziła, pani K. byłaby w ogromnym kłopocie, bo z kobietą stałoby się to, co z pięknym o klasycznych kształtach posągiem, któryby nagle, w lekkiej tylko draperji zstąpił ze swego piedostału, zapragnąłby zapewne odziać się, zjeść, wypić i spocząć pod dachem.

Utrzymują, że kobieta nie podołałaby mozolnej pracy, którą dźwigają barki silnego mężczyzny; zgoda, bo warunki różnego wychowania płci obojej stoją tu na przeszkodzie, ale jest jednak tyle lżejszych zajęć, na które mężczyźni monopol nałożyli, a nas od nich odsunął przesąd, brak zwyczaju, lub egoizm silniejszych."

Nowe literackie pismo pojawiło sie we Lwowie. Nosi ono nieskończenie pretensjonalny tytuł „*Kwiaty Powieściowe*". Zachęceni tytułem zajrzeliśmy do środka, sądząc, że znajdziemy naprawdę kwiaty, — a więc utwory pierwszorzędnych naszych pisarzy i tłómaczenia pierwszorzednych pisarzy zagranicznych. Tymczasem znaleźliśmy „próby pióra" nazwisk zupełnie w literaturze nieznanych, młodych pisarzy początkujących, z których może kiedyś, gdy się czegoś nauczą i wprawy nabiorą, będą pisarze tworzący choćby zioła, którzy jednak dzisiaj ofiarować mogą swym czytelnikom tylko literacką sieczkę. Nie chcemy wymieniać nazwisk, bo po co kompromitować te młodzież. Ale zapisać musimy jeszcze, że na końcu numeru znajduje się rodzaj humorystycznej kroniki, napisanej nudnie, ckliwo, trywialnie i bez talentu, a podpisanej kryptonimem „Plotkarz". Owóż ten „Plotkarz" zwraca sie stereotypowo do „nadobnych czytelniczek", i żeby im pokazać, jakie otrzymał wychowanie, prosi je, aby mu przebaczyły to, że wziął sobie kryptonim wkraczający w ich „atrybucje". Po tej impertynencji mówi o rozmaitych koszałkach opałkach, a w końcu, zszedłszy na temat balów, powiada, że dałby bardzo wiele za to, „żeby płeć piękna, znajdujaca sie na którym balu mogła choć przez chwilę przysłuchać sie rozmowom, jakie mężczyźni prowadzą o niej w bufecie".

W jakiem też towarzystwie ten pan „Plotkarz" musi bywać, jeżeli mógł zrobić to spostrzeżenie, że mężczyźni w bufecie mówia nieprzyzwoicie o paniach? Ale dobór towarzystwa to także — powiedziałby *Wiek* — rzecz gustu i — wychowania.

Kraje koronne
króla Oskara II.

Najszczęśliwsze mają być te narody, o których historja nic nie mówi. Jeżeli to zdanie jest prawdziwe, natenczas do najszczęśliwszych należy zaliczyć Szwedów i Norwegów, bo o nich historja bieżąca, czyli dziennikarstwo, prawie nigdy nie wspomina. Tymczasem okazuje sie, że droga dziejowa tych dwóch ludów nie jest także usłana różami. Posłuchajmy oto co piszą z Sztokholmu.

„Przyjaźń Szwedów z Norwegami w ciągu ostatnich 70 lat, podczas których są one złączone pod jednem berłem, nie była nigdy zbyt serdeczna. Czesto między temi dwoma narodami wybuchały spory, na których najmocniej cierpiało stanowisko wspólnego króla. Kiedy król Oskar II. wstąpił w r 1872 na tron szwedzkonorwegski, w owej chwili toczył się właśnie taki spór długoletni o kwestją namiestnika. Ustawa zasadnicza norwegska pozwalała królowi ustanowić swym namiestnikiem (zastępca) w Norwegji Szweda.

Dla Norwegczyków było to postanowienie belką w narodowem oku i norwegski storthing skasował je. Uchwałą tą uczuli się Szwedzi dotknięci i król Karol XV. odmówił jej sankcji. Jednak jednym z pierwszych czynów Oskara II. była sankcja owej uchwały w tym wyłącznym celu, aby przywrócić pokój pomiedzy oboma „bratnimi narodami". Atoli Norwegczycy nie wiele okazali za to wdzieczności królowi. Duma narodowa norwegska uczuła sie uprzejmością króla na nowo wzmocnioną a radykalizm polityczny biorący w storthingu coraz bardziej górę postanowił ją właśnie wyzyskać do swoich celów.

Rozpoczął tedy inscenowaną przez poete Björnstjerna Björnson'a i obecnego prezydenta ministrów Jana Svedrupa agitacje przeciw fladze wspólnej, żądając aby z flagi norwegskiej usunieto barwy szwedzkie. A gdy sie przekonał, że tego ustepstwa osiągnąć nie może, wtedy wystąpił z kwestją rady państwowej.

Sprawe te samę w sobie zupełnie niewinną w której chodziło o to, czy radzcy państwa (ministrowie) mają brać udział w obradach storthingu czy nie, jak ustawa zasadnicza przepisuje, skierowali radykaliści norwegscy na tory wysoko polityczne. Z powtórnej uchwały storthingu, że ministrowie mają brać udział w jego obradach, rozwineła sie kwestja czy królowi Norwegji w kwestjach konstytucyjnych przysługuje absolutne, czy tylko zawieszające, czy w ogóle żadne veto Gabinet stojący w tej sprawie po stronie króla został przez trybunał państwowy, złożony przeważnie z radykałów usuniety z urzedu i zasądzony na wysokie kary pieniężne, a gdy także nastepnemu gabinetowi Schweiggarda radykalna większość storthingu zagroziła tem samem, natenczas król ustąpił i powołał do swej rady norwegskiej mężów, którzy poprzednio odmówili mu jego najważniejszego prawa. Należy przypuszczać, że król Oskar uczynił ten krok nie bez poprzedniego naradzenia się ze swymi norwegskimi i szwedzkimi doradzcami, ale jeżeli z obu stron doradzano tego kroku z powodów, którym nie można odmówić uzasadnienia, to jednak przeoczono przy tem jeden ważny czynnik: mianowicie zdanie ludu szwedzkiego.

Król Oskar zarówno jak ministerstwo szwedzkie podnieśli protest przeciw tłómaczeniu jakiego doznała norwegska ustawa zasadnicza w trybunale państwowym norwegskim, że mianowicie królowi nie przysługuje absolutne veto w obec zmian konstytucji, jakie uchwali storthing i w protestach położono nacisk na to, że absolutne veto królewskie jest konieczną gwarancją istnienia unji.

Jeżeli pomimo to ludzie, którzy jako kierownicy oskarżenia i sędziowie odmówili królowi absolutnego veto konstytucyjnego zostali powołani na czoło rządu norwegskiego, bez wyraźnego i publicznego oświadczenia z ich strony, że król, pomimo wyroku trybunału państwowego to prawo posiada, to może zdrowy rozum ludzki ludowi szwedzkiemu tylko powiedzieć, że jedna z najgłówniejszych gwarancyj unionalnych została ze strony Norwegji usunięta. Wszystkie uspokajania i ubarwiania mogly tem mniej przekonać lud szwedzki o czem innem, że właśnie obecny kierownik rządu norwegskiego oddawna jak najusilniej o to się starał aby rozluzować wezeł unionalny między Szwecją a Norwegją. Już przeto w zeszłym roku, kiedy wydano ów wyrok, a głównie kiedy król Oskar II poddał się faktycznie jego konsekwencjom, dały się słyszeć głosy żądające rozwiazania istniejącej unji po cześci z tym dodatkiem, że w takim razie dla państwa szwedzkiego otrzyma moc obowiązującą traktat kielski z r. 1814 na mocy którego jak wiadomo przeszła Norwegja w posiadanie Szwecji.

Być może, że rozdrażnione umysły ludu szwedzkiego byłyby sie może tymczasem uspokoiły, gdyby minister prezydent Sverdrup nie był jak najśpieszniej przystąpił do wykonania swego programu narodowego. Do tego programu należy przedewszystkiem żądanie zupełnego zrównania i równouprawnienia Norwegji ze Szwecją w unji. Temu żądaniu nie dałoby sie z pewnością ze strony Szwecji nic zarzucić gdyby unionalne obowiązki Norwegji były równe szwedzkim. Atoli tak nie jest nawet w przybliżeniu. Daleko większa część obowiązków unionalnych (wydatki na dwór, na reprezentację za granicą, na wojsko unji itd.) ciąży na Szwecji. Za tę przewagę obowiązków ma ona jeden nieznaczny przywilej: w prowadzeniu wspólnych spraw dyplomatycznych.

Ilekroć jednak miano rozstrzygać tego rodzaju wspólne sprawy zagraniczne powoływano zawsze do rady szefa istniejącego w Sztokholmie oddziału rady państwowej norwegskiej złożonej z trzech członków gabinetu norwegskiego. To jednak nie wystarczało Sverdrupowi, wyrobił on postanowienie królewskie z 15. maja zr. na mocy którego wspólne sprawy dyplomatyczne obu krajów podane będą naradom i wyrokowi rady państwowej złożonej z trzech członków norwegskich i trzech szwedzkich pod przewodnictwem króla. Postanowienie to wymagało przedewszystkiem przyzwolenia storthingu norwegskiego, albowiem zawierało ono zmiane ustawy zasadniczej norwegskiej i aktów unionalnych i musiało być także przedłożone sejmowi szwedzkiemu do przyjęcia. Sverdrup był jednak, jak sie zdaje z góry o tem przekonany, że sejm szwedzki odmówi swego przyzwolenia, albowiem donosząc storthingowi norwegskiemu o układzie z królem, niezaniedbał dodać groźby, że Norwegja w takim razie weźmie zarząd swych spraw zagranicznych w własne ręce. Łatwo pojąć, że ten nietakt Sverdrupa dolał oliwy do ognia narodowego rozdrażnienia, które wywołało w Szwecji owo nowe ustepstwo króla, zwłaszcza, że niebawem potwierdzono praktycznie dyplomatyczną równość obu krajów, naturalnie za zgodą rządu szwedzkiego, bo zamianowano naczelnikiem jeneralnego konsulatu w Kopenhadze, posterunku nadzwyczaj ważnego dla Szwecji pod wzgledem handlowym, a na czele którego stał dotąd zawsze Szwed, pewnego Norwegczyka.

Oburzenie między ludem szwedzkim było tak wielkie, że nawet ustąpienie ministra spraw zewnetrznych br. Hochschildta nie zdołało go zmniejszyć; oburzenie wzrosło szczególnie dla tego, iż rzad szwedzki w przeciwieństwie do norwegskiego nie doniósł nic o postanowieniu królewskiem z 15. maja parlamentowi, jakkolwiek tenże był jeszcze zebrany. W ostatnich znowu czasach popełniło ministerstwo norwegskie nową nietaktowność zdolną do tego, aby krew szwedzką przyprowadzić do wrzenia.

Kiedy obecny szef sztokholmskiego oddziału norwegskiej rady stanu, minister Richter wstąpił na specjalne żądanie królewskie do gabinetu Sverdrupa, zarezerwował on sobie do połowy bieżącego roku generalny konsulat w Londynie, na czele którego stał aż do nominacji na ministra. Ponieważ Richter należy raczej do konstytucyjnej niż do obecnej demokratycznej partji rządowej w Norwegji, a przeto w niezbyt harmonijnych zostawał stosunkach z wiekszą liczbą swoich kolegów, przeto w ciągu zaszłego lata podał się do dymisji, aby wrócić nanowrót do Londynu. Wbrew jednak oczekiwaniu pozostał Richter na urzedzie, dla Londynu zaś wyznaczyły odnośne władze dwóch Szwedów, zalecając królowi wybór miedzy nimi, mianowicie jeneralnego konsula w Helsingforsie Juhlin-Danfelta i pełnomocnika dyplomatycznego w Rio de Janeiro Cederstrahle'a.

Przeciw obu tym zasłużonym mężom nie mogli Norwegczycy nic zarzucić, ale ważny dla obu krajów jeneralny konsulat londyński był w rękach norwegskich, a przeto wedle zapatrywań norwegskich nie powinien im być odebrany nawet pomimo to, że jeneralny konsulat w Kopenhadze dopiero niedawno przeszedł z rąk szwedzkich do norwegskich. Gabinet Sverdrupa wezwał tedy pewnego bardzo poważnego Norwegczyka, ażeby pomimo, iż termin konkursu upłynął, dodatkowo się starał o to stanowisko. Nawet szwedzcy przyjaciele i zwolennicy obecnego rządu norwegskiego uważają ten jego krok, popierany zresztą także przez demokratyczne organa Norwegji, za niezgodny z dobremi stosunkami pomiędzy oboma rządami.

W tym wypadku nie można żadną miarą spodziewać się, aby rząd szwedzki uczynił zadość pretensjom norwegskim, ale dopóki w Norwegji stoi u steru obecne ministerjum demokratyczne a w Szwecji tak słabe i chwiejne, jak teraźniejsze Themplandera, dopóty będą się mnożyły coraz nowe pretensje ze strony Norwegji, które Szwecja będzie musiała odrzucać, jeżeli nie zechce narazić swoich interesów. Zapatrywanie to zyskuje coraz bardziej przewagę między ludem szwedzkim i zrodzi ostatecznie dążność do stanowczego rozprawienia się z Norwegją. Najważniejszą rolę będzie tu grało pytanie, jaki pożytek przyniosła Szwecji unia z Norwegją i jaką ma dla niej wartość. Nikt nie zdoła i nie zechce zaprzeczyć, że Szwecja w przeciwieństwie do Norwegji na mocy wielkich swych środków, swej w każdym razie dość znacznej ludności, historycznych tradycyj i t. d. jest w stanie oprzeć się sama na sobie i zrzec się unji z Norwegją, bez obawy poniesienia w skutek tego zbyt dotkliwej straty. Najwięksi patrjoci i najznakomitsi mężowie Szwecji byli też oddawna tego zdania, że unia personalna tego rodzaju, jaka obecnie istnieje, dobrze zrozumianym interesom Szwecji raczej szkodę niż pożytek przynosi, i że kryje ona w sobie jak największe niebezpieczeństwa, dopóki wspólna głowa wyposażona jest w jednem państwie pełną władzą zwierzchnika, w drugiem zaś panuje tylko z imienia.

Słuszność tego zapatrywania dowodzi dostatecznie to, co się dzieje obecnie. Król Oskar może obecnie przeprowadzić swą wolę w Szwecji, ale nie w Norwegji i rozumie się, że przez to cierpi nietylko powaga królewskiego majestatu w Szwecji, lecz także zachodzi obawa ewentualności, że państwa te w jakiejś sprawie wspólnej odłączą się od siebie lub nawet staną wrogo naprzeciw siebie.

W wypadku tym nie wieleby pomogło, gdyby na miejsce obecnego rządu demokratycznego wstąpił konstytucyjny, za którymby stała popierająca go większość storthingu, bo Norwegowie w sporze z Szwedami zgadzali się zawsze ze sobą i zawsze swą karnością odnosili zwycięztwo, albowiem król jest wobec nich bez władzy, dopóki ma moc konstytucja demokratyczna z roku 1814. Wszelkie próby przekształcenia tej konstytucji tak, aby wzmocnić moc królewską, natrafiły na stanowczy opór wszystkich stronnictw norwegskich już za czasów króla Karola Jana. Nawet rozwiązanie unji nie skłoniłoby Norwegji do naruszenia konstytucji, jakkolwiek w takim razie gorzkimby był los tego państwa, gdyż stałoby się ono zależnem podobnie, jak państwa bałkańskie od woli mocarstw, a nawet od woli Szwecji. Jeżeli więc nie zdecyduje się król siłą zmienić warunków dzisiejszej unji, to nie ma innego wyjścia, jak uregulowanie tej sprawy na wzór austro-węgierski i myśl ta pojawia się już tu i ówdzie. Taki nowy porządek rzeczy przeszkodziłby co najmniej temu, aby nienawiść, powstała skutkiem sporów między oboma narodami, spływała na wspólnego króla.

Wszak doszło już tak daleko, iż jedna z najznakomitszych osób w Szwecji, mąż o niezaprzeczonem usposobieniu monarchicznem (poeta Ridderstad) w wydawanem przez siebie piśmie oskarża otwarcie króla z powodu owej ugody z Sverdrupem z 15. maja z. r. o zdradę szwedzkiej ojczyzny i że część najpoważniejszej prasy i ludności otwarcie mu przytakuje.

W skutek wzrastających i ciągle rozpalających się nieporozumień między oboma krajami znajduje się wspólny tron w istotnem niebezpieczeństwie i dla tego jest to po prostu kwestją bytu dla młodej dynastji stworzyć nowy grunt dla unji szwedzko-norwegskiej, któryby był silniejszy i mniej wrażliwy na szkodliwe wpływy, niż ten, na którym unja spoczywa dotychczas.

MAŁY FELJETON.

Z nieustającej wystawy zjed. Tow. prz. szt. pięknych.

II.

„Spadająca gwiazda“ p. Witolda Pruszkowskiego jest obrazem nawpół fantastycznym, a nawpół alegorycznym.

Pomysł to w istocie piękny i pełen poezji Wysoko po nad ziemią, w sferze gwiazd i słońc, odgrywa się tragedja, której osnowę każe się domyśleć już sam tytuł obrazu. Artysta ucieleśnił nieszczęśliwą gwiazdę. Jest nią piękna, eteryczna kobieta, co straszną porwana siłą, spada z wysokich stref nieba na ziemię. Dokoła niej świecą gwiazdy jasne, niewzruszone; świecą żywym płomieniem i bezlitośnie patrzą na tę siostrzycę w chwili jej upadku.

Oto i wszystko.

Czego symbolem ma być ta „spadająca gwiazda? Czy krystalizuje się w niej zwykła historja upadku? Nie sądzę; wtedy bowiem nie potrzebowałby artysta uciekać się aż do sfer tak wysokich. Jest to raczej symbol marzenia, szybującego po niebie, symbol marzenia w chwili, kiedy attakcja ziemi, to, co zwykle nazywamy „prozą codziennego życia,“ gotuje mu los Ikara.

A jeśli tak, to pomimo całej eteryczności, gwiazda-kobieta jest kreacją zbyt zmysłowa. — Przypomina ona pouiekąd owe niksy (rusałki) Heinego, istoty z mgły i światła, a jednak dyszące ziemskiemi namiętnościami.

Ale w każdym razie i pomysł i postać to niezawodnie tak piękna, że jeśli gwiazdy niespadające spadającym dorównywują, to będzie zrozumiałem dla każdego upodobanie astronomów w gwiazdoznawstwie.

Cały obraz trzymany jest w mglistym, szarawym tonie. Lewa ręka kobiety w dół wyciągnięta (gwiazda upada „na wznak“) przedstawiała wiele trudności w rysunku, jednak e artysta pokonał je szczęśliwie. Również widok nieba przedstawiony jest udatnie; posiada ono oprócz prawdy jeszcze pewien pokost mistyczny, harmonijnie dostrajający się do ducha obrazu.

Jeszcze trzy inne obrazy p. Pruszkowskiego (mniejszych od tamtego rozmiarów) posiada tutejsza wystawa.

„Smok podwawelski,“ należący także do utworów muzy fantastycznej, ani w wykonaniu, ani w pomyśle nie dorównywa „spadającej gwieździe.“ Artysta zamierzał zilustrować legendę o smoku, co to podobnie, jak grecki jego kuzyn na Krecie, lubował się w pożeraniu dziewic. Musiano wi c składać mu z nich haracz dla świętego spokoju.

Jednakże mieszkańcy podwawelskiego grodu musieli prawdopodobnie być nielada filutami. Oto smok wychodzi z ziejącej ogniem pieczary. Ślinka już sączy się mu z pyska (moment, co prawda, niezbyt estetyczny, ale fizjologicznie prawdziwy), a żółte, chytre oczy palają pożądliwością. — Nagle pada wzrok jego na dziewicę ze związanemi rękoma, siedzącą pośrodku splotów róż i innych kwiatów. Smok zwraca się ku niej.... Czy ją pożre?

Co do mnie spokojny jestem o losy nieszczęśliwej ofiary. Lokator pieczary musiałby mieć gust bardzo niewybredny, gdyby to uczynił. Nos z tatarska spłaszczony, oczy zapadłe, ręce zamaszyste — wszystko to każe mi przypuszczać, że wysłano tu owę dziewicę nie na pożarcie, ale dla tego, aby smoka odstraszyła.

„Smok podwawelski“ stanowi jeszcze jeden dowód więcej, iż utwory fantastyczne nawet dla artysty, który, jak p. Witold Pruszkowski obrał je sobie za swój *genre* i który w nich rzeczywiście celuje, śliską będąc drogą, wymagają wielkiej ostrożności.

Wszelkie uznanie dla „gwiazdy spadającej“, ale co do „smoka“ byłoby lepiej, gdyby go szewc Skuba zdołał zabrać, zanim się ów potwór dostał na obraz p. Pruszkowskiego.

„W nocy“ i „Święto M. Boskiej zielnej“, tego samego artysty, przedstawiają się bezpretensjonalnie, jako wdzięczne, miłe obrazki.

Pierwszy, drobnych rozmiarów posiada znowu tę przez p. Pruszkowskiego ulubioną mglistość nocy, mdłym blaskiem gwiazd i księżyca rozjaśnionej. Sceną jest ogród, po za którym las się rozciąga; aktorami chłopak i dziewczyna. Dobrze schwycony ton nocny i ładny układ scenerji są głównemi tego obrazku zaletami.

Na obrazie „Święto M. Boskiej Zielnej“, widzimy wnętrze kościoła zapełnione pobożnymi obojga płci, którzy przyszli poświęcić zioła.

Kompozycyjnych zalet brak temu utworowi; natomiast wiele pięknych szczegółów i sumienne, a śmiałe wykonanie należy podnieść na pochwałę. Uderza w tym obrazie realistyczny sposób traktowania, z czego bynajmniej nie myślimy czynić artyście zarzutu, a tylko zaznaczamy je, jako spostrzeżenie, odniesione z porównania tego obrazu z innymi utworami artysty.

P. Loeffler Leopold nadesłał staropolską idyle: „Przed ślubem“ Treść bardzo prosta Ubrana do ślubu dziewica przyjmuje ojcowskie błogosławieństwo, czy też nauki na dalszą drogę życia. Przez rozwarte drzwi drugiego pokoju, widać na dalekim planie postać młodzieńca. Prawdopodobnie on powiedzie ją do ołtarza.

Jak wszystkie obrazy Löfflera, tak i ten celuje wzorową sumiennością wykonania pod każdym względem, a więc w rysunku i kolorystyce w karnacji i w traktowaniu akcesorjów, w perspektywie i w plastyce. Pomówiłbym go tylko o jedną wadę: o brak werwy. Owa poważna chwila przedstawia się zanadto spokojnie, a w obec tego, że osoby w niej pochwycone nie okazują silniejszego wzruszenia, wrażenie, jakie widz odnosi także nie może być silne.

Łuskiny obraz „Z powinszowaniem“ przedstawia scenę z XVIII. wieku, grupę mężczyzn, którzy młodej matce przybyli złożyć życzenia z powodu szczęśliwego rozwiązania. Czy to się dzieje w Polsce, czy w Francji, tego nikt nie odgadnie, bo osoby występujące na obrazie mogą być zarówno Francuzami, jak sfrancuziałymi Polakami. Ma ten obraz rażące błędy rysunkowe. Najgorzej wyszła postać młodej damy, narysowana w sposób anatomicznie tak wadliwy, posiadająca wymiar ciała od stóp do pasa tak nieprawdopodobnie długi, że gdyby rzeczywiście istniała, do różnych dziwów świata przybyłby jeszcze jeden.

Nie przeczymy jednak, że jeśli artyście chodziło o ponisanie się świetnością akcesorjów, a niezawodnie taki miał zamiar, to cel swój osiągnął.

Pod tym względem p. Łuskina rzeczywiście doprowadził do doskonałości.

P. Stachiewicz wystąpił z „Niewinnym całusem“ i z „Zieleniaczkiem“.

Na pierwszym widzimy młodą gosposię wiejską, która podnosi swe dziecię do figury stojącej w polu, aby ucałowało stopy Zbawiciela. Obrazek ten, malowany ze zwykłą p. Stachewiczowi miękością pędzla, ma jedną wadę, tytuł, którego wrzekoma figlarność może nie nadaje się do przedstawienia na obrazku scenv.

W „Zieleniaczku“ i bohatyr i twórca obrazku przekroczyli miarę: pierwszy w zieleniaczku, drugi w humorystycznej szarży.

Na pochlebną wzmiankę zasługuje obraz p. Alchimowicza „Pogrzeb na Uralu“, epizod z wygnańczych dziejów polskich, przedstawiony poważnie, bez przesady, a z uczuciem.

Pędzel p. Alchimowicza świeży i soczysty, dobył w wymienionym obrazku wiele prawdziwie poetycznych momentów.

P. Ajdukiewicza „Brzegi Nilu“ i „Przed terminem“, odznaczają się rysunkiem nawet w najdrobniejszych szczegółach troskliwym, a pierwszy z nich oprócz tego, bardzo żywą kolorystyką.

P. Roman Kochanowski przedstawił „Drogę do katakumb“. Jest to właściwie krajobraz z okolic Rzymu. Scenerja przedstawia jary i drogę, prowadzącą do otworu pieczary. Po tej drodze suną się kilka postaci, zdążających potajemnie na chrześciańskie misterja. Utwór ten wielkich zalet pędzla świadczy, że artysta umie wybornie władać środkami technicznemi i odczuwać piękno przyrody.

Z krajobrazów wyróżniają się trzy pejzaże Grabińskiego. O tym artyście obszernie pisaliśmy w sprawozdaniu naszem z ostatniej dorocznej wystawy, tu dodamy tylko, że pejsaże znajdujące się teraz na wystawie, są również prawdziwą jej ozdobą.

Niebezpieczna rywalka dla naszych pejsażyst w urasta z pani Masalewskiej. Mały jej krajobraz tyle ma w sobie prawdy i poezji, a zarazem odtworzony jest z takiem uczuciem, z takim wdziękiem, że śmiało zaliczyć możemy go do najlepszych płócien teraźniejszej wystawy.

Nie podobna nam wdawać się w szczegółową ocenę mnóstwa innych mniejszych i większych obrazów, przeważnie malowanych przez młode siły. Dla tego też pomijając je, a względnie ocenie ich odkładając do lepszej sposobności, zaznaczyć tylko musimy, iż wystawa posiada także utwory dwóch nieodżałowanych naszych artystów: Lipińskiego i Kotsisa. Utwory te znane są niemal wszystkim z licznych reprodukcyj, tem bardziej też powinna publiczność skorzystać ze sposobności i przypatrzeć się pierwowzorom.

W dziale akwarelowym spotykamy znowu przedewszystkiem Kossaka i Tepę Pierwszy wystawił „Konia hetmańskiego“ i „Huzara z roku 1848“, a drugi pięć typów. Zbyt dobrze znane są zalety obu tych mistrzów, abyśmy się mogli nad niemi rozwodzić.

P. F łat dał udatną choć nawskróś realistyczną kompozycję akwarelową: „Węglarze.“

W dziale rysunkowym oglądaliśmy piękną pracę p. A. Drożdżyńskiego: „Wieczór.“ P. Zacharjewicz wystawił „Przecięcie kopuły w kościele OO. Dominikanów we Lwowie.“

Rysunek p. Löflera: „Ne hody Hryciu, na weczernycii“, jest skomponowany i narysowany z naiwnością jeszcze.. studencką.

Co się tyczy rzeźb to oprócz Riegera: „N. P. M. z dzieciątkiem“ i Gadomskiego: „Ciemnej“, reszta należy albo do liczby prac szkicowych, albo na wzmiankę nie zasługuje.

J. Pf.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Niedźwiedzia w powiecie drohobyckim na urządzenie szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Dekoracja. Cesarz nadał adjunktowi budownictwa w biurze technicznem c. k. Dyrekcji poczt i telegrafów, Janowi Petrowiczowi w uznaniu kilkoletniej działalności służbowej w krajach okupowanych, złoty krzyż zasługi.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Al‧ksandra Kocha w Siedlcach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Siedlcach i nauczycielkę Antoninę Dobrowolską w Porębie wielkiej, rzeczywistą nauczycielką, zawiadującą stale szkołą filjajną w Porębie wielkiej.

Korespondencją naszą berlińską musieliśmy dzisiaj przez pół przeciąć z obawy przed konfiskatą. Dajemy więc z niej tylko końcowy ustęp, zupełnie niewinny.

Ks. Edward Serszeń, dziekan w Podgórzu, obchodził w dniu 2 b. m. 40-letni jubileusz kapłaństwa.

Zaręczyny. W Krakowie odbyły się zaręczyny panny Karoliny Szlachtowskiej, córki prezydenta m. Krakowa dra Feliksa Szlachtowskiego i Heleny z Jankowskich, z panem Stefanem Sękowskim, właścicielem dóbr Wojsław, synem dra Aleksandra Sękowskiego, b. adwokata lwowskiego i Adeli z Rydlów. Akt ten odbył się w gronie ściśle rodzinnem. Ks. biskup krakowski udzielił narzeczonym błogosławieństwa, minister Dunajewski przesłał telegrafem życzenia, a osobiście złożył je rodzicom i przyszłej młodej parze pan Marszałek krajowy.

Konfiskaty. Wczoraj uległy konfiskacie i zabrane zostały przez c. k. Prokuratorję państwową trzy dzienniki miejscowe: *Przegląd*, *Gazeta Narodowa* i *Dziennik Polski*, za artykuły omawiające stanowisko zajęte przez ks. Bismarka w obec Polaków.

Stronnictwo centralistyczne poniosło stratę przez śmierć jednego z swych najgorliwszych reprezentantów. Donoszą z Wiednia, że onegdaj zmarł tam deputowany Kallir, stale przez Brody do Rady państwa wysełany.

„Diło“, wychodzące we Lwowie pismo ruskie, utraciło debit do Rosji.

Do Rady miejskiej lwowskiej wybrani zostali jak donosi „Samorząd“ wszyscy Rusini, proponowani na liście komitetu miejskiego, a mianowicie pp. dr. Ogonowski, Michał Dymet, Michał Sembratowicz, ks. A. Baczyński, rektor seminarjum, ks. Ilnicki, dyrektor gimnazjum ruskiego i ks. Wasilewski, proboszcz kościoła św. Piotra, a oprócz tego prof. Wachnianin i ks. Jan Wieliczko.

Bal prawników odbędzie się w sali domu narodnego we wtorek 9. bm. — Biletów wstępu po 3 zł. otrzymać można na okazaniem zaproszenia w kancelarji komitetu (w hotelu Żorża) w niedzielę, w poniedziałek i we wtorek od godziny 11. przed południem do godziny 6. wieczorem.

Bilety wstępu na galerję po 1 zł., jakoteż zaproszenia dla osób, które takowych przez omyłkę nie otrzymały, wydawać się będzie również w kancelarji komitetu.

Pan Jan Bigo, urzędnik pocztowy w Złoczowie, donosi nam, że przygotował do druku „Skorowidz“ Galicji i Bukowiny. Skorowidz ten wyjdzie niebawem z druku. — Cena prenumeracyjna 2 zł. Kwotę tę przesłać należy do księgarni Zukerkandla w Złoczowie.

Teatr polski w Lublinie otwarty zostanie dziś w sobotę d. 6 bm.

Benefis. Pan Roman Żelazowski, wielce utalentowany artysta sceny lwowskiej, wystawi w przyszły piątek dawno niegraną tragedję Szyllera i Laubego p. t. „Dymitr Samozwaniec“, w której odegra rolę tytułową.

Z teatru. Na benefis utalentowanego komika sceny tutejszej, p. Frenkla, przedstawiono wczoraj po raz pierwszy farsę z niemieckiego p. t. „Porwanie Sabinek“, której autorami są dwaj bracia Schöntanowie. Jestto rzecz płytka, często wchodząca w kolizję z zdrowym rozsądktem, ale dość zabawna, tej treści:

Do małego prowincjonalnego miasta przyjeżdża trupa teatralna. Dyrektor jej, Striewe, przedstawiając się wszystkim honoracjorom zaścianka, natrafia na profesora gimnazjalnego, który w młodości swej napisał był rymowaną tragedję p. t. „Porwanie Sabinek“. Dla Striewego to woda na młyn. Poczciwy profesor, który tragedję tę chował przed światem, a tylko czasem, za Moliera przykładem, służącej swej odczytywał, daje się nakłonić do tego, że oddaje Striewemu sztukę. Czyni to w tajemnicy przed żoną. Tragedja jest wystawioną, naturalnie z wielkimi mankamentami, bo prowincjonalna trupa nie ma ani personalu ani wystawy — i robi olbrzymie fiasco: głównie z winy zbyt zapobiegliwej dyrektorki teatru, która dla efektu scenicznego sprowadza na scenę papugę, a ta w chwili tragicznego wybuchu Livji, odzywającej się do Romulusa:

— ....Czego chcesz, Romulu, mów! — woła: Buzi daj.

Dzieje się to w połowie drugiego aktu, widzowie tego skandalu dramatycznego wygwizdują sztukę, autora i aktorów, ale energiczna dyrektorka ratuje sytuację, rozpoczynając na prędce drugi akt z „Pięknej Heleny“. Zawiadomienie 'o tym genialnym pomyśle przynosi zrozpaczonemi Gollwitzowi Striewe upewniając go o... szalonem powodzeniu „jego“ sztuki, i w ten sposób kończy się farsa pp. Schöntanów.

Osią zawikłań jest kinkietowa trema profesora i jego bojaźń przed żoną; intrygi miłosne drugorzędne zajmują tu miejsce, i są niezręcznie, w sposób banalny wplątane w główną akcją. Z szeregu figur działających zaleca się głównie i jedynie jako dobrze obrobiona, przez autorów tej roboty scenicznej z widoczną predylekcją i znastwem traktowana postać dyrektora teatru, Striewego. Inne są sztafażem, a nawet wprost niepotrzebnym balastem.

Akcja obfituje w dość wesołe epizody komiczne, z których najpocieszniejszym jest ten, kiedy Striewe przychodząc prosto ze sceny, w zarzutce, pod którą się kryje kostjum Romulusa, przedstawie się małżonce profesora jako radzca dworu, przyjmuje zaproszenie na herbatę, i chcąc zasiąć do niej, zrzuca wierzchnie okrycie... *tableau!*

Przedstawienie tej farsy wczorajsze, należy do bardzo udałych, szczególniej odznaczył się beneficjant p. Frenkiel, odtwarzając wybornie charakterystyczną postać dyrektora Striewego. Bardzo dobrą była pani Gostyńska w roli służącej, niemniej panna Pysznikówna w dość trudnej roli trzpiota małomiejskiego. Panie German i Kwiecińska, tudzież pp. Lubicz, Kwieciński, Stępowski i Ruszkowski, oddali swe role bez zazutu.

W Strasburgu zmarł d. 31. z. m. były profesor wszechnicy jagiellońskiej, Oskar Schmiedt. Wykładał on w Krakowie zoologję w r. 1855 i 1856, poczem przeniósł się do Gratzu. W r. 1856 bawił w Warszawie i opisał ją w szeregu odcinków w *Badische Landes Ztg.* Zebrał materjały do opisu formacyj skalistych w Karpatach. Od czasu zgermanizowania uniwersytetu w Strasburgu Schmiedt rzucił to miejsce i pracował nad nauką prywatnie. Język polski znał dokładnie i pisywał sprawozdania o naszych wydawnictwach po niemiecku.

W uniwersytecie kazańskim na wydziale matematycznym znajduje się trzech polaków, na prawnym 7, a na medycznym 4. W szkole weterynaryjnej kształci się polaków 17. Studenci polscy utworzyli chór kościelny, który co niedzielę podczas sumy jest czynny.

Ze sztuki. Androli bawi od dwóch miesięcy w Paryżu gdzie pracuje nad ilustracjami do Szekspira dla wydawców paryskich Firmin-Didot.

Oprócz tego artysta wykończa dla hr. Benedykta Tyszkiewicza utwór większych rozmiarów, przedstawiający koncert nad koncertami z „Pana Tadeusza.“

Hr. Korwin, rodak nasz, osobisty przyjaciel ks. bułgarskiego, mianowany został przezeń pułkownikiem. Jednocześnie za odznaczenie się w boju otrzymał order wojskowy.

W Kazaniu grano w przekładzie rosyjskim komedję Fredry „Wielki człowiek do małych interesów.“ Publiczność przyjęła utwór dość chłodno z powodu braku tendencji społecznej, jak nadmienia organ miejscowy.

W Radzyniu w gub. Siedleckiej, dnia 10. stycznia w blizkości kościoła katolickiego chłopcy chrześciańscy i żydowcy rzucali na siebie śniegiem, przyczem stłukli szybę w oknie sklepu żyda Icka Herszenbauma. Ten, podejrzewając 9 letniego chłopca Jana Oczkowskiego, zaczął go gonić, chłopiec schronił się do kościoła, gdzie odprawiały się wówczas nieszpory. Za chłopcem wpadł do kościoła Herszenbaum i w zakrystji go schwytał, nie zdjąwszy czapki, przewrócił go na ziemię i zaczął dusić. Dzięki jedynie zimnej krwi i taktowi kilku modlących się osób w kościele, nie przyszło do dalszych następstw i pobicia żydów.

Śmierć przewidziana. Gotlieb S. około 70 lat mający, kolonista w Brzezinach, od jakiegoś czasu był chory, w tych dniach bardziej jeszcze zaniemógł, a w końcu czując większy upadek sił, posłał swego syna do stolarza, by przyszedł wziąć miarę na trumnę. Po zrobieniu trumny, stolarz przyniósł takową Gotliebowi, a ten chcąc się przekonać czy jest dokładna i wygodna, wstał z łóżka, obejrzał ją i położył się w niej, a powiedziawszy, że dobra, wstał, zalecając stolarzowi, by się nie oddalał, gdyż wkrótce potrzebny będzie do włożenia go napowrót do trumny, co też w istocie się stało, bo zaledwie powrócił do łóżka zakończył życie.

Do opisów różnych towarzystw europejskich, które są od pewnego czasu w modzie, przybyła obecnie charakterystyka „świata“ lizbońskiego, wyszła z pod pióra jakiegoś M. R. — Autor zaczął swój opis od dworu króla portugalskiego dom Luisa, liczącego obecnie lat 47. Król Luis jest wzrostu niskiego, blondyn, nieco otyły i patrzy na świat parą niebieskich ócz łagodnego wyrazu. Jest on szczerym wyznawcą zasad konstytucyjnych. Mieszka w zamku Ajuda, stojącym na samotnej skale w pobliżu Lizbony, i zabawia się głównie muzyką, choć nie stroni i od literatury. — Królowa, licząca obecnie lat 38, jest najmłodszą córką Wiktora Emanuela. Należy ona do najwięcej dystyngowanych monarchiń Europy, choć nie można jej nazwać piękną. — Królestwo portugalscy posiadają dwóch synów: dom Carlosa i dom Alfonsa, podobnych do ojca, chłopców żywych i niebardzo zgadzających się z sobą. — Król Luis nie należy do monarchów bogatych. Nie posiada on znacznego majątku prywatnego, a i szczupła lista cywilna nie pozwala mu na zbytki.

Szyfrowane depesze. Pewien osiwiały w służbie telegraficznej urzędnik z Avignonu pisze tak o szyfrowanych depeszach:

Żaden system tajnej korespondencji, mający t. zw. „klucz“, nie ostoi się przed ciekawością telegrafisty. Nie masz systemu, któregoby telegrafista z łatwością, prawie bawiąc się, nie odgadł. Z mojej własnej praktyki mogę przytoczyć ciekawy wypadek. Przed kilku laty wysłał rząd wysokiego dygnitarza do jednego z większych miast południowej Francji, w bardzo ważnej misji, której, zachowując tajemnicę służbową, bliżej określić nie mogę. Dostojnik ten, zajmujący i dzisiaj jeszcze bardzo wysokie stanowisko, wielką wagę kładł na to, ażeby doniesienia jego nie dostały się w niepowołane ręce, i dla tego w korespondencji z Paryżem używał systemu szyfrowego nader zawikłanego, polegającego na mięszaninie cyfr arabskich i rzymskich, na pierwszy rzut oka zupełnie niezrozumiałej. Sprzeczaliśmy się w biórze o to, kogo uwolnić od przesłania tej depeszy, tak ekspedycja jej trudną. Odczytanie jednak nie przedstawiało żadnej trudności. Gdyż już po dwóch dniach jeden z urzędników telegrafu udał się do owego dygnitarza i prosił go, ażeby raczył ułożyć sobie inny system. Wysoki urzędnik był jakby piorunem rażony; posłuchał jednak rady telegrafisty, i obrał najpewniejszy system, który polega na ułożeniu między kospondującymi tajnego słownika.

Obłąkany zakonnik. Ks. Krawczyk z zakonu OO. Kapucynów w Olesku, liczący lat 35, wzrostu średniego, twarzy owalnej chudej, jasnobląd włosów i takiejże brody, utykający na nogę i wodzący ze sobą pieska, wydalił się z klasztoru w Kutkorzu, i znikł bez wieści. Zakonnik ten, był już dwa razy jako umysłowo chory, leczony w Krakowie; obecnie ponowił się u niego ten stan chorobliwy, w którym bywa on czasem furjatem, niebezpiecznym dla otaczających go osób.

Okrucieństwo klowna. Niemiecki klown cyrkowy Beckert, w cyrku Barelli w Sinigaglji, został zeszłego tygodnia skazany przez tamtejszy sąd policyjny na sześć miesięcy więzienia za nieludzkie obchodzenie się z pięciorgiem własnych dzieci. Małe te stworzenia, jak wykazała rozprawa, były zupełnie okryte ranami i sińcami; opowiadały one ze zgrozą obecnych, że ojciec zakneblowywał im usta, ażeby zapobiedz płaczowi i krzykom. Długo już chodziły po mieście pogłoski o nieludzkiem obchodzeniu się Beckerta z dziećmi; ostatecznie na pewnem przedstawieniu publiczność poczęła gwałtem domagać się ażeby klowna tego uwięziono. Wołano: Al diavolo con Beckert, ammazatelo! (Do djabła z Beckertem zabić go!). Policja tedy zmuszoną była uwięzić nieludzkiego sztukmistrza.

Tak zwana piękna Polka stawała w tych dniach przed sądami berlińskiemi za przestępstwo przeciw moralności. „Pięknemi Polkami“ (Die schöne Polin) nazywają się zwykle różne komedjantki, handlujące swoją nadmierną tuszą lub siłą. Wszystkie t. zw. olbrzymki podszywają się nad Spreą pod narodowość naszą I najnowsza „piękna Polka“ berlińska okazała się dzieckiem stolicy pruskiej i nazywa się nawet bardzo po niemiecku, bo Marjanna Deutscher.

O szczególnym rodzaju kaleczenia się u skorupiaków, opowiada Carus Sterne w „Tgl. Rundschau“ co następuje:

Przyrodnik belgijski Leon Fredericy, robiąc doświadczenia z rakami rozmaitego gatunku, przekonał się, że wszystkie gatunki tych zwierząt dokonywują same na sobie amputacji odnóży, jeśli kończyny ich zostaną silnie podrażnione naciskiem, albo też przecięte nożyczkami. Doświadczenia te doprowadziły do tego naukowego rezultatu, że odnóża raków są tak zbudowane, iż w pewnem miejscu mogą być przez same zwierzę odłamane i odrzucone bez najmniejszego bolu. Jest to czynność bezwiedna u tych zwierząt, bo wrazie podrażnienia nerwów u kończyn odnóży, zwierzęta te odrzucają swe nogi nawet wtedy, kiedy węzły nerwowe ich przełyku, któreby jeszcze najprędzej można przyrównać do mózgu zwierząt wyższej organizacji, zostaną usunięte.

Amputacja taka odbywa się w ten sposób, że po podrażnieniu nerwów, zwierzę drugiem odpowiedniem odnożem, silnie i nagle skurczonem, a opartem czy to o pancerz własny, czy o jakiś przedmiot zewnętrzny, odrywa podrażnione odnóże.

Rywal Pasteura. Wychodzący na wyspie Mur dziennik węgierski *Muraköz* opowiada o cudownem wyleczeniu siedmnastu dotkniętych wodowstrętem, i to przez wieśniaka (nazwiskiem Nemcsics), który kurację przeprowadził w ten sposob, że każdej

osobie dał decylitr płynu z much hiszpańskich (kantarydy rozpuszczonej w alkoholu).

Jeden z uleczonych opowiada, że po zażyciu tego płynu dostał niezwykłych boleści, potem chwilowego szału, a następnie po krótkiem omdleniu powtórzył się atak kurczowy; atoli w sześć godzin potem nastąpiło zupełne wyzdrowienie i znakomity apetyt. —

Również uleczeni mają być wszyscy inni pacjenci Nemcsicsa, wieśniaka z Reki pod Warażdynem.

Mr. Trompette, znakomity kucharz Gambetty, wykonywa obecnie sztukę swoję w domu pewnego finansisty. Przed kilku dniami odbywała się tamże wspaniała uczta. Trompette — ku wielkiemu zdziwieniu licznych znajomych — siedział w Café de l'opéra i grał w domino.

Zapytany przez jednego z najbliższych znajomych odrzekł mistrz kunsztu kulinarnego:

„Widzisz, niepodobna dla wielkich mas takie wykonywać arcydzieła, jakie podaję w codziennem menu; tego rodzaju pracę dla tłumu zostawiam moim pomocnikom.“

Dodać należy, że mistrz Trompette pobiera 45.000 franków rocznie oprócz mieszkania.

Uprzątanie śniegu na ulicach Paryża odbywa się w nader szybki sposób, a to za pomocą soli morskiej, która posypana na śnieg roztapia go i zamienia w gęsty płyn ściekający do kanałów. — Magazyny miejskie są też zaopatrzone w znaczną ilość soli morskiej, której beczka kosztuje 31 fr. — Skoro śnieg zacznie padać nadobre, robotnicy miejscy bez specjalnych rozkazów udają się po owę sól do magazynów i posypują nią ulice. Istnieją nawet w tym celu osobne maszyny.

Stuletnia staruszka. Za pośrednictwem ogłoszenia w *Posener Ztg.* prosi dr. medycyny Friedländer o łaskawe ofiary na rzecz stuletniej Sary Mendlowicz, która, jako cudzoziemka, wydalona z Prus przez prezesa policji w Wrocławiu, zachorowała w Poznaniu podczas podróży do polskiej ojczyzny i pozbawiona jest wszelkich środków.

Dla amatorów. W Londynie odbędzie się wkrótce licytacja publiczna majątku w Transvalu położonego, a obejmującego 31.806 morgów. Ziemia bardzo urodzajna, w sąsiedztwie złotonośnych dystryktów Rutschenburga i Waterburga, odległość od portu Natal z jednej strony, a od stacji kolei żelaznej w Kimberley z drugiej strony niewielka.

Majątek przynosił wprawdzie tylko 490 funtów rocznie, atoli właściciel otrzymuje jako bene nieograniczone prawo polowania na tem terytorjum, na którem zwierzostan składa się prawie wyłącznie... z lwów, panter i lampartów.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 5. lutego. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 25 — do 25.25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr na wiosnę) 7·95—7·96 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 151·— m., żyto —·— m., spirytus 36·40.(?) olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 48·10 fr.

Wiedeń 4. lutego.

(Z) Wczorajsza panika ustąpiła dziś spokojnej rozwadze. Zostały tylko na pobojowisku obniżone kursa niemal wszystkich papierów. Dziś ruchu nie było żadnego. Jedynie unjony ni z tego ni z owego szybko rosnąć poczęły. Tłómaczono to sobie tem, że bank ten nosi się z planem redukcji liczby akcyj, mianowicie w miejsce pięciu starych myśli wydawać cztery nowe akcje. Okazało się jednak potem, że domysł ten jest z palca wyssany i że zwyżkę unionów zawdzięczać należy temu faktowi, że jeden z tutejszych banków otrzymał polecenie zakupienia na rachunek berliński 1000 sztuk unjonów. Podniosły się także akcje kolei państwowych. Zresztą cisza i wyczekiwanie.

Na targu zbożowym tendencja mdła. Jeden z tutejszych młynów zakupił 10.000 centnarów metrycznych pszenicy po 8·42.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 6. lutogo. *Pol. Corr.* ogłasza dosłowne brzmienie cyrkularza tureckiego, oznajmiającego ugodę Turcji z Bułgarją. Cyrkularz zgodny jest z znaną analizą, a prócz tego zaznacza, iż zarządem wiosek rhodopskich zajmie się komisja techniczna mianowana przez sułtana i księcia bułgarskiego, przy czem oczywiście mają być uwzględnione strategiczne wymagania Porty, konieczne dla jej interesów.

Nota kończy się wyrazami nadziei, że mocarstwa jednomyślnie przystaną na program, który zawiera daleko idące warunki ustalenia i dobrobytu prowincyj, a zarazem siega do ostatecznych granic przywilejów i nienaruszalności. Sułtan zgodził się na warunki z pieczołowitością dla swych rumeljockich poddanych i w checi utrzymania pokoju, zarówno przezeń, jak przez Europę pożądanego.

Wiedeń 6 lutego. Na balu u dworu odszczególniał następca tronu arcks. Rudolf przedewszystkiem długą i kilkakrotną rozmową obecnych Polaków Romana hr. Potockiego. Ludwika hr. Wodzickiego i Namiestnika Zaleskiego. Z radością zapowiadał następca tronu, że arcks. Stefanja będzie na polskim balu, również i małżonka arcks. Karola Ludwika arcks. Marja Teresa. Hr. Romanowa Potocka bawiła na balu tylko do chwili wielkiej prezentacji, poczem wróciła do domu, gdyż znajduje się w stanie błogosławionym.

Berlin 6 lutego. Germanja pisze z powodu ostatnich wystąpień Bismarka: „Kamieniem węgielnym obecnego porządku w Europie jest niemicko-austrjackie przymierze. Bez niego nie jest państwo niemieckie w stanie zajmować skutecznego stanowiska przy regulowaniu stanowczem prowizorycznych miedzynarodowych stosunków. Teraźniejsze przymierze nie może być jednak uważane za ubezpieczone na wszystkie czasy i zmienne wypadki, jak długo nie jest sankcjonowane przez polityczne pragmatyczne traktaty“. Przypominając dalej trudności i przeszkody dla takich traktatów twierdzi, że gdy Austrja musi sie oglądać na swoich Słowian, Bismark zaś głosi ich wytepienie, wiec wystąpienia jego mają i międzynarodową stronę.

Belgrad 6. lutego. Z powodu zatargu o kwestję pełnomocnictwa między Madżydem baszą a Mijatowiczem rokowania pokojowe będą się mogły rozpocząć dopiero za 8 dni.

Pogłoski o wrzekomych układach Serbji z Grecją i o zmianie gabinetu są z gruntu nieprawdziwe.

Dziś odbedzie się rada gabinetu pod przewodnictwem króla w sprawie sytuacji zewnetrznej.

Belgrad 6 lutego. Nota z odpowiedzią Garaszanina doreczona dziś reprezentantom mocarstw oświadcza w krótkich słowach, że rząd serbski przyjmuje treść noty zbiorowej do wiadomości, sądzi jednak, iż nie wypada mu zapuszczać sie w roztrząsanie tej noty zbiorowej z powodu definitywnego charakteru postanowień powziętych przez mocarstwa.

Paryż 6 lutego. Minister Goblet zniósł w dalszym ciągu w dep. Haute Saonue 40, w Belfort 5, w Langres 15 posad wikarjuszów

Paryż 6 lutego. Z polecenia p. Freycineta zawiadomił p. Charmes komisje senatu, że księciu *Monaco* uczyniono *urzędowe* przedstawienia względem domu gry. Komisja uchwaliła rezolucje wzywającą rząd, żeby sprawy tej nie zaniedbał.

Saint Quentin 6 lutego. Po południe i wczorajszy ranek przesły spokojnie. Dopiero w południe strejkujący robotnicy wznowili zaburzenia, wybijając okna i drzwi fabryki. Zachodzi obawa, aby zaburzenia te nie przybrały jeszcze groźniejszych rozmiarów wieczorem.

Rzym 6 lutego. Dotychczasowi konsulowie włoscy w Niemczech (sami Niemcy) zostaną zniesieni, a funkcje konsularne powierzone będą osobnemu urzednikowi przy ambasadach.

Londyn 6 lutego. Tutejszy korespondent Dublińskiej *Irish Times* zapewnia, że Gladstone osobiście z Parnellem sie porozumiewa. Parnell zniknął, pozostawił różne adresa, tak, że go żaden interviewer znaleźć nie może. Odbył sie meeting 3.000 robotników bez zajecia; pociągneli przed mieszkanie Gladstona bez przeszkody ze strony policji.

Konstantynopol 6. lutego. Mocarstwa odpowiedziały w ogóle życzliwie na wiadomość o ugodzie turecko-bułgarskiej. Tylko Rosja poczyniła zastrzeżenia.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6. Lutego 1886.

Hotel Żorża: S. Szczepanowski z Słobody rungurskiej. W. R. Huber z Wiednia. K. Mühlner z Gródka.

Hotel Francuski: Książe B. Ogiński z Litwy. L. Rychlicki z Wilczej woli. A hr. Potulicka z Rosji. Dr. S. Hasiewicz z Tuligłów. H. Camil z Stryja. Dr. I. Retinger z Krakowa. L. Brill z Wiednia.

Hotel Europejski: M. Wergolitsch z Rosji. S. Ochocki z Wierzbowic Dr. E. Alsner z Siedmiogrodu. E Hofsinger z Wiednia.

Hotel Angielski: J Mięsowicz z Kamionki. K. Skopczyński z Rosji. R. Possinger z Rosji. A. Tregubow z Kijowa.

Hotel Warszawski: A. Br. Brückmann z Majnicza. H. Bischof z Chlebowic. M. Majewski z Kutysk. B. Jakubowicz z Nowosiółka.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 5. Lutego. 1886 r.

Renta pap. aust.	84 25	Akcje banku kr.	299 30
„ srebrna „	84.45	Weks. na Lond.	126 35
„ złota „	112.60	Dukaty	5.92
Losy z r. 1860	101.30	Napoleondory	10.62—
Ak. b. aus.-węg.	871.—	Mark. niemiec.	61·95

Kurs giełdy wiedeńskiej

Wiedeń, dnia 6. Lutego 1886

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	298.70	Anglo-austr.	112.75
Kolej Kar. Lud.	219.25	Kolej połudn.	—.—
Unionsbank	77.10	Napoleondor	10 03—
Rosyjs. bankn	1 24 —	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: lepsze.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	32.30	Węg. akcje kr.	306.—
Anglo-austr.	112.90	Unionsbank	78 90
Kolej Kar. Lud.	219 50	Nordbahn	230 50
Kolej połud.	132.—	Kolej Alföld.	186.—
Kolej państw.	265.25	Kolej lw.-czern.	235.—
Węg. Nordostb.	174.75	Wied. Comunal	124 50
Tytoniowe	83.25	Elbetal	158 50
Węg. cis. losy r.	123.40	Länderbank	115 40
Renta węg. 4%	101.50	Bankverein	110 25
Ros. rubel pap.	1.24.—	Losy węgierskie	117.75
Galic. indemn.	104.—	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: spokojne.

Wiedeń 5. Lutego godzina 5 minut 35

Akcje kred. . .	298.60	Papierowa renta	84.15
Akcje Kar.Ludw.	219.25	Listy hypoteczne.	102 25

Berlin, dnia 5. Lutego 1886

godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199.50	Akcje kredyt.	497 —
Lombardy	215 50	Galicyjskie	88 25
Pożyczka wsch.	61.25	Austr. bank.	161.35

Paryż 5. Lutego. Renta 3%, 81.80.

Lwów. Z Izby handlowej, 6. Lutego 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	75	221	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	230	50	233	75
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	—	278	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	25	101	25
„ „ „ 4 „ „	92	10	93	10
„ „ „ 5 „ okres.	100	25	101	25
„ „ „ 4 „ „	89	—	90	—
Banku krajowego 4½% w. a.	92	—	93	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	20	103	20
„ „ „ 5 „ „	97	10	98	10
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	99	10	100	1
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	55	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	50	104	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	25	98	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	91	—	92	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	25	50	27	50
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·80		5·90	
Dukat cesarski . . .	5·83		5·93	
Półimperjał rosyjski . .	10·30		10·40	
Rubel rosyjski srebrny .	1·54		1·64	
„ „ papierowy .	1 22¾		1·24¾	
100 marek niemieckich .	61.45		62.25	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.38	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	8.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.